

Bogucka, Maria / Ciesielski, Stanisław / Czubiński, Antoni i in.

Jak widzę wiek dwudziesty?

Dzieje Najnowsze 31/2, 3-75

1999

Artykuł został opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach
dozwolonego użytku.

Jak widzę wiek dwudziesty?

Redakcja „Dziejów Najnowszych” już w 1996 r. inspirowała próbę zbilansowania tego wieku. W dwa lata później, z inicjatywy redaktora naszego pisma, Komitet Nauk Historycznych PAN spróbował zainteresować swoich członków — i to bez względu na chronologiczną ich specjalizację — oceną mijającego stulecia. To zainteresowanie naszą inicjatywą okazało się jednak niewielkie, na sto kilkadziesiąt wysłanych ankiet wpłynęło dwadzieścia odpowiedzi. Prezydium Komitetu Nauk Historycznych przekazało ten plon naszej redakcji do „ewentualnego wykorzystania” na swych łamach. Po uzupełnieniu tych wypowiedzi tekstami kilku członków Komitetu Redakcyjnego publikujemy ten rezultat w nadziei, że ta próba bilansu mimo wszystko zainteresuje Czytelników.

Maria Bogucka

Warszawa

Wiek XX to stulecie niespotykanej w dziejach eskalacji wojen i przemocy (globalizacja konfliktów, objęcie nimi milionów ludzi, ofiary również wielomilionowe). U podłoża tej eskalacji leży gwałtowny rozwój techniki, powodujący, iż instynkty agresji, tkwiące w człowieku, otrzymują zwielokrotnione możliwości działania na skutek wynalazków, jakie oferuje nowoczesna nauka. Rezultatem jest skala dwu wojen światowych i dziesiątków innych konfliktów zbrojnych, zbrodnie masowego ludobójstwa, powstanie reżimów totalitarnych, których ofiarą padały nie setki czy tysiące, lecz miliony ludzi (hitlerizm, stalinizm, Pol-Pot i Czerwoni Khmerzy). Niespotykaną dawniej skalę osiągnęła również przemoc „prywatna”, kwitująca w „normalnych” społeczeństwach w warunkach pokojowych, m.in. w formie przestępczości młodzieży i dzieci, występków popełnianych bez motywów, z nudy i dla zabawienia się. I tu swój udział ma rozwój techniki (TV, Internet, kasety wideo), klimat psychologiczny nieznanymi wiekom poprzednim.

W ślad za globalizacją kultury idzie rozerwanie związków między kulturą elitarną a kulturą masową. Podział na te dwie kultury istniał zawsze, ale niegdyś silne impulsy szły mimo wszystko z góry na dół, upowszechniały się „wyższe” wzorce i modele zachowań. Dziś kultura elitarna została zepchnięta na margines i nie ma właściwie żadnych związków z coraz bardziej zbrutalizowaną i zmechanizowaną kulturą masową, a powstałe w jej kręgu wartości nie trafiają do szerszych kręgów odbiorców.

Myszę, że stoimy u schyłku cywilizacji wytworzonej przez epoki poprzednie, cywilizacji, w której technika i kultura rozwijały się względnie harmonijnie, wzajemnie się uzupełniając.

Światu zagraża u schyłku XX, a na pewno w pierwszej połowie XXI w. totalna katastrofa, i to chyba nie w rezultacie ewentualnej III wojny światowej, lecz po prostu w wyniku rozpętanych przez człowieka sił techniki, prowadzących do klęski ekologiczno–demograficznej. Wydaje się, iż społeczeństwa straciły instynkt samozachowawczy w stopniu tak znacznym, że katastrofy tej nie da się uniknąć.

Stanisław Ciesielski

Wrocław

Pytanie o ocenę XX w. jest trudne, a poniekąd i niebezpieczne. Trudne, kryje bowiem w sobie cały katalog zagadnień, które stanowić mogą i muszą przedmiot rozważań historyka, ale które równocześnie są problemami socjologii, ekonomii, psychologii, antropologii kultury i innych jeszcze dziedzin nauki, co zwykle onieśmiela badacza koncentrującego się tylko na wycinku czy aspekcie minionej rzeczywistości. Jest to pytanie niebezpieczne nie tylko z uwagi na ryzyko badań nad historią najnowszą (o czym powiedziano już chyba wszystko), ale i dodatkowo — poprzez zawarte w nim oczekiwanie syntetycznego podsumowania o wartościującym charakterze, gdy wiele „dziejących się” ciągle zjawisk jest aksjologicznie niejednoznacznych.

Spróbujmy skoncentrować się tylko na dwóch kwestiach: 1) czy wiek XX był jednorodnym okresem i jako taka całość poddaje się w ogóle jednolitej ocenie, 2) czy swoim charakterem różnił się w istotny sposób od okresów wcześniejszych, a jeśli tak — to co stanowiło konstytutywne cechy owej specyfiki?

Istnieje przekonanie, iż wiek XX naprawdę rozpoczął się dopiero po I wojnie światowej. Nawet jeśli to sąd dyskusyjny, to jednak wskazuje, że proces dziejowy nie dzieli się na stulecia. Rzeczywiście, jeśli spojrzeć na społeczeństwo europejskie (a w pewnym stopniu i północno-amerykańskie), to można dostrzec, iż z I wojny światowej wyszło ono bardzo zmienione. Ale czy zmiana wywołana II wojną światową nie była jeszcze głębsza, sięgająca bardziej podstawowych struktur i silniej oddziałująca na świadomość i mentalność? Czy przy tym dopiero konflikt z lat 1939–1945 tak naprawdę zasłużył na miano światowego w tym sensie, że wciągnął w swój wir nie tylko większość państw, ale i większość społeczeństw? Jego następstwa zaś okazały się trwalsze, niżby sobie tego życzą, a pod niejednym względem nadal wyznaczają kształt stosunków międzynarodowych i rzutują na społeczne myślenie o sensie historii. Co więcej — właśnie po II wojnie światowej, a poniekąd w jej następstwie wystąpiła silna tendencja do internacjonalizacji standardów życia. Postęp techniczno–technologiczny drugiej połowy XX w. stworzył przesłanki przekształcania świata w „globalną wioskę”. Wioska ta miała i ma — mimo różnych prób przeciwdziałania przez odczuwających to jako zagrożenie — amerykańskie oblicze, przy czym dotyczy to nie tylko elit kulturalnych (tych może nawet najmniej), ale najszerszych warstw — społeczeństwa masowego. Język angielski stał się (nie tyle jednak za sprawą Anglików, co Amerykanów) językiem międzynarodowym, ale w innym sensie niż kiedyś łacina czy język francuski. Coca–cola czy Mcdonald’s to szyldy w owej „globalnej wiosce” powszechnie znane, i to niezależnie od poziomu wykształcenia, statusu zawodowego czy zasobności portfela. Jeśli za symbole tego wieku uznać energię atomową, komputer i statek kosmiczny, to mówimy właśnie o drugiej części stulecia.

Wiek XX przyniósł zasadniczą zmianę w strukturze stosunków międzynarodowych: od układu bipolarnego, którego ośrodkiem była Europa (od Trójprzymierza i Trójporozumienia po NATO i Układ Warszawski) do układu zdominowanego przez USA jako jedyne rzeczywiste supermocarstwo mające nie tylko aspiracje, ale i realne możliwości zarazem politycznego, ekonomicznego i militarnego wpływu na rozwój wydarzeń we wszystkich częściach globu. ów marsz Stanów Zjednoczonych z pozycji outsidera polityki światowej po przywództwo w niej to bez wątpienia jeden z najistotniejszych procesów mijającego stulecia.

Nietrudno znaleźć zwolenników tezy, iż wiek XX to wiek ludobójstwa, zbrodniczych systemów totalitarnych, Holocaustu (a może lepiej holocaustów?). Z pewnością ogrom tragedii dotyczących miliony kładzie się głębokim cieniem na mijającym stuleciu. Czy jednak pozwala uznać te właśnie zjawiska za znamienne dla niego, dobrze charakteryzujące istotę tego, co przeżywała ludzkość? Tu nie ma łatwych odpowiedzi, dotyczą one bowiem nie tylko statystycznego wymiaru zbrodni, ale i zagadnienia różnorodności systemów wartości różnie przecież sytuujących te same metody postępowania. Niemniej warto pamiętać, że ludobójstwo nie było „wynalazkiem” XX w. Ta — mało może pocieszająca — konstatacja jest ważna, gdy przedmiotem dyskursu czynimy nie samo to zjawisko, lecz próbę ustalenia, czy w ludobójstwie znajdowała wyraz istota mijającego stulecia. Nie ulega natomiast wątpliwości, że ludobójstwo pozostaje doniosłym czynnikiem charakterystyki XX wieku, zarówno w odniesieniu do jego pierwszej (Holocaust), jak i drugiej połowy (np. tragedia Kampuczy). Ważne, choć w innym wymiarze, jest jednak — prawda, że nie do końca konsekwentne (zwłaszcza jeśli idzie o praktyczne tego następstwa) — jego potępienie moralne i prawne.

Nie przetrwały stulecia systemy totalitarne, w większości ustanowione w jego pierwszej połowie. Ciągoty totalitarne okazały się jednak nad podziw żywe, nawet w najbardziej doświadczonej pod tym względem Europie. Natomiast na innym podglebiu kulturowym rozwinęły się podobne tendencje w innych rejonach świata, nie tylko zniewalając poszczególne społeczeństwa, ale zagrażając stabilności stosunków międzynarodowych. Ponowne wystąpienie islamu jako siły ekspansywnej to bez wątpienia jedno z najbardziej interesujących zjawisk drugiej połowy stulecia, zjawisko o bardzo złożonych korzeniach i uwarunkowaniach, nie zawsze łatwych do zrozumienia dla europocentrycznie nastawionego obserwatora.

Wspomniane wyżej przekształcanie świata w „globalną wioskę” przyniosło zjawisko o wyjątkowo ważnych, a jeszcze chyba nie do końca docenionych konsekwencjach. Jeśli dysproporcje między społeczeństwami rozwiniętymi zaoferowanymi, bogatymi i biednymi można uznać za trwałe, „jak świat światem” występujący stan, to wraz z ową globalizacją nabrały one nowego wymiaru. Rewolucja medialna, docierająca nawet do slamsów i światowych peryferiów, powoduje, iż biedni nie tylko stają się świadomi swej nędzy, ale mogą bez trudności określić jej skalę i odnieść ją do skali bogactwa innych. To zaś rodzić musi rozmaite następstwa mentalne i polityczne, zwłaszcza że nadzieja na samodzielne, trudem pracy okupione doświadczenie bogatej czołówki zakrawa na naiwność bądź szalbierstwo.

Za cechę wyjątkowo silnie charakteryzującą XX wiek uważam tempo rozwoju techniczno-technologicznego i rozległość zmian, jakie rozwój ten za sobą pociąga. Przełomowe dla ludzkości wynalazki, a nawet całe rewolucje naukowo-techniczne miały oczywiście miejsce w minionych wiekach, niejednokrotnie zadziwiając współczesnych swym ogromem i skutkami. Nigdy jednak wcześniej nauka i technika nie zmieniały świata w takim tempie i z taką intensywnością jak w XX w. Zagęszczenie tych zmian wydaje się tak wielkie, iż świat staje się nie do poznania już nie z pokolenia na pokolenie, lecz z dekady na dekadę. Niezwykle charakterystyczne było przy tym szybkie — i coraz szybsze — przenikanie najnowszych zdobyczy

techniczno–technologicznych do codziennego życia. Było to szczególnie spektakularne w zakresie wytworów elektroniki stających się artykułami powszechnego użytku. Radioodbiorniki wędrowały „pod strzechy” w procesie trwającym dziesięciolecia, telewizory zawładnęły domami w ciągu lat parunastu, inwazja odtwarzaczy płyt kompaktowych trwała ledwie lat parę. Niedawny cud techniki (i doniosłe zjawisko kulturalne) w postaci płyt analogowych w ciągu ledwie paru lat został odesłany na śmietnik. Komputer osobisty po 2–3 latach przestaje się mieścić w dolnych granicach standardów wymaganych przez oprogramowanie. Podobnie, choć może w mniej spektakularny sposób dzieje się w obrębie wielu innych gałęzi techniki. Zmiany parku maszynowego i procesów technologicznych w przedsiębiorstwach produkcyjnych planuje się już nie na dziesięciolecia, lecz w najlepszym wypadku w perspektywie lat paru. Wiele wynalazków, zwłaszcza tych wchodzących w powszechne użycie szarych zjadaczy chleba, wywarło znaczący, we wcześniejszych okresach niespotykany, wpływ na zjawiska szeroko rozumianej kultury. Upowszechnienie telewizji i jej pochodnych (wideo) ma — jak sądzę — wagę nie mniejszą, a raczej większą niż wynalazek druku, korzystanie bowiem z tego ostatniego musi być poprzedzone pewną edukacją, telewizja zaś nie stawia żadnych wymagań, sama „edukuje” na swoje potrzeby aż do granic patologii. Mentalne następstwa tej rewolucji medialnej powodują, iż zawsze trudny dialog międzypokoleniowy staje przed zupełnie nowymi wyzwaniem, już nie tylko pokolenia, ale grupy wiekowe w obrębie jednego pokolenia mówią różnymi językami, poruszają się w obrębie różnych wyobrażeń, symboli i standardów. Jeśli coś może być w tych warunkach pociechą — a zarazem jest też cechą charakterystyczną — to międzynarodalny charakter owych zjawisk.

Paradoksalnie, lecz tylko z pozoru, owej globalizacji towarzyszyły i towarzyszą zjawiska artykulacji, nieraz wyjątkowo agresywnej, odrębności narodowych i etnicznych. Choć w wielu wypadkach zjawisko to ma chronologicznie odleglejsze korzenie, to przecież właśnie wiek XX problemy te wyniósł na wyjątkowo ważne miejsce. Rozpad systemów imperialnych, gwałtowne zintensyfikowanie obiegu informacji (i idei) oraz dość w końcu powszechny awans edukacyjny przynosiły kolejne fale ruchów narodowych, zmierzających w większości do suwerenności państwowej.

Był więc XX w. przede wszystkim okresem niebywale szybkich zmian. U jego końca świat cały, a nie tylko poszczególne jego regiony, był całkowicie zmieniony w stosunku do lat początkowych.

Antoni Czubiński

Poznań

Wiek XX w porównaniu z innymi jawi się jako okres gwałtownego przyspieszenia w rozwoju ludzkości. Szczególną rolę w procesie tym spełniły wojny i rewolucje. W okresie kilkudziesięciu lat świat przeżył dwie wielkie wojny światowe oraz szereg małych konfliktów lokalnych. Wojny te spowodowały wielkie straty ludzkie i zniszczenie ekonomiczne, ale jednocześnie gwałtownie przyspieszyły rozwój badań naukowych w zakresie fizyki, chemii, biologii i psychologii. Podobnie rewolucja rosyjska spowodowała straty i zniszczenie, ale jednocześnie wielkie przyspieszenie w rozwoju Rosji oraz dała ludzkości doświadczenie społeczne i polityczne.

Szukanie nowych zastosowań wojennych zmusiło władze poszczególnych państw do skoncentrowania wielkich środków na cele badawcze. W czasach pokojowych badania miały

prywatny, a więc rozproszony charakter, a państwa słabo angażowały swój potencjał finansowy w ich wspieranie. To wojnom, paradoksalnie, zawdzięczamy odkrycia dotyczące fal radiowych, radaru, łączności, maszyn liczących, telewizji, rozszczepienia jądra atomu, rakiet i balistyki w ogóle. Rozwój komunikacji spowodował, iż w stosunkowo krótkim czasie można dziś przemieścić się z jednego końca planety na drugi, a nawet odbywać podróże kosmiczne. Rozwój łączności przyczynił się do tego, iż wiadomości z jednego punktu globu uzyskiwano na drugim jego końcu prawie natychmiast. Fakt ten spowodował względne ujednoczenie życia na ziemi i narodziny myślenia globalnego o planecie w całości, a nie tylko o poszczególnych jej regionach czy fragmentach. Ziemia stała się bardzo mała i poznawalna. Rozwój nauki miał też wpływ na likwidację niektórych chorób i wydłużenie życia ludzkiego. Wzrost przyrostu naturalnego i ograniczenie zgonów skutkowało wybuch eksplozji demograficznej. Liczba ludności gwałtownie rośnie. Wzrost ten jest jednak bardzo nierównomierny. Szybciej rośnie liczba ludności w krajach ubogiego południa niż bogatej północy. Fakt ten rodzi poważne konsekwencje. Pogłębia się dysproporcja pomiędzy bogatą północą i biednym południem, co w ślad za tym prowadzi do gwałtownego przemieszczania się ludności z południa na północ. Konflikt pomiędzy masami ubogiej ludności na południu i bogatej na północy kontynentu ulega pogłębieniu i zaostrzeniu.

Od dłuższego czasu myśliciele i politycy zabiegają o likwidację konfliktów i wojen. Wiek dwudziesty cechował się wieloma konfliktami i wojnami, spośród których dwa konflikty przekształciły się w wojny globalne o charakterze światowym. Doprowadzono do rozszczepienia jądra atomu i przejścia od wieku pary i żelaza do wieku atomu. Dalsze prowadzenie wojen spowodowało zagrożenie zagładą całej ludzkości. To dzięki wojnom zlikwidowano jednak zagrażający ludzkości system totalitarny oraz militarizm niemiecki i japoński. W końcu wieku upadł też system komunistyczny. Rozpadł się tak Związek Radziecki, jak i stworzony przez niego blok państw socjalistycznych. W toku tych wydarzeń ludność kuli ziemskiej doznała wielu przykrych doświadczeń i rozczarowań, ale też wielu satysfakcji z odniesionych sukcesów. Znaczna jej część uległa przekształceniu zmieniła styl życia i swoją świadomość polityczną. Nastąpiło upowszechnienie liberalizmu ekonomicznego i systemu politycznego demokracji parlamentarnej. W toku tych przemian Europa straciła uzyskane w XIX w. przywództwo w świecie i przekształciła się w jeden z pięciu kontynentów świata, a Europejczycy przywództwo gospodarcze i polityczne. Obok narodów europejskich na mapie politycznej świata pojawiły się inne narody, a szczególnie bardzo prężny naród amerykański w Stanach Zjednoczonych. Wielkiego znaczenia nabrali Japończycy czy Chińczycy. Gwałtownie wzrosła liczba samodzielných państw.

Likwidacja faszyzmu i systemu komunistycznego nie oznacza jednak, iż system totalitarny i preponderacja państwa czy władzy zbiorowej nad jednostką zakończyły się. W poszczególnych regionach globu nadal ożywają tendencje totalitarne. Szczególne niebezpieczeństwo zagraża ze strony ruchów nacjonalistycznych. Ruchy te mają bardzo nietolerancyjny charakter i zmierzają do narzucenia innym swego sposobu myślenia i stylu życia. Często wrogość na tle wyznaniowym nakłada się częściowo na konflikt narastający na tle podziału świata na bogatą północ i biedne południe, łączy się z parciem ludności z południa na wyludniającą się, bogatą północ.

Ludności zagrażają też nowe choroby cywilizacji oraz skażenie środowiska naturalnego. Im bogatszy kraj, tym bardziej zanieczyszczone środowisko. Ruchy obrony środowiska są bardzo słabe i mało skuteczne. Nie są one w stanie ochronić go przed postępującą degradacją. Fakt ten stanowi poważne zagrożenie dla całego świata, a szczególnie dla regionów wysoko uprzemysłowionych. Jeśli w poprzednich wiekach politycy i uczeni ostrzegali przed

nadmiernym przyrostem naturalnym, dowodząc, że ludziom braknie środków do życia, to obecnie ludzkość produkuje już ilość środków do życia niezbędną do wyżywienia rosnącej liczby ludności. Żywność ta jest jednak źle rozmieszczona w świecie, a jej dystrybucja spotyka się z wieloma zastrzeżeniami. Nadal bogaci mają dużo, a biedni mają mało. Dalszy rozwój techniki, a zwłaszcza komputeryzacji procesów produkcyjnych powoduje zmniejszenie zatrudnienia i szybki wzrost liczby bezrobotnych, a więc pozbawionych dochodów i możliwości egzystencji. Bezrobocie we współczesnym świecie stało się zjawiskiem nieuchronnym i chronicznym. Menadżerowie stanęli wobec wielkiego dylematu. Albo wzrost techniki i bezrobocie, albo likwidacja bezrobocia i ograniczenie komputeryzacji. Dalszy rozwój techniki grozi wzrostem bezrobocia i nędzy oraz zaostrzeniem konfliktów społecznych lub koniecznością przerwania środków na pomoc dla bezrobotnych i biednych. Pomoc ta musiałaby być realizowana wobec całych narodów opóźnionych w rozwoju. Wiek XXI niesie ze sobą dylemat stworzenia rządu światowego, który musiałby podjąć problemy globalne niezależnie od polityki poszczególnych rządów narodowych czy regionalnych. Z jednej strony mamy więc ideę globalizacji i integracji w skali poszczególnych kontynentów i całego globu, a z drugiej dojrzwienie tendencji nacjonalistycznych, religijnych i odśrodkowych zmierzających do dezintegracji i umacniania zaściankowości. Procesy rozwojowe świata w XX w. miały bardzo skomplikowany charakter. Spowodowały one wielkie zmiany i przewartościowania tak w skali poszczególnych regionów i narodów, jak i całych kontynentów. Wielkie nadzieje wzbudziły badania nuklearne, ale nadzieje na zastosowanie badań jądrowych do celów pokojowych raczej zawiodły. Wiele państw wycofuje się z budowanych wcześniej elektrowni jądrowych na rzecz szukania bardziej bezpiecznych źródeł energii. Rozczarowanie przyniosły też badania kosmiczne, loty międzyplanetarne. Wiek XX wskazał, że ziemia jest bardzo mała, a wszechświat nieskończenie duży. Trudno sobie dziś wyobrazić loty na inne planety. Dyskusyjna nadal pozostaje kwestia, czy na innych planetach istnieje życie tak jak na ziemi. Niemniej jednak uczeni i technicy XX w. problemy te podjęli. Należy się liczyć z tym, że w następnym wieku zostaną one wyjaśnione.

Doświadczenia XX w. mają wielkie znaczenie dla przyszłości świata. Należy sądzić, że następcy uczonych w XXI w. doświadczenia te potrafią właściwie ocenić i wykorzystać dla dalszego rozwoju wiedzy o świecie i jego przekształcania¹.

Eugeniusz Duraczyński

Warszawa

W 1947 dwaj historycy — Henryk Wereszycki i Stefan Kieniewicz w ogłoszonych artykułach (zob. „Dzieje Najnowsze” 1947, nr 1 i 3–4) doszli do wniosku, że państwo polskie od początku XVIII w. nie było w pełni niezależne, Polska zaś — od tego właśnie czasu — oscylowała między niezależnością a niewolą. W zaprezentowanych wywodach obaj uczeni pisali o „różnych typach niepodległości”, „państwie na wpół niezależnym” lub „półzależnym”.

¹ Problemy te szerzej przedstawiono w książkach: A. Czubiński, *Europa dwudziestego wieku. Zarys historii politycznej*, Poznań 1997; A. Czubiński, W. Olszewski, *Historia powszechna 1939–1994*, Poznań 1997; *Druga wojna światowa i jej następstwa*, pod red. A. Czubińskiego, Poznań 1996.

Patrząc na sprawę z dzisiejszej perspektywy, dodałbym, że w naszym stuleciu Polska tylko w latach 20. i 30. była państwem w pełni suwerennym i że aż do 1989 r. oscylowała właśnie między niezawisłością, zniewoleniem, całkowitą zależnością i ograniczoną suwerennością.

Wróćmy jeszcze do S. Kieniewicza, który w 1978 r. zastanawiał się (zob. *Historyk a świadomość narodowa*, Warszawa 1982) nad okolicznościami zewnętrznymi i wewnętrznymi odzyskania niepodległości w 1918 r., skupiając się na własnych, polskich drogach do niej wiodących. Uznał, że w całym XIX stuleciu „brane były w Polsce pod uwagę różne drogi”, wyodrębniając osiem najbardziej „typowych koncepcji i sposobów działania”: 1) ugoda z jednym z zaborców, 2) dyplomacja, 3) opozycja legalna, 4) koncepcja legionowa, 5) powstanie zbrojne, „klasyczna w naszej tradycji narodowej forma ubiegania się o niepodległość”, 6) rewolucja społeczna, 7) walka za naszą i waszą wolność, 8) praca organiczna. Owe drogi i ścieżki właściwe były myśleniu i działaniu elit polskich w ubiegłym stuleciu i aż do lat pierwszej wojny światowej. Zastanówmy się jednak, czy podobnego podejścia nie da się zastosować do półwiecza zamkniętego w latach 1939–1989?

Po przegranej kampanii wrześniowej 1939 r. Polska została znów podzielona i okupowana, ale państwo polskie pozostało suwerennym podmiotem uznawanym nie tylko przez jej traktatowych sojuszników i politycznych przyjaciół, lecz również przez wiele rządów państw neutralnych i najpoważniejsze organizacje międzynarodowe. I tak było przez wszystkie lata wojny w Europie. Konstytucyjny rząd Rzeczypospolitej i jego siły zbrojne uczestniczyły w zmaganiach z Trzecią Rzeszą jako jedyny wyraziciel suwerennych praw i interesów Polski. Jej przywódcy nie brali pod uwagę możliwości ugody z zaborcami i rezygnacji z prawa walki o uwolnienie terytorium państwa spod obcej okupacji. Czym to się miało skończyć — dobrze wiemy. W każdym razie dopiero w 1944 r. pojawiło się realne pytanie, czy wolno i trzeba zrezygnować z połowy terytorium RP za cenę nabytków terytorialnych na północy i zachodzie oraz wielce hipotetycznej perspektywy zachowania mimo wszystko niezawisłości państwowej. Polską migracyjną elitę polityczną i Polskie Siły Zbrojne na Zachodzie pytanie to podzieliło na dwie nierówne części. Ogromna większość udzieliła jednoznacznie negatywnej odpowiedzi. Mniejszość gotowa była podjąć ryzyko zmierzenia się z wyzwaniem, którego jeszcze nie tak dawno nikt, lub prawie nikt, nie oczekiwał.

W Polsce Podziemnej proporcje ułożyły się zgoła inaczej, ale w kraju były jeszcze trzy inne podmioty, nieobecne na emigracji: Armia Czerwona i aparat NKWD oraz komuniści polscy, którym Stalin oddawał władzę, a nade wszystko straszliwie przetrzebione i niebywale wyczerpane społeczeństwo polskie, które uwalnianie ziem polskich spod okupacji niemieckiej traktowało jako długo oczekiwane otwarcie drogi do normalności i mimo wszystko do niepodległości. Wydarzenia z lata 1944 r. rozpoczynały dzieje Polski wychodzącej z wojny, którą potocznie nawet zawodowi historycy nazywają PRL, bez rozwijania tego skrót, choć nazwa państwa: Polska Rzeczpospolita Ludowa pojawiła się dopiero w konstytucji z 1952 r.

Według Andrzeja Paczkowskiego była państwem „niesuwerennym i niedemokratycznym”, państwem „nieswobodnym w swych poczynaniach, zdominowanym przez Związek Radziecki w najważniejszych płaszczyznach życia narodowego i państwowego”. Zdominowanym „ideologicznie, militarnie, gospodarczo, w polityce zagranicznej i wewnętrznej” (zob. „Gazeta Wyborcza” z 17–18 X 1998 r.). Paczkowski jest wśród zawodowych historyków jednym z najsurowszych krytyków PRL, nie neguje wszakże tego oczywistego faktu, że była jednak państwem, panujący zaś w nim system, który nazywa totalitarnym, nie był systemem okupacyjnym, jak uważa wielu publicystów i dzielnopisarzy z kręgu prawicowej myśli politycznej.

Od innej strony do tej samej kwestii podeszła Krystyna Kersten. Posiłkując się wywodami niektórych teoretyków prawa rozróżniających suwerenność, którą wyznacza stan prawny, i niepodległość wyrażającą stan faktyczny, konstatuje, że państwo może więc być pozbawione niepodległości, zachowując jednak znamiona suwerenności. Jej zdaniem, takie właśnie było położenie Polski po 1945 r. Podległe Moskwie państwo „było wszelako państwem polskim: tak postrzegali je większość obywateli. Brak identyfikacji z reżimem nie był równoznaczny z odrzuceniem państwa (...) Historyczne wzorce: zabór, okupacja nie przystawały do rzeczywistości, w której wzrastały kolejne pokolenia” (wypowiedź w zbiorze *Spór o PRL*, Kraków 1996). Jeszcze inaczej rzecz całą traktują niektórzy publicyści z nurtu konserwatywnego [!]. Ich zdaniem, dzieje PRL można zinterpretować jako stale wznoszącą się krzywą suwerenności (L. Mażewski, *Krzywa suwerenności*, „Polityka” 1998, nr 12).

Do kwestii zależności i braku suwerenności Polski powojennej jeszcze wrócę. Teraz natomiast chciałbym przedstawić własną propozycję podziału dwudziestowiecznych dziejów Polski z punktu widzenia rozpatrywanego zagadnienia. Widziałbym tu następujące fazy:

1. 1901–1918 — państwa polskiego nie ma. Dość szeroką autonomią cieszył się zabór austriacki. Od 1916 r. na okupowanych przez Niemcy i Austro–Węgry ziemiach Królestwa Polskiego powstają z woli obu zaborców struktury władzy polskiej, które mogły, ale nie musiały, nabrać cech trwałości i prowadzić do stworzenia państwa „półzależnego” — żeby użyć przywoływanego już określenia Stefana Kieniewicza. Od 1917 r. rozwija się proces rzeczywistego umiędzynarodowienia sprawy polskiej, co znów mogło, ale nie musiało, prowadzić do zjednoczenia ziem polskich zaboru austriackiego i pruskiego oraz Królestwa Polskiego. Na wszystkich niemal drogach i ścieżkach opisanych przez Kieniewicza rojno, jednakże im bliżej końca wielkiej wojny, tym więcej Polaków myśli i działa na rzecz zjednoczenia ziem polskich i uzyskania ich pełnej niepodległości państwowej.

2. 1918–1923 — dokonał się proces formowania nowej państwowości polskiej i międzynarodowego uznania jej granic, częściowo wywalczonych orężem z historycznym zwycięstwem w wojnie z Rosją radziecką. Cel, który jeszcze niedawno wydawał się jedynie ideą prawie nierealną, został osiągnięty. Odzyskanie niepodległości wieńczyło wysiłki wszystkich krzątających się wokół sprawy polskiej i zdążających ku niej różnymi drogami i ścieżkami. Równocześnie rozpoczynał się spór (z różną intensywnością trwający do dziś), opisywany już przez historyków, której z proponowanych wcześniej dróg przyznać pierwszeństwo i który z obozów politycznych mógł zapisać na swoim koncie największe zasługi. Na pierwszy plan wysuwały się jednak konflikty ogniskujące się w pytaniu: jaka Polska?

3. 1923–1939 — konflikty wewnętrzne nie ustają, niektóre z nich ulegają gwałtownemu zaostreniu, ale mimo to proces stabilizacji suwerenności państwa, który po uwolnieniu się w 1934 r. spod rygorów traktatu o mniejszościach, narzuconego Polsce w kwietniu 1919 r., mógł wydawać się trwały. Pod koniec tego okresu Polacy nadal spierają się o niejedno, ale w miarę wzrostu zagrożeń zewnętrznych rośnie powszechna gotowość obrony państwa i jego suwerennego bytu.

4. 1939–1944 — Polska jest okupowana, ale jej sojusznicy nadal i bez jakichkolwiek wątpliwości uznają suwerenność państwa. Od 30 lipca 1941 r. podobne deklaracje składa też Moskwa. Tylko niewielu Polaków godzi się ze stanem stwarzanym przez najeźdźców, choć wszyscy, którzy w kraju pozostali, muszą się do niego przystosować. Ogromna większość przekonana jest o niechybnej klęsce Trzeciej Rzeszy i zwycięstwie — z decydującą pomocą aliantów zachodnich — sprawy polskiej. W okupowanym kraju rozwinęły się konspiracyjne struktury, które z czasem stały się funkcjonującym państwem podziemnym z naczelnym zada-

niem przywrócenia suwerenności Polski w jej przedwojennych granicach na wschodzie i południu z nabytkami terytorialnymi na północy i zachodzie. Nigdy wcześniej żaden polski ruch niepodległościowy nie uzyskał tak szerokiego wsparcia społeczeństwa, jak państwo podziemne lat II wojny światowej, ale nie da się też źródłowo udowodnić, że za niepodległością Polski, związanej jednak ścisłym sojuszem z ZSRR, nie opowiadali się komuniści (Polska Partia Robotnicza). Dziesiątki tysięcy Polaków walczy w regularnych jednostkach Wojska Polskiego na Zachodzie i na Wschodzie, w sumie jedynie nikły odsetek znalazł się na bezdrożach kolaboracji. Mimo powszechności postaw niepodległościowych, wierności konstytucyjnego rządu RP zadaniom formułowanym przez zachodnich aliantów rzeczywistej, pełnej niepodległości nie udaje się odbudować.

5. Lato 1944–lato 1945 — pełna zależność Polski od ZSRR, która tylko częściowo wynikała z faktu, że jej ziemie były wówczas obszarem działań wojennych. Powstanie warszawskie — heroiczna i tragiczna próba odwrócenia biegu wydarzeń — przynosi zagładę miasta, śmierć i poniewierkę setek tysięcy jej mieszkańców. Walka polityczna i zbrojna podziemia niepodległościowego, wspierana moralnie przez znaczną — trudną do policzenia — część społeczeństwa, też niczego nie zmienia. Straty są wielkie, terror aparatu NKWD i polskiej służby bezpieczeństwa coraz większy, a najbardziej spektakularnym wydarzeniem staje się w czerwcu 1945 r. moskiewski proces pojmanych wcześniej 16 przywódców polskiego państwa podziemnego. Wielu politycznie myślących Polaków zastanawia się nad wyborem dróg i ścieżek wyjścia z dramatycznej sytuacji, tak by w kraju, wprawdzie uwolnionym spod okupacji niemieckiej, ale całkowicie zależnym od Moskwy, tworzyć lub tylko współtworzyć warunki znośniejszej egzystencji, a być może nawet jakiejś normalizacji. Idee irredentystyczne nadal są żywe — zwłaszcza wśród młodych — ale ich siła przyciągania powoli słabnie.

6. Lato 1945–1947 — zależność od Moskwy ulega początkowo rozluźnieniu (następstwo porozumień moskiewskich i utworzenia Tymczasowego Rządu Jedności Narodowej), by w drugiej fazie okresu ulec zahamowaniu, po którym nadchodzi regres. Mimo to początkowo wydaje się, iż status państwa o ograniczonej suwerenności stworzy warunki walki o pełną niezawisłość. Drogi i ścieżki, które obrali Stanisław Mikołajczyk i część podziemia, prowadziły i doprowadziły ich w ślepy zaułek. Coraz mniej szans realizacyjnych rysowało się też przed Władysławem Gomułką, który do socjalizmu chciał kroczyć „polską drogą”; odmienną niż radziecka, choć pod przewodnictwem Moskwy. Liczył na swoista autonomię w ramach powstającego „obozu państw demokracji ludowej”. Jedyne niezależnym od władz strażnikiem i nosicielem myśli patriotycznej i niepodległościowej staje się w kraju Kościół rzymskokatolicki, jeszcze nie represjonowany (to miało nastąpić w latach następnych). Znajdujący się na uchodźstwie politycy polscy i zdecydowana większość żołnierzy, a zwłaszcza oficerów Polskich Sił Zbrojnych na Zachodzie, odrzucają jakąkolwiek myśl o kompromisie z zależnymi od Moskwy władzami komunistycznymi, a nawet z Mikołajczykiem, biorąc na siebie obowiązek przypominania światu o niezbywalnych prawach narodu do wolnego i suwerennego bytu. Mimo późniejszych podziałów i konfliktów w takiej postawie trwać będą do 1990 r. Trudno ocenić, co Polsce i Polakom realnie dała ta droga, ale nie sposób jej lekceważyć lub nie doceniać.

7. 1948–1955 — Polska protektoratem Moskwy. Pełna wasalizacja w ramach stalinowskiej polityki uniformizacji ustrojowej wywalczonej wcześniej przez Armię Czerwoną i zaakceptowanej przez Zachód strefy interesów Związku Radzieckiego, która staje się obszarem jego całkowitej i bezwzględnej dominacji. Nadzieje związane z ewentualną autonomizacją okazały się mrzonką. Zdaniem Andrzeja Friszke (zob. cyt. już *Spór o PRL*), w tych latach „ramy

wolności (...) prawie nie istniały — ani dla społeczeństwa, ani dla przywódców PZPR. Musieli się oni zachowywać wedle sowieckiego rytuału, mówić jego językiem, zapewniać o podążaniu za stalinowskim wzorem. Nie istniały możliwości wyłamania się z obowiązującego schematu”. To wszystko prawda. Czy jednak niczego nie osiągnięto? Czy te lata w polityce władzy były jedynie okresem bezdroży i zaprzęstwa? Czy swoista, być może karykaturalna, odmiana pracy organicznej, czyli wynikająca z zasad systemu narzucona industrializacja, urbanizacja, upowszechnianie dostępu do oświaty i dóbr kultury, nie tworzyły gleby, z której znów bujnie wyrosły nie zgaste przecież dążenia emancypacyjne Polaków? Zanim *a limine* odrzucimy taki pogląd, warto się nad nim zastanowić. Czyżby nie miał racji Franciszek Ryszka, kiedy w 1997 r. mówił, że Polska Ludowa była czasem „wielkiego wzrostu świadomości narodowej”? Czy da się udowodnić, że działo się tak wyłącznie wbrew woli i intencjom pezetpeerowskiej elity? Muszę też koniecznie dodać, że w gruntownej modernizacji kraju komuniści upatrywali jedyną szansę wyrwania Polski z zacofania cywilizacyjnego, w czym wspierały ich spore zastępy środowisk opiniotwórczych. Być może dla części z nich była to jakaś ścieżka do trudno wyobrażalnej niepodległości. I jeszcze jedno. Z rozważań Andrzeja Werblana (*Stalinizm w Polsce*, Warszawa 1991) można by wnosić, że w miarę oddalania się od 1948 r., nawet Bolesława Bieruta, Jakuba Bermana i Hilarego Minca, a więc głównych promotorów stalinizacji Polski, zaczęła uwierać brutalna, pełna zależności od Moskwy niemal w każdej dziedzinie życia państwa, w którym z woli Stalina rządzący przy pomocy i pod kontrolą radzieckich doradców. Czy po jego śmierci w 1953 r. i oni oczekiwali jakiegoś, choćby niewielkiego rozluźnienia gorsetu podległości — przy niezmiennym wierności własnej doktrynie i systemowi władzy?

8. 1956–1970 — czas raz szerszej, raz węższej, ale jednak ograniczonej suwerenności. Są autorzy, którzy na dźwięk lub widok tych dwóch słów reagują nieomal alergicznie, ale są tacy, którzy uznają ich nie tylko dopuszczalność, ale i zasadność. Zaliczam się do tych drugich, a ponadto między pojęciem ograniczonej suwerenności i użytymi w 1947 r. przez H. Wereszyckiego i S. Kieniewicza terminami (państwo „na w pół niezależne”, „stan półzależności”) dostrzegam bardzo bliskie pokrewieństwo. Październik 1956 r. kończył fazę najbardziej brutalnego w swoich realiach protektoratu Moskwy, otwierając etap ograniczonej suwerenności, innej jednak niż ta z lat 1945–1947. Wówczas wielu sądziło, że może prowadzić do pełnej niezawisłości. Jesienią 1956 r. takich już nie było, a jeśli nawet — stanowili ledwo dostrzegalny margines. Niebawem natomiast wzrosła liczba przeświadczonych, że Październik otwierał „polską drogę” do socjalizmu z daleko posuniętą autonomizacją, jednak nie poza granicami, lecz w ramach bloku wschodniego. W poglądach, że wydarzenia z jesieni 1956 r. zamykały fazę protektoratu i otwierały drogę do ograniczonej suwerenności, nie jestem odosobniony. Tak na przykład na Październik 1956 spojrzął autor artykułu ogłoszonego w katolickiej „Więzi” (B. Łoś, *Przełom 1956. Od protektoratu do ograniczonej suwerenności*, „Więź” 1995, nr 1). W każdym razie i niezależnie od późniejszych meandrów polityki Gomułki, a nade wszystko N. Chruszczowa i L. Breżniewa, nastąpiło znaczne rozluźnienie zależności Warszawy od Moskwy, wyraźne rozszerzenie wcześniej już istniejących wąziutkich przyczółków wolności, tworzenie nowych (początek otwarcia na Zachód, poważne uszczuplenie, choć nie likwidacja, ograniczeń praw Kościoła, uwolnienie wsi z dotychczasowych opresji, zgoda na pewne formy samorządu robotniczego, znaczne złagodzenie rygorów, w których działał ruch wydawniczy, większe swobody dla twórców kultury i nauki, ograniczone w niektórych dziedzinach i kwestiach — np. w historii najnowszej). Obszary wolności stawały się znakami rozpoznawczymi zakresu suwerenności i tak też przez wielu były wówczas postrzegane. Haseł pełnej niezawis-

stości nie głosiło żadne poważniejsze środowisko krajowe. Większość politycznie myślących Polaków pragnęła utrwalenia procesów rozszerzania ograniczonej suwerenności, czyli rozluźnienia zależności od Moskwy (bez zrywania z nią) i zwiększenia zakresu swobody w podejmowaniu decyzji przez Warszawę. Z tego później zrodzą się w niektórych środowiskach nieśmiałe myśli o polskim wariancie statusu Finlandii, czyli finlandyzacji. Wprawdzie niedługo po Październiku na niektórych polach zaczął się regres i podobne zjawiska wystąpiły też w relacjach z Moskwą, wszelako Polska w latach 60. uzyskała najszerzy w całym „obozie państw socjalistycznych” zakres ograniczonej suwerenności. Dokonał się proces integracji Polski w nowych, narzuconych w latach 1944–1945 granicach państwowych, one zaś same stały się trwałą częścią porządku europejskiego. Z punktu widzenia powstawania przesłanek i elementów przyszłej, pełnej suwerenności jedno i drugie miało pierwszorzędne znaczenie. W tamtej dekadzie rozpoczął się proces coraz silniejszego oddziaływania na część środowisk opiniotwórczych paryskiej „Kultury” Jerzego Giedroycia. Z kolei wśród robotników i kadry technicznej zwiększała się chyba liczba stałych słuchaczy monachijskiej rozgłośni Radia Wolna Europa, co nie pozostało bez wpływu na krystalizowanie się myśli niepodległościowych.

9. 1971–1980 — proces umacniania się statusu państwa o ograniczonej suwerenności nie ustaje, a najbardziej może spektakularnymi tego przejawami stało się daleko idące otwarcie Polski na Zachód, dokonane przez ekipę Edwarda Gierka, a pod koniec dekady — nieformalne pogodzenie się władzy z działalnością rosnącej w siły opozycji, która z podziemnej staje się na wpół legalna. Zależność od Moskwy ulega dalszemu rozluźnieniu, zwiększają się natomiast powiązania z Zachodem z pozytywnymi, ale i negatywnymi tego skutkami (pętla zadłużenia). Postulaty niepodległościowe części opozycji dla wielu nie brzmią już tak egzotycznie i irracjonalnie, choć wątpliwe, by ktokolwiek przewidywał wówczas tak szybkie — jak to się w końcu stało — dojrzewanie sprzyjającej koniunktury międzynarodowej. Gwałtownie rośnie oddziaływanie na środowiska opiniotwórcze i młodzież studencką głównych ośrodków akademickich paryskiej „Kultury”. Potężne impulsy przynoszą myśli i słowa nowego papieża Jana Pawła II, które trafiają do mieszkańców miast i wsi. Spektakularne formy przybiera ferment w środowiskach opiniotwórczych. Dojrzewają nastroje buntu wśród części robotników. W narastającej krytyce systemu atakuje się coraz częściej nie tylko niepowodzenia polityki gospodarczej i socjalnej, lecz także zależność od Moskwy, ograniczenia suwerenności. Pytanie, jak wybić się na niepodległość, animuje coraz więcej umysłów, choć prawie nikt nie odwołuje się do tradycji powstańczej i nie nawołuje do irredenty. Tracąca gwałtownie poparcie ekipa Gierka nie ma nic do zaproponowania i bezradnie dryfuje ku swemu upadkowi.

10. 1980–1989 — dramatyczne lata: klęska systemu „realnego socjalizmu”, tryumf myśli wolnościowej i niepodległościowej. Znow jak w 1918 r. niemożliwe stało się możliwym. Rok 1980 przyniósł zasadniczy zwrot i wyraźną dynamikę w dążeniach do pełnej niezawisłości. Promotorem tej wielkiej odmiany stał się masowy ruch obywatelskiego sprzeciwu wobec systemu realnego socjalizmu, czyli kierowany przez Lecha Wałęsę NSZZ „Solidarność”. Ta swoista — jak ją określono — samoograniczająca się rewolucja stała się najważniejszym, jakościowo nowym zjawiskiem w całym „obozie państw socjalistycznych”, które zbiegło się w czasie z kluczowym, o globalnym wymiarze historycznym, zwycięskim dla USA finałem trwającej kilkadziesiąt lat „zimnej wojny”. Zbliżający się gwałtownie strukturalny kryzys Związku Radzieckiego i widoczne już od dłuższego czasu fiasko systemu „realnego socjalizmu” w jego konkurencji z systemem gospodarki wolnorynkowej próbował powstrzymać Michaił Gorbaczow. Jego polityce „głasności” i „pierestrojki” towarzyszyło uchylene breżniewowskiej doktryny ograniczonej suwerenności. Odczytywany ze znaków czasu ostateczny

wynik „zimnej wojny” oraz polityka Gorbaczowa otwierały razem perspektywę przywrócenia Polsce pełnej wolności i niezawisłości. Rządząca w Polsce elita w tej kluczowej sprawie nadal nie potrafiła i nie mogła zaproponować, aż do 1988 r., realnej drogi zmierzającej w tym samym kierunku lub tylko przybliżającej do upragnionego przez Polaków celu. Rozpatrywany z tego punktu widzenia stan wojenny był ruchem rozpaczliwym generała Wojciecha Jaruzelskiego, który moim zdaniem miał pełne prawo spodziewać się najgorszego, tj. interwencji zbrojnej ZSRR. W jego intencjach wprowadzenie stanu wojennego miało ratować status ograniczonej suwerenności i w rzeczy samej uratowało. Już wkrótce po zniesieniu stanu wojennego ekipa W. Jaruzelskiego skutecznie rozszerzyła formułę ograniczonej suwerenności, nie wiem natomiast, czy przewidywała realną możliwość osiągnięcia pełnej. Nie wiem też, czy proponując rozmowy przy okrągłym stole, W. Jaruzelski i jego zwolennicy zdawali sobie sprawę, że wykonują zasadniczy krok w stronę pełnej niezawisłości państwa. Jeszcze przecież nie padł mur berliński, istniał Układ Warszawski, RWPG, nikt [?] nie przewidywał rychłego rozpadu ZSRR, a do wyprowadzenia z Polski ostatnich żołnierzy Armii Radzieckiej też jeszcze było dość daleko. Mimo to w potocznej świadomości Polaków wyniki wyborów parlamentarnych z 4 czerwca 1989 r. niemal natychmiast utożsamily się z odzyskaniem pełnej wolności i suwerenności.

Kończąc, chciałbym podkreślić, że wszystko powyżej przedstawione traktuję jako osobistą i z pewnością dyskusyjną supozycję. Odnoszę to również do proponowanej periodyzacji problemu. Myślę jednak, że w każdej z wyróżnionych faz dziejów Polski powojennej da się wskazać różne drogi i ścieżki (choć nie brakowało też rozległych obszarów bezdroży) wiodące do rozluźnienia, a nawet istotnego zmniejszenia zależności od Moskwy, i że na każdej z nich coś osiągnięto, choć rezultaty były różne. Wiele rozszerzało proces autonomizacji, ale żadna z dróg i ścieżek w oderwaniu od pozostałych i samoistnie do pełnej niezawisłości nie doprowadziła i doprowadzić nie mogła. Najwięcej osiągnięto w fazie ograniczonej suwerenności, najszersze zaś perspektywy otwierał ruch „Solidarności”, ale i on bez generalnej odmiany koniunktury międzynarodowej nie mógł osiągnąć tego, ku czemu dążył.

Decydująca rola czynnika zewnętrznego (koniunktury międzynarodowej) w wybijaniu się Polski na niepodległość lub w jej utracie jest oczywista i nikt z poważnych badaczy tej zależności nie kwestionuje, obojętne, czy rozważy przypadek 1918, 1939, czy wreszcie 1989 r. Podobnie jak i tezy, że każdorazowe pojawianie się korzystnych okoliczności międzynarodowych sprzyjało niebywale rodzeniu się dążeń emancypacyjnych Polaków i utrwalaniu się takich postaw. Spory toczą się natomiast wokół oceny jakości i skuteczności proponowanej polityki polskiej w obu skrajnych przypadkach i we wszelkich fazach pośrednich oraz stanu gotowości Polaków do akceptacji i wykorzystania, lub odrzucenia, ale i adaptowania się do takiego lub innego splotu okoliczności przybliżających lub oddalających ich od niezawisłości.

Pozostaje jeszcze jeden, za to bardzo ważny problem, a mianowicie mierzenia szans takiej lub innej z proponowanych dróg i ścieżek mających prowadzić do rozluźnienia zależności od Moskwy, a po 1956 r. — do rozszerzenia ograniczonej suwerenności. Chodzi mi przy tym o postrzeganie tej sprawy zarówno w elicie władzy, jak i w odczuciach przeciętnego obywatela PRL. Rzecz cała wymaga poważnego namysłu, choć jedno wydaje się w miarę pewne: wazenie owych szans i możliwości, uzewnętrznianie się preferencji dla takich czy innych sposobów postępowania ulegało istotnym zmianom. Wiązały się one m.in. z lepszym lub gorszym odbiorem sygnałów płynących z wydarzeń międzynarodowych, zwłaszcza zaś z relacji między Wschodem i Zachodem. Pytanie: na co można sobie pozwolić w danej chwili historycznej w świadomości elit i w podświadomości mas pojawiało się w latach 1945–1947, w 1956 r., ze

szczególną siłą między sierpniem 1980 a grudniem 1981 r., a już zwłaszcza wiosną i latem 1989 r. Podobne zjawisko, choć w innej skali i w innych okolicznościach, dawało się obserwować i przed 1918. Odpowiedzi udzielano sobie różnych, co później stawało się niekiedy przedmiotem żarliwych dyskusji i ostrych sporów, jak choćby te wokół dokonań i dziedzictwa „okrągłego stołu” 1989 r.

Kończąc, nie mogę nie odnieść się do nadal gorącej kwestii, czy polityka Polskiej Partii Robotniczej, a następnie Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej rozluźniała zależność i tym samym przybliżała do pełnej suwerenności, czy nie. Rzetelna i miarodajna źródłowo odpowiedź wymaga jeszcze gruntownych badań, zwłaszcza w archiwach dawnego ZSRR (jak Kreml widział i oceniał tę kwestię?). Póki co pozostajemy w sferze hipotez i domniemań. Jedną z nich byłaby odpowiedź twierdząca, za czym się opowiadam, z tym zastrzeżeniem, że zależy, w której fazie powojennej historii polski i w jakim zakresie. Pamiętając o dokonaniach ekip Władysława Gomułki, Edwarda Gierka, Stanisława Kani i Wojciecha Jaruzelskiego oraz elit PZPR (tzn. związanych organizacyjnie z partią znanych działaczy gospodarczych, twórców kultury i nauki, dziennikarzy) na pierwszy plan trzeba wysunąć buntujących się raz po raz robotników, opornych wobec kolektywizacji chłopów, zrewoltowanych studentów, kontestujących intelektualistów, uformowane grupy i organizacje opozycyjne, oddziałujące na wielu Polaków emigracyjne media (przede wszystkim paryska „Kultura” i monachijska Wolna Europa) i — last but not least — inspiracje, zachęty papieża Jana Pawła II wraz z podążającymi za jego wskazaniem hierarchami Kościoła katolickiego w Polsce.

Natomiast finał, czyli obrady okrągłego stołu, ów najbardziej doniosły akt polskich elit politycznych w powojennych dziejach Polski i w całym jej XX stuleciu był dziełem wspólnym: władzy i opozycyjnego ruchu obywatelskiego „Solidarności”, wspieranych przez Kościół. Przy okrągłym stole spotkali się ludzie, których dzieliło niemal wszystko z wyjątkiem wspólnie deklarowanej woli wyjścia z impasu dziejowego, w jakim znalazła się Polska. Pod względem skali i następstw nie miał precedensu w naszej historii. Obrady „okrągłego stołu” i ich wyniki kończyły epokę tzw. realnego socjalizmu i zależności od Moskwy, otwierały drogę od suwerenności ograniczonej do pełnej.

Stanisław Grzybowski

Kraków

Historyk, który w swoich pracach badawczych preferuje czasy dawniejsze, historyk, który dwie trzecie mijającego stulecia widzi przez pryzmat własnych doświadczeń i jeśli zamierza ten okres opisać, to w formie pamiętnika, staje zakłopotany, gdy przyjdzie mu zawodowo wyrazić opinię o wieku dwudziestym. W gruncie rzeczy jednak i pisząc o dawnych czasach, niepodobna uciec od samego siebie, od własnych doświadczeń, od swojej epoki. Dlatego odpowiedź moja będzie bardzo osobista, ale przecież równie osobiste będą z pewnością odpowiedzi pozostałe — tyle że nie wszyscy autorzy będą sobie z tego zdawać sprawę.

Świat dziewiętnastowieczny wkraczał w moje dzieciństwo jako świat pamiętek rodzinnych, świat ładu i dostatku, ale zarazem świat niewoli, przekreślony przez katastrofę Pierwszej Wojny, tragiczną i ożywczą. Ten ambiwalentny charakter świeżej jeszcze wówczas przeszłości sprawiał, że dla pokolenia moich rodziców polityka i świat dwudziestolecia rozdarte były między radością z odzyskanej wolności a potrzebą ładu i autorytetu; pierwsza z nich była

traktowana jako element emocjonalny, druga — jako racjonalna, choć niemiła konieczność. Samo zaistnienie tego konfliktu podważało walory spokojnego świata dziewiętnastowiecznych idei, przełożone zaś na język polityki oznaczało przekonanie o tragicznym przeciwstawieniu słabej i chwiejnej demokracji stabilnym rządom autorytarnym. Fakt, że pokusie zwalczania emocji, szukania rozwiązań, które zdawały się bardziej racjonalne, ulegali ludzie tak szlachetni, tak zasłużeni w walce o wolność jak Józef Piłsudski — dotąd dla mnie największy syn wspólnej Ojczyzny mimo błędów swej trudnej i bolesnej starości — tragedię tę pogłębiał. Problem ten istnieje zresztą do tej pory nie tylko w Polsce. Obawy przed silnym ustrojem prezydenckim nadal paraliżują niejednego raj pomimo podatności na wzorce amerykańskie, mniej godne zalecenia, choć przykład francuski, a ostatnio rosyjski ukazują, że nie ma innego wyjścia — ryzykownego, ale może przejściowego — jeśli nie wykształcił się klasyczny układ dwupartyjny.

Druga Wojna pogłębiła ten regres, pogłębiła bowiem strach przed szaleństwami jednostki i pełnią władzy. Cierpienia i zbrodnie odchodzą w niepamięć, choć wciąż jeszcze wielu ludzi nie chce zrozumieć — a może nie opłaca się im zrozumieć — że opisywanie zbrodni, pokazywanie zbrodni nikogo jeszcze nie uczyniło lepszym, że jest tylko zarzewiem nienawiści. Ale człowiek skłonny jest raczej do utrwalania wspomnień krzepiących, np. szczęśliwego dzieciństwa, nawet jeśli to było dzieciństwo wojenne i tylko w snach odżywa czasem jego właściwy wymiar. Czasem zaś, zwłaszcza w skali społecznej czy narodowej, ożywają minione cierpienia jako źródło dumy i nadziei: skorośmy tyle wytrzymali... Zarzucamy czasem bardziej jeszcze pokrzywdzonym przez dzieje, że chcieliby tylko o sobie pamiętać. Ale i my uderzmy się w piersi. Oglądałem niedawno zdjęcia, dokumenty, ślady zniszczeń przez bomby niemieckie w Plymouth i Exeterze; jakakolwiek licytacja cierpień, we wspólnej przecież sprawie byłaby tu nie na miejscu.

Czy Czerdziesty Piąty był dla nas zwycięstwem i wyzwoleniem? Był zwycięstwem nad jednym z wrogów, wyzwoleniem od groźby fizycznej zagłady całego narodu, choć nie od groźby zagłady jego istotnych wartości psychicznych i groźby fizycznej zagłady obrońców tych wartości. Dał możliwość zacerpnięcia oddechu do dalszej walki w bardziej sprzyjających warunkach. W tej sytuacji pozytywistyczne wzorce zachowań przeważać musiały nad romantycznymi. Przeważać to nie znaczy zatryumfować. Pisząc o swoich przodkach, ukazywał pięknie Emanuel Rostworowski, że nawet przegrana walka pozwalała „utrzymać moralny pion w kompromisach polityki ugodowej”. Wracaliśmy do doświadczeń pozytywistycznych, ale w odmiennych warunkach. Pierwszym i najważniejszym nowym zadaniem miała się stać obrona tradycyjnych reguł walki, obrona demokracji parlamentarnej na wzór w danej chwili uznawany za zachodni, ale przecież zgodny z własną sejmową tradycją. Stąd jako historyk wkraczający w działalność zawodową w latach pięćdziesiątych wybrałem początkowo temat dotyczący staropolskiego parlamentaryzmu, by później zająć się korzeniami zachodnich demokracji. Walka szła przecież o obronę tradycji, która jest i moją tradycją. Nie mam zamiaru ukrywać, jak wielki w tym udział miała dla mnie tradycja szlachecka. Ale również była to tradycja wspólnej, nie tyle europejskiej, co romańskiej kultury.

Takie stanowisko jednak nie oznaczało i nadal w moim przekonaniu nie oznacza całkowitego odrzucenia marksizmu. To bowiem, co się stało w Rosji po 1917 r., w Polsce i w krajach sąsiednich po 1945 r., a później na Kubie i w wielu krajach Trzeciego Świata, było na pewno — choć nie tylko — rewolucją. Ale nie rewolucją robotniczą. Jej siłą napędową była część ludności wiejskiej („ptoki” wedle dosadnego określenia przeciwstawiających się im na wsi „krzoków”), element mobilny, pazerny i bezideowy. Pseudokomuniści, przywódcy tego ruchu,

nie byli ani socjalistami, ani marksistami. Lenin z Marksa wziął tylko wiedzę o mechanizmie mistyfikacji ideologii i użytkował podstawowy, moim zdaniem, błąd Marksa — ściągnięcie w jedną formację kapitalistyczną dwóch formacji odrębnych, którym nadaje nazwy merkantylnej i industrialnej. Leninizm bowiem był próbą budowy industrializmu przez wzmoczenie, morderczy wysiłek robotnika, przy równoczesnym wmawianiu mu, że pracuje dla siebie, że to przecież on rządzi. („Nasze my drzewo na naszym torze ładujemy na nasze wagony” — jak pisał Majakowski, jeden z wielu uczciwych ludzi mistyfikacją tą oszukanych.) Mussolini i Hitler wyzyskali i rozbudowali ten wzór, by industrializm własny wzmocnić w walce z konkurencją. Nienawiść — narodowa, rasowa, klasowa — nienawiść, najlepsze „opium dla ludu”, była nieodłącznym składnikiem tego oszustwa. Mogło się one przyjąć na dłużej tylko w krajach słabo rozwiniętych lub nie w pełni niepodległych. Stąd pospieszna dekolonizacja, która więcej szkody przyniosła krajom postkolonialnym niż pożytku, bogatym krajom umożliwiła zrzucenie nieopłacalnego już ekonomicznie „brzemienia białego człowieka”, a na „obóz socjalistyczny” nałożyła brzemię bezsensownych wydatków, stając się kolejnym gwoździem do trumny komunizmu. Losy jego rozstrzygnęły trzy wydarzenia: Gdańsk, Czarnobyl, Afganistan, zdemaskowanie mistyfikacji, katastrofa techniczna i klęska militarna.

Klęska ta oznaczała zarazem kolejne rozszerzenie sfery demokracji parlamentarnej, której jądrem stała się już wcześniej jednocząca się Europa. Proces ten rozpoczął się już w Wersalu, nie przebiegał on jednak — jak wiemy — harmonijnie. Kładą się nań cieniem trzy błędy kardynalne. Pierwszy to bezmyślne zniszczenie Austro-Węgier. Drugi to upadek dawnych, ziemiańsko-inteligenckich elit będących *à la longue* najlepszymi nośnikami tradycji, a równocześnie, dopóki zachowywały autorytet polityczny, stanowiących najskuteczniejszą obronę przed aspiracjami biurokratycznego państwa, plagi naszego stulecia. Trzeci to upadek cywilizacji klasycznej, grecko-romańskiej, czego przejawem jest m.in. wyrugowanie łaciny z Kościoła i ze szkoły, a francuskiego z dyplomacji. Zmiany różnego rodzaju są oczywiście nieodłącznym i podstawowym elementem dziejów, ale co innego zmiany, a co innego bezmyślne niszczenie trwałych dotąd więzi.

Ta uwaga dotyczy również kultury XX wieku. Zrodziła się ona z buntu przeciw starym formom. Nowy impuls nadały jej nowe środki wypowiedzi. Wyobraźnia nowych pokoleń kształtowana już jest w sposób zdecydowanie odmienny. To dobrze. Przełom ten nie wytworzył jednak dotychczas mechanizmów wartościujących i syntetycznych. Rozwój techniki ich na razie nie ułatwia; wciąż jest ona na etapie spontanicznego i rabunkowego wykorzystania nowych możliwości. Stąd olbrzymie znaczenie ruchów ekologicznych oraz ideologii New Age, czasem naiwnej, a nawet niebezpiecznej, ale w sumie jednak potrzebnej.

Jaki zatem stał się nasz świat ukształtowany przez mijające stulecie? Zarazem mniejszy i bardziej podzielony. Szybkość porozumiewania się nie oznacza łatwości zrozumienia. Pozostały nienawiści tłące się niemal wszędzie, zniknął wstyd przed ich ujawnianiem. Trudniejsze są one do opanowania w świecie demokracji egalitarnej, niż były w poprzednim stuleciu, w świecie demokracji tradycyjnych więzi społecznych i autorytetu elit. Złowrogim spadkiem komunizmu jest kompromitacja więzi nowych, w tym zwłaszcza spółdzielczości. Samorządność interpretowana jest jako rozbudowa biurokracji lokalnej. Lecz nie da się już tego ukryć. Największą zdobyczą naszego stulecia jest jawność informacji. Wiedzieć — to móc zmienić. Nie wątpię, że nowe pokolenia stworzą więzi nowe, dobrowolne, godne wolnego człowieka, nie wymagające oglądania się na autorytet państwa i zachowujące to, co wartościowe, w więziach dawnych.

Wojciech Iwańczak

Kielce

Kończące się stulecie, a także tysiąclecie sprzyja w sposób oczywisty szerzeniu się nastrojów eschatologicznych z jednej strony, z drugiej zaś prowokuje do wszelkiego rodzaju ocen i podsumowań dobiegającego kresu fragmentu dziejów.

Na wstępie nasuwa się pytanie, czy osobą najbardziej powołaną do bilansowania plusów i minusów wieku dwudziestego jest historyk. Jego roli nie wolno mylić z postawą moralisty wymierzającego sprawiedliwość widzialnemu światu. Powinien się raczej ograniczać do rejestrowania „chłodnym okiem” wydarzeń i wyciągania wniosków. Jeśli jednak już historyk miałby spojrzeć w sposób syntetyczny na mijające stulecie, to jedyną szansą na ukazanie go w szerszej perspektywie jest obserwacja porównawcza, a w takiej sytuacji w pozycji uprzywilejowanej powinni znaleźć się reprezentanci różnych (poza XX w.) okresów historycznych, nieco dawniejszych w szczególności.

Jako mediewista jestem wyjątkowo wyczulony na pytania o specyfikę poszczególnych epok i ich fragmentów. Muszę też od razu wyznać, że wiek XX wydaje mi się bardzo wyraźną kontynuacją tego wszystkiego, co było wcześniej, rozwinięciem zjawisk i nurtów występujących w tzw. długim trwaniu — by zapożyczyć znaną formułę Fernanda Braudela. Jeśli bym się ośmielił doszukiwać w naszym stuleciu jakichś różnic i odmienności, to widziałbym je głównie w niezwyklej eskalacji i nasileniu różnych fenomenów, które wcześniej występowały w znacznie skromniejszej czy złagodzonej postaci. Pierwsze z brzegu przykłady, jakie się tu nasuwają, to nadzwyczajny rozwój techniki (aczkolwiek stulecie dziewiętnaste było pod tym względem również niezrównane) czy też kształt, jaki przybrały konflikty zbrojne i wojny XX w. Jednakże w moim skromnym odczuciu tendencją dominującą pozostaje ciągłość i spotykane nierzadko, przy różnego typu okazjach, określanie wieku XX jako epoki wyjątkowej i odbiegającej zasadniczo od przeszłości wydaje mi się przesadzone.

Moje stanowisko wynika w znacznym stopniu z przekonania o względnej stałości natury ludzkiej, która, rzecz prosta, podlega pewnym procesom i zmianom, ale jej cechy podstawowe, konstytutywne, zmieniają się — jak mniemam — w niewielkiej mierze, a polega ta ewolucja chyba głównie na zmianie proporcji i hierarchii pomiędzy różnymi składnikami tejże natury.

Porównanie niektórych szaleństw i skrajności wieku XX z epokami dawniejszymi potwierdza chyba tezę o ciągłości i podobieństwach. Mówiono nieraz o szczególnym okrucieństwie naszej epoki, ale z drugiej strony wystarczy przypomnieć takie postaci, jak Tamerlan czy cesarz bizantyjski Bazyl II zwany Bułgarobójcą, by dojść do wniosku, że wszystko to już kiedyś było. Oczywiście liczne przykłady okrucieństwa czy sadyzmu należy rozpatrywać na tle konkretnych okoliczności i uwarunkowań historycznych, ale czy stosunek zwycięzców do pokonanych i odwrotnie, w swych formach rudymenarnych, uległ aż tak znacznej zmianie?

Analogie przekraczające granice jednej epoki są szczególnie dobrze widoczne przy obserwacji losów wielkich światowych imperiów wieku XX. Jeśli odważyć się na mówienie o istnieniu w dziejach jakichś prawdowości — chociaż szczerze przyznam, że nie jestem zwolennikiem takich stwierdzeń — to w tym przypadku znalazłyby one swe ucieleśnienie.

Postęp wiedzy i nauki w XX w. przekroczył wszelkie hipotetycznie ustalone granice, poprowadził nas tam, „gdzie wzrok nie sięga”, ale otworzył jednocześnie katalog nowych pytań, na które nie znamy ciągle nie tylko satysfakcjonujących, ale w ogóle żadnych odpowiedzi. Entuzjazm i zachłyśnięcie się podbojem Kosmosu nie może nam przysłonić faktu, że wobec pytania o ewentualne istnienie innych cywilizacji we Wszechświecie stajemy bezradni. Nasuwa

się w tym kontekście następująca refleksja. Czy ludzie w średniowieczu bazujący na osiągnięciach astrologii i powiązanej z mistyką znajomości sfer niebieskich nie dysponowali — w subiektywnym odczuciu — większą wiedzą o Kosmosie i gwiazdach niż my?

Pochylając się nad osiągnięciami XX w., nie można nie wspomnieć o występujących symultanicznie zagrożeniach i rozczarowaniach. Imponujący rozwój medycyny sąsiaduje na przeciwnym biegunie z bezradnością wobec chorób, które pochłonęły już znacznie więcej ofiar niż średniowieczna „czarna śmierć”. Wydaje się, że właśnie zawrotne tempo rozwoju różnych dziedzin w XX w. przyniosło ze sobą bodaj najwięcej rozczarowań. Jest to tylko z pozoru paradoks. Z wyjątkową jasnością uświadomiliśmy sobie granice naszych możliwości, a zwyczajny racjonalizm ujawnił swoje liczne słabości, otwierając pole dla bujnego rozwoju nauki nieoficjalnej, bazującej na zgoła odmiennych od „oficjalnej” podstawach i objaśniającej świat w sposób często bardziej trafiający do przekonania. W tym miejscu jednak chciałoby się powiedzieć, że to wszystko przecież już wcześniej — w takiej czy innej postaci — było. Kryzys oficjalnych autorytetów, alchemia, magia i astrologia — takie i podobne czynniki budowały przecież świadomość społeczeństw przez wiele stuleci.

Świat „globalnej wioski” McLuhana z niebywałym rozwojem łączności i komunikacji międzyludzkiej wcale nie sprawił, iż dystans pomiędzy ludźmi żyjącymi razem czy w pobliżu się zmniejszył. Zawrotne tempo naszej egzystencji doprowadziło do — opisywanych na dziesiątki sposobów — takich zjawisk, jak pogłębienie samotności, tzw. bólu istnienia, rozwo-
dów i przestępstw. Obfitość towarów doprowadziła do pogłębienia różnic społecznych, wspa-
niałą technikę wprzęgnięto w służbę zbrojeń i masowej eksterminacji.

Takie przykłady różnego typu rozczarowań można mnożyć i kto wie, czy ogólny bilans wieku XX nie wypadłby — pomimo oczywistych sukcesów — ujemnie. Mam jednak wrażenie, że na tego typu syntetyczną refleksję jest jeszcze za wcześnie, nie wiemy wszak, jaką drogę obierze wkraczająca w kolejne tysiąclecie ludzkość. Historyk różni się znacznie od reportera, który relacjonuje to, co widzi. Badacz dziejów wartościuje zjawiska według ich następstw i konsekwencji, a tego w odniesieniu do wieku XX nie jesteśmy jeszcze w stanie uczynić. Doświadczenie uczy, że oceny „na gorąco” i oceny sformułowane z perspektywy czasu różnią się niekiedy dość wydatnie. Niech mi wolno będzie wyrazić przekonanie, że historyk winien wiązać swą profesję z tą drugą grupą ocen.

Sławomir Kalembka

Toruń

Sprawa pierwsza — czy wiek XX ma szansę doczekać się stu lat? Zapewne nie — bo zaczął się w 1914, jeśli nie w 1918 r., a być może skończył się już w 1990 r., tzn. z chwilą rozpadu panowania sowieckiego nad wschodem i centrum Europy, co przyniosło i przynosi przemiany w skali globalnej. Świat politycznie i militarnie przestał być jednoznacznie dwubiegunowy. Stworzyło to złożone sytuacje, z którymi nie umieją poradzić sobie nie tylko politycy. Rasa mężów stanu dzięki wynaturzeniom demokracji, eksploatowanym przez środki masowego przekazu, jest na wymarciu, ale również ideologowie, politolodzy, a chyba i historycy czasów współczesnych. Oczywiście, nie wiadomo, co może jeszcze zdarzyć się w bliższej przyszłości i następne pokolenie historyków może spojrzeć na nasz wiek nie tylko z dalszej, ale i dogodniejszej perspektywy.

Wedle widzenia niżej podpisanego, jako historyka smutnych dziejów Polski pod zaborami, koniec drugiej dekady XX w. był spełnieniem pragnień i dążeń tej mniejszości narodu, która z uporem dążyła przez ponad sto lat do odbudowania suwerennej Rzeczypospolitej. A więc dla Polaków stawał się wiekiem sukcesu. Gorzej było w następnych dekadach. Przecież dwadzieścia lat niepodległości, a ściślej pokolenie, które w tym czasie dorastało, ale także tradycja myśli i czynów niepodległościowych epoki rozbiorowej, spowodowały, że totalitaryzm komunistyczny w tzw. Polsce Ludowej był chromy, a ludziom żyło się, poza okresem lat 1948–1956, swobodniej niż w innych państwach realnego socjalizmu.

Przywrócenie w 1989 r. względnej suwerenności Polsce w swych skutkach ubocznych przyniosło także odwrót od zainteresowań historycznych, zwłaszcza czasami dawniejszymi niż 1914 r. Widoczne to jest zwłaszcza wśród młodzieży i dynamicznej warstwy nowych dorobkiewiczów. Zresztą jeśli idzie o dzieje najnowsze, to są one traktowane przeważnie instrumentalnie, tzn. do dokonywania nieudolnych rozliczeń z niedawną przeszłością, jako składnika bieżących rozgrywek politycznych.

Nie jest to zachęcające do wysiłków dla historyków, zwłaszcza przy mizerości ich bytu materialnego, które fundują im kolejne rządy III Rzeczypospolitej, również wówczas, gdy stołki ministerialne obsadzają ich koledzy po fachu. Ale stan taki jest chyba nieunikniony, jest on pochodną wczesnej fazy stabilizacji. Młodzi i dynamiczni ludzie chcą żyć korzyściami chwili i ewentualnie patrzeć w przyszłość, a nie bawić się analizą przeszłości, zwłaszcza gdy bardzo niejasno pod względem moralnym rysowałaby się niedawna przeszłość ich rodzin, a niektórym zepchniętym na margines osobom trzeba by było publicznie wyrazić wdzięczność, a tego ludzie nie lubią.

Historycy nie powinni jednak popadać w stan frustracji. Nadciągające zagrożenia — widoczna wewnętrzna słabość państwa, potencjalne trudności z tożsamością narodową przy staraniach o integrację z Europą Zachodnią i tępym naśladowaniem obyczajów amerykańskich oraz stale obecne, choć negliżowane, zagrożenie ze Wschodu, przywracać będą zainteresowania dziejami narodowymi w społeczeństwie. Zresztą historycy mają obowiązek prowadzić swe badania nie tylko na potrzeby obecnego, ale i następnych pokoleń, aby te mogły odwołać się do dorobku opublikowanego, gdy odnajdą tego potrzebę.

Wracając zaś do mijającego właśnie wieku XX, to w jego pierwszej połowie był on stuleciem pełnym dramatycznych wydarzeń — dwie wojny światowe, rewolucje, panowania reżimów totalitarnych w wydaniach faszystowskich i komunistycznych. W trzecim ćwierćwieczu nastąpiła względna stabilizacja, wynikająca z dwubiegunowości układów polityczno-wojskowych, równowagi sił między nimi. Natomiast kolejną jego cechą jest dekolonizacja, rozpad imperiów kolonialnych — jako ostatniego Związku Sowieckiego. Inna sprawa, wątpić trzeba, czy uzyskanie formalnej politycznej wolności przez terytoria, których mieszkańcy mają świadomość zbiorową na poziomie plemiennym zawsze wyszło na ich zdrowie. Zresztą imperializm polityczny zastępuje często imperializm ekonomiczny.

Schyłek wieku po rozpadzie dwubiegunowego układu sił znów skomplikował sytuację, w skali globalnej zdynamizował ją i uczynił trudno przewidywalną. Dodać trzeba jeszcze objawy kryzysu modelu demokracji parlamentarnej w jego tradycyjnych ośrodkach, co oczywiście ośmiela siły anarchii i podrzędnych, ale niebezpiecznych w czasach upowszechniania się rakiet z głowicami atomowymi, terrorystycznych dyktatorów.

Wreszcie wiek XX to czasy niebywałego przyspieszenia postępu badań w zakresie nauk przyrodniczych i technologii. Świat relatywnie nieprawdopodobnie zmalał, ale też więzi mię-

dzyludzkie z form bezpośrednich coraz bardziej zastępowane są środkami elektronicznymi, co niesie ze sobą zagrożenia manipulowania świadomością szerokich kręgów społecznych.

W tej chwili jest jeszcze trochę za wcześnie na pełne zbilansowanie kończącego się stulecia. Było ono bardzo dramatyczne. Było wiekiem światowych wojen, rewolucji, totalizmów, które unicestwiły miliony ludzi, ale było też czasem wyzwolenia się narodów, dekolonizacji, niebywałego postępu nauk i techniki, względnego luksusu dla szerokich warstw społecznych wybranych państw północnej części globu. Niewiele wniosło nowego w sferze szeroko pojętej myśli społecznej.

Dla Polaków wiek XX w porównaniu z poprzednim to, mimo klęsk, strat, ofiar, demoralizacji dużej części społeczeństwa, wiek sukcesu — odbudowane zostało ich państwo suwerenne, a po pół wieku udało się tę suwerenność znów przywrócić. Oby dalsze lata tej szansy nie zmarnowały.

Jerzy Kłoczowski

Lublin

Wiek XX zdaje się nam dziś rysować — w każdym razie w polskiej czy europejskiej perspektywie — jako wiek „krótki”, ograniczony datami-symbolami: 1914–1989 (niektórzy wolą 1991). Można go widzieć jako wiek trzech wojen światowych, pierwszej i drugiej „krwawej”, trzeciej — najdłuższej — „zimnej”; ich skutki dla Europy i świata były olbrzymie i wielostronne. Losy wielkich przegranych tych wojen zmuszają m.in. do refleksji ważnej również i dziś, u progu XXI stulecia. Niemcy po pierwszej wojnie przygotowały rewanż, po drugiej — zerwały z imperializmem i włączyły się do demokratycznej budowy Europy. Czy dziś Rosja jako dziedzic Związku Radzieckiego pójdzie drogą pierwszą czy drugą? Jest to jedno z najważniejszych pytań decydujących zapewne o stabilizacji Europy i świata w najbliższych dziesięcioleciach.

Określenie systemów totalitarnych i barbarzyństwa z nimi związanego, rzeczy absolutnie kluczowych dla zrozumienia XX wieku, stanowi dziś szczególnie ważne zadanie dla studiów wielodyscyplinarnych. Łatwy optymizm XIX-wiecznych elit legł tu w gruzach, ale doświadczenie utopii i barbarii razem złączonych powinno być szczególnie zapamiętane w następnych pokoleniach, także jako sygnał ostrzegawczy. Nazizm i komunizm w wersji leninowsko-stalinowskiej, naśladowanej potem w różnorodny sposób, przedstawiają, przy wszystkich różnicach i odcieniach, totalitaryzm w swych najczystszych formach. Komunizm jako ruch światowy jest niewątpliwie zjawiskiem złożonym, bliscy mu ludzie dziś jeszcze mają opory wobec zrównania go z nazizmem czy faszyzmem. Porównawcze, pogłębione studia ukażą kiedyś dzieje tej utopii i jej wyznawców w różnych sytuacjach. Wiemy jednak dziś zbyt wiele o komunizmie tam zwłaszcza, gdzie dorwał się do władzy, by mieć wątpliwości co do głęboko totalitarnego charakteru doktryny i praktyki z nim związanej. Obok wielu milionów ludzi po prostu wymordowanych z zimną krwią — holocaust żydowski stanowi tu jakby szczyt masowego, planowego ludobójstwa — wchodzi też w grę kolosalne zniszczenia duchowe, łamanie kręgosłupów moralnych ludzi, społeczności, narodów, niszczenie kultur, religii, tradycji. Daleko tu jeszcze do uzyskania bilansu strat, chociażby w samej Rosji wyjątkowo wręcz doświadczonej przez kilka kolejnych pokoleń.

Europa jako całość straciła pozycję tak zdecydowanie dominującą w świecie na przełomie XIX i XX stulecia, „promocja” Stanów Zjednoczonych Ameryki Północnej — dziś pierwszego mocarstwa światowego — jest jednym z najbardziej uderzających zjawisk XX w. Ale obok tego bardzo ważna jest promocja Japonii, szeregu państw azjatyckich, świata islamu. Afryka na południe od Sahary uzyskała niezależność, ale uderzają tam przede wszystkim trudności różnego typu. Także Ameryka Łacińska i Karaiby borykają się z przeszkodami, czy rysująca się nie bez oporów droga ogólnoamerykańskiej integracji da podstawy do stabilizacji i wzrostu całego kontynentu?

W Europie, zrujnowanej po „bratobójczych” w oczach wielu wojnach — pierwszej i drugiej — ruch integracyjny przyniósł w sumie, nie można tu mieć wątpliwości, wielki sukces w części zachodniej kontynentu. Komunistyczna, moskiewska próba integracji części wschodniej zakończyła się kompletną klęską. Porozumienie francusko-niemieckie stało się zasadniczym czynnikiem budowanej powoli, oddolnie, Unii Europejskiej, z dużym udziałem od początku Włoch i trzech Krajów Beneluxu. Olbrzymi sukces gospodarczy, określany czasem jako „cud”, towarzyszył świadomemu wysiłkowi elit europejskich budowania zdecydowanie nowego porządku europejskiego. W historii Europy od XVI–XVII w. coraz wyraźniej rysowała się hegemonia kilku największych mocarstw decydujących o układzie stosunków. Ich wyrazem stały się chociażby brzemienne w długotrwałe skutki decyzje — wiedeńska 1815 r., wersalska 1919 czy jaltańska 1945 r. Tymczasem Unia opiera się na zasadach partnerskich równorzędności państw, a przyjmując za podstawę filozofii politycznej „zasadę pomocniczości” tworzy sytuację i porządek zupełnie nowy, ciągle zresztą do końca nie określony. „Pomocniczość” oznacza nawiązanie do fundamentów średniowiecznego jeszcze rozwoju Europy, do fundamentalnej roli wspólnot lokalnych czy regionalnych, podziału władz, ale także jakiejś formy władzy centralnej, jakby odpowiednika cesarstwa czy papieństwa.

Dla Polski wiek XX przyniósł niepodległość. Niezależnie od oczywistych słabości i błędów różnego typu dwudziestolecie międzywojenne niewątpliwie istotnie umocniło wewnętrznie społeczność polską; edukacja zdaje się tu mieć szczególne znaczenie. W trudnych, w niektórych okresach bardzo dramatycznych, chwilach konfrontacji Polaków z reżimami totalitarnymi (1939–1944/5 i potem 1944/5–1989) uderza siła oporu przyjmująca bardzo różne formy. W okresie komunistycznym widoczna odmienność polskich sytuacji zdaje się łączyć właśnie z tym oporem społecznym, którego swoiste formy dałoby się odnaleźć nawet w obrębie rządzącej partii. Wyważony, maksymalnie obiektywny obraz ludzi i stosunków w polskim świecie zdominowanym przez komunistów — zawsze na szerokim tle porównawczym, rzecz jasna, i to ogólnoeuropejskim — pozostaje wielkim wyzwaniem pod adresem historyków, bardzo ważnym też dla pokolenia obecnego i pokoleń przyszłych. Rola Kościoła katolickiego w społeczeństwie globalnym stanowi tu problem szczególnie ważny. Osobnym problemem wewnętrznym i międzynarodowym jest „Solidarność” jako masowy ruch społeczny i narodowy zarazem. Czy i w jakim stopniu można go włączyć do tradycji powstań narodowych, tym razem bezkrwawych?

Dla miejsca Polski w Europie i świecie wiek XX przyniósł doświadczenia warte szczególnej uwagi. Z perspektywy zbliżającego się 2000 r. i szans, jak wiele wskazuje, dobrych dla naszej stabilizacji w Europie w nowej sytuacji, długa wrogość naszych stosunków z prawie wszystkimi sąsiadami warta jest przypominania i analizy. Nie chodzi tylko o Niemcy czy Rosję radziecką, ale także o Ukraińców, Białorusinów, Litwinów, Czechów, Słowaków oraz — na innych zasadach — o Żydów. Podstawy i przejawy tej wrogości, jakże wiele znaczącej przez dziesięciolecia, oraz generalna — ogólnie biorąc — poprawa stosunków w latach ostatnich,

często niezwykle wręcz szybka, domagają się wnikliwych, wielostronnych analiz i stałej obserwacji. Akceptowane szeroko wejście Polski do Unii i NATO — fundamentalna gwarancja naszej narodowej egzystencji — wypada konsekwentnie łączyć z umacnianiem naszej pozycji w Europie Środkowoschodniej. Do tego regionu włączamy też kraje przedrozbiorowej Rzeczypospolitej, a więc Białoruś, Litwę i Ukrainę. Tradycje unijne Rzeczypospolitej, na nowo odczytane i przypomniane, stanowią bardzo cenny argument, legitymację wręcz dla naszego miejsca w Unii.

Wiek XX przyniósł przyspieszenie cywilizacyjnych przemian w tempie i zakresie nieporównywalnym do poprzednich stuleci. Niosą one zarazem wielkie szanse i zagrożenia. Świadomość, intelektualnie ugruntowana, całej rewolucji cywilizacyjnej jest sprawą niezwyklej wagi. Tu historycy mają szczególną odpowiedzialność za maksymalnie szerokie, obiektywne przedstawianie procesów cywilizacyjnych i dopomaganie ludziom w zorientowaniu, gdzie się w tej chwili znajdują w świecie, jakie wezwania stają przed nimi. Kolosalne zagrożenia dla człowieka, kultury jako nieodzownego składnika ludzkiej osobowości i godności wystąpią w takich analizach z całą oczywistością, co ułatwi po prostu ich przewyżczanie. Edukacja dla wszystkich, mocno wsparta o historię i kulturę, niezwykle dziś pilna i tak w praktyce zaniedbywana, znajdzie w takich analizach mocną podstawę.

Marcin Kula

Warszawa

Nie odkryję Ameryki, gdy powiem, że widzę kończący się wiek jako okres ogromnych kontrastów. Był to wiek zwiększenia się wiedzy ludzkiej i, jednocześnie, kultywowania jak największych, zadawnionych kretynizmów. Wsunąwszy myślenie na najwyższy piedestał, ludzie nie uwolnili się od najbardziej tradycyjnych sposobów uciekania od myślenia. Był to też wiek, kiedy jedni ludzie bardzo skutecznie oddziaływali w kierunku utrudnienia myślenia innym. Był to wiek, w którym w imię rozumu (myślenia) doprowadzono do przeogromnych zbrodni i gigantycznej bezmyślności. Był to wiek, który zakwestionował chaos w życiu społecznym, zaproponował uporządkowanie go — co jednak wielokrotnie owocowało fatalnie.

Wiek XX był czasem rozpowszechnienia oświaty na skalę masową, a jednocześnie braku zapewnienia elementarnego wykształcenia milionom. Był to wiek silnych tendencji racjonalistycznych, które wszakże ustąpiły szerokiemu nawrotowi do religii z fundamentalizmami włącznie. Pod koniec wieku można wręcz zaobserwować poszukiwanie wartości podstawowych przez wielu ludzi, którzy jakby stracili grunt.

Wiek XX zaczął się od reakcji na atomizację społeczeństwa; faszyzm i komunizm były przejawami tej reakcji. Za nią poszło wychylenie wskazówek zegara w drugą stronę: rozkwit idei neoliberalnych, których istotą jest pozostawienie człowieka sam na sam z rzeczywistością.

Wiek XX był wiekiem ogromnej intensyfikacji obiegu informacji i zwiększenia możliwości ich gromadzenia, a jednocześnie zalewu informacji utrudniającego ich analizę. Był to jednak zarazem wiek rozbudowy środków przekazu ułatwiających wmówienie ludziom praktycznie każdego kretynizmu, wręcz ułatwiających manipulacje, także — wiek świadomego utrudniania obiegu informacji przez różnego rodzaju cenzurę.

Był to wiek wzbogacających przepływów myśli, dóbr kultury i symboli w skali całego świata, a jednocześnie wiek zubożenia w jakimś stopniu ludzkości przez wejście wszystkich

w obręb cywilizacji džinsów i coca-coli, poddanie wszystkich wpływowi jednego centrum cywilizacyjnego.

XX wiek był wiekiem ogromnego rozwoju demokracji i praktycznego umożliwienia ludziom uczestnictwa w niej, a jednocześnie stuleciem dyktatur oraz mało pociągającej formy realizacji idei demokracji, jaką jest przymus tłumów. Był to wiek wielu rewolucji podejmowanych w imię demokracji politycznej i społecznej, które wszakże owocowały przeciwieństwem jednego i drugiego. Był to wiek, który bardzo dużo mówił o demokracji, a w trakcie którego zrodziły się wielkie totalitaryzmy. Z uwagi na swą skalę oraz natężenie nie miały one chyba precedensu w dziejach.

XX wiek był to wiek urbanizacji, który nie potrafił wszakże rozwiązać rozlicznych problemów wielkich miast. Był to wiek rozwoju środków produkcji, który przyniósł wszakże związane z tym ogromne zagrożenia ekologiczne. Był to wiek, który ułatwił ludziom przemieszczanie się, ale który jednocześnie z jednej strony ustawił niejedną wysoką barierę na ich drodze, a z drugiej doprowadził do przymusowych przesiedleń na skalę uprzednio nieznaną.

Był to wiek fantastycznego rozwoju sił wytwórczych, a zarazem wykorzystania ich do niszczenia. Opanowawszy energię atomową, człowiek wykorzystał ją, jak wiadomo, dobrze i źle. Rozwinąwszy możliwości techniki, XX wiek nie potrafił uporać się z negatywnymi skutkami jej działania (wypadki samochodowe, katastrofa w Czarnobyli). Rozwój techniki znacznie ułatwił realizację zamachów terrorystycznych.

Zwiększywszy wiedzę techniczną i rozbudowawszy przemysł, człowiek wykorzystał swe osiągnięcia m.in. do budowy przemysłu śmierci. Uzyskawszy wielkie nadwyżki w produkcji dóbr przemysłowych i w rolnictwie, nie potrafił rozwiązać problemu biedy oraz głodu zarówno na znacznych obszarach świata, jak i w samych nawet najbogatszych krajach.

Fantastycznie zwiększywszy wydajność pracy ludzkiej, XX wiek nie rozwiązał kwestii, co zrobić z ludźmi zbędnymi.

Dzięki stojącym do dyspozycji środkom technicznym i organizacyjnym XX wiek charakteryzował się działaniami wielkich mas społecznych. Wszystko w tym wieku odbywało się na wielką skalę. Niestety również wojny, niszczenie ludzi w trakcie rozlicznych buntów oraz inne zagrożenia występowały w skali masowej.

Był to wiek, który odkrył bądź po prostu docenił wagę ponadnarodowych związków między ludźmi, a który owocował wszakże wielkimi konfliktami nacjonalizmów. Zlikwidowawszy kolonializm i uznawszy równość ludzi, XX wiek nie zlikwidował jednakowoż rasizmu i różnych przejawów faktycznej nierówności w skali trudnej do zaakceptowania (trudnej z uwagi może nie tyle na wysokość górnych szczebli drabiny nierówności, ile, przede wszystkim, z uwagi na niskość dolnych).

Był to wiek, w którym bardzo dużo mówiono o systemach wartości, a w którym jednocześnie zostały one wystawione na wielki szwank.

Był to wiek, w którym mimo fantastycznego rozwoju myśli i środków działania zakwestionowane zostały pojęcia postępu i nowoczesności.

Był to wiek znacznego przedłużenia się życia ludzkiego, który jednocześnie znacznie gorzej rozwiązał kwestie możliwości zabezpieczenia przedłużonego życia oraz podtrzymania jego sensu w schyłkowej fazie.

XX wiek wysłał człowieka na Księżyc, a jednocześnie nie potrafił rozwiązać znacznie prostszych, zdawałoby się, spraw na Ziemi. Był czasem buntu klas, buntu narodów, buntu mas, buntu ludzi, buntu w imię rozumu, buntu w imię religii, buntu w imię człowieka... Kończy się zaś zmęczeniem większości buntowników — na pewien czas.

Marian Leczyk*Warszawa*

Sądzę, że refleksje na ten temat należałoby zacząć od postawienia co najmniej dwóch elementarnych pytań: jak wielka była skala różnic dzielących wydarzenia i zjawiska odchodzącego stulecia dwudziestego od wydarzeń i zjawisk stulecia poprzedniego, jakie było tempo ich narastania i jaki był wymiar ich następstw w jednym i drugim stuleciu?

Wydaje się, że taka właśnie miara przyłożona do obu wieków może ułatwić odpowiedź na pytanie główne — jak postrzegam wiek XX?

Zacznę od wyliczenia obrazującego mijający wiek. Są to dwie wojny światowe, trzy rewolucje towarzyszące pierwszej z nich (rosyjska, niemiecka, austro-węgierska), rewolucja antykolonialna po drugiej wojnie światowej, rewolucja (bez barykad) z przełomu lat osiemdziesiątych i dziewięćdziesiątych w Europie Wschodniej i Środkowej. Wojny i rewolucje zburzyły istniejący — odziedziczony po uprzednim stuleciu — porządek polityczny i społeczny na 1/5 części obszaru całego globu. W moim odczuciu najdonioślejsza w skutkach — tak bezpośrednich, jak i dalekosiężnych — była jednak rewolucja cywilizacyjna: zastosowanie na skalę masową telewizji (w tym przemysłowej), wprowadzenie światowego systemu informatyczno-komputerowego (Internet), stworzenie przesłanek (za pośrednictwem biologii molekularnej) umożliwiających rewolucję biologiczną, uzyskanie nowego i nieograniczonego źródła energii — tj. energii jądrowej. Następstwa tej rewolucji to stworzenie nowoczesnych przemysłów w rodzaju mikroelektroniki, komputerów, statków kosmicznych, przemysłu biologicznego i genetycznego (klonowania) plus nowoczesne zmiany w organizacji produkcji (standaryzacja, specjalizacja, koncentracja, maksymalizacja) zmieniły gruntownie oblicze społeczeństw tradycyjnych. Procesy te dotarły także do tych regionów świata, których nie objęła jeszcze dziewiętnastowieczna rewolucja przemysłowa. Ogromnemu skróceniu uległy odległości, kontynenty i poszczególne kraje zbliżyły się do siebie, co umożliwiło tworzenie wspólnych lub podobnych struktur służących informowaniu, wytwarzaniu, wymianie i konsumpcji.

Co należałoby powiedzieć w tym kontekście o wieku XIX — przede wszystkim to, że nie doznał on kataklizmu wojen światowych. Na początku wieku skończyły się wojny napoleońskie, które — aczkolwiek nie były wolne od „bitew narodów” — to te jednak rozgrywały się tylko w skali europejskiej. Godna odnotowania rewolucja 1848 r. („Wiosna Ludów”) miała ograniczone skutki, ominęła Rosję — główną ostoję „Świętego Przymierza”. Zdecydowany postęp zaznaczył się natomiast w sferze materialnej — cywilizacyjnej. Gwałtowny skok dokonał się w tradycyjnych gałęziach przemysłu: metalowym, wydobywczym, zastosowano na szeroką skalę energię parową, a pod koniec stulecia silników spalinowych i elektrycznych. Nie da się jednak porównać tych osiągnięć z olbrzymim skokiem wytwórczości we wszystkich dziedzinach, który przyniósł wiek XX, uwzględniając nawet wpływ czasu; stało się to bowiem w czasie niewspółmiernie krótkim, żeby nie powiedzieć błyskawicznie. Masowa produkcja i masowa konsumpcja rozwijały się w dwudziestym stuleciu tak szybko, że wszelkie uprzednie wyobrażenia o tempie postępu stały się anachroniczne. Nie da się też porównać następstw obu skoków cywilizacyjnych obserwowanych w XIX i XX stuleciu. Społeczeństwo XIX w. nie przeżywało ani szoku, ani stresu gwałtownego przyspieszenia na taką skalę, jak społeczeństwo XX wieku. Przemiany cywilizacyjne mijającego stulecia nadały też cechy realności nadziejom na wyeliminowanie klęsk trapiących ludzkość od wieków: głodu, epidemii i chorób społecznych, upośledzenia w sferze oświaty.

Sytuacja międzynarodowa w XIX wieku — generalnie rzecz biorąc — a szczególnie w ostatnim trzydziestoleciu (od wojny francusko-pruskiej) — była ustabilizowana, mimo iż pokój, jaki zapanował, nazywano „pokojem zbrojnym”. *Fin de siècle* (mimo pewnej ekstrawagancji obyczajowej) był zaiste spokojną drzemką kończącej się dziewiętnastowiecznej Europy z jej barwną *belle époque*.

Tej stabilizacji i ładowi XX stulecie przeciwstawiło szokujące tempo rozwoju wszystkich stron życia. Był to wiek pełen nerwów, sukcesów i nadziei na kolejne sukcesy. Ale był to też wiek niepokoju i klęsk, masowych tragedii i stresów. Dotyczyło to zarówno sfery polityki, gospodarki, biologii, jak i życia duchowego.

Niełatwienie do końca wszystkich spornych spraw w Europie i Azji przez konferencję kończącą pierwszą wojnę światową, wywołanie nowych ognisk niepokoju (rewizjonizm terytorialny państw pokonanych lub nie zaspokojonych w swoich ambicjach) plus wielki kryzys ekonomiczny na początku lat trzydziestych — wszystko to implikowało nowe światowe starcie zbrojne, stanowiące w istocie rzeczy drugi etap rozpoczętej w 1914 r. wojny światowej. Ulegam nieodpartemu przekonaniu, że te dwa konflikty zbrojne poróżniły głęboko świat także pod względem ideologicznym i psychologicznym. Powstanie i funkcjonowanie przez przeszło siedemdziesiąt lat systemu komunistycznego (stalinowskiego) i przez lat dwadzieścia trzy systemu faszystowskiego zdeformowało w wysokim stopniu naturalną, demokratyczną — jeśli można tak to określić — świadomość społeczną i moralność dziesiątków milionów mieszkańców obu imperiów — na szczęście nie wszystkich i na szczęście nie bezpowrotnie. Miał więc miejsce w Europie XX wieku wielki konflikt ideologii: komunizm *versus* demokracja, faszyzm *versus* demokracja i faszyzm *versus* komunizm. Konflikt — jak widać — spiętrzony, który w pewnym momencie przybrał formę konfliktu zbrojnego.

Wiek XX, przesycony i kipiący nową wiedzą technologiczną i nagromadzonymi reśursami techniczno-materialnymi, cierpiał wyraźnie z powodu dychotomii: nie nadążała za tym bogactwem cywilizacyjnym myśl humanistyczna i duchowa kondycja jednostek i społeczeństw. Powstała groźna dysharmonia między „ciałem i duszą”. Groźna — kiedy przypomnimy sobie próbę likwidacji tego rozziwu za pomocą tak zwanej inżynierii społecznej. Była to próba szybkiego, a raczej gwałtownego przeobrażenia „odstającego” społeczeństwa drogą likwidacji całych narodów, klas i grup społecznych, których istnienie stało na przeszkodzie wielkiej utopii: stalinowsko-komunistycznej, hitlerowsko-faszystowskiej i totalnego kolektywizmu azjatyckiego. Wierzyli w nieograniczone możliwości tak pojmowanej inżynierii społecznej Stalin, Hitler i Pol-Pot, powodując unicestwienie dziesiątków milionów ludzkich istnień (stalinowskie przesiedlenia i „łagry”, hitlerowski *Endlösung*, polpotowski pomysł i praktyka zniszczenia kultury miejskiej wraz z miastami i ludnością miejską).

Obserwatorowi dziejów XX stulecia niechybnie musi się rzucić w oczy zmiana miejsca i roli Europy w polityce światowej. Początki tego procesu występowały już w latach pierwszej wojny światowej, kiedy państwa Ententy wywarły nacisk na Stany Zjednoczone, przyciągając je do udziału w wojnie i kiedy uczyniły to po raz drugi w 1941 r. Państwo to dostrzegąo oczywiście konieczność uczestnictwa w tych wielkich zmaganiach o podział sfer panowania i wpływów w skali globalnej; po Pearl Harbour Stany Zjednoczone nie miały zresztą innego wyjścia. Jeżeli obecność Stanów Zjednoczonych w polityce i gospodarce europejskiej w okresie między obu wojnami światowymi nie była jeszcze dość silnie zakotwiczona, to od drugiej wojny światowej obecność ta nosi cechy trwałości i była to rola dla Europy korzystna i konstruktywna (pomoc w odbudowie ze zniszczeń wojennych, pilnowanie równowagi na konty-

nencie europejskim, wkład w ostateczne położenie kresu „zimnej wojnie”, zasługa w powstaniu zjednoczonego demokratycznego państwa niemieckiego).

Tak mocne usadwienie się Stanów Zjednoczonych w Europie przyspieszyło koniec eurocentryzmu. Od połowy XX stulecia proces utraty przez Europę statusu głównego centrum życia politycznego i gospodarczego, a także kulturalnego świata, stawał się coraz bardziej widoczny. Monopolizacja tych sfer życia ustępowała policentryzacji, tj. pojawieniu się innych jeszcze tego rodzaju centrów na globie ziemskim — w Ameryce Północnej, a także na Dalekim Wschodzie. Można zatem mówić o końcu eurocentryzmu, co jednak wcale nie oznacza totalnej degradacji Europy, wprost przeciwnie — była ona przez cały wiek XX i jest nadal czynnikiem **współdecydującym** o doniosłych kwestiach politycznych i gospodarczych w skali globalnej, pozostaje też ciągle wielkim centrum kulturalnym na mapie świata mimo ogromnej ekspansji kultury amerykańskiej. Europa walczy o zachowanie swojej dotychczasowej pozycji w świecie. Wyrazem tego są procesy integracyjne, koncentrują one potencjały gospodarcze najbardziej rozwiniętych państw europejskich; ich następstwem są kolejno powstające większe i mniejsze wspólnoty, prowadzące do zintegrowania coraz większych potencjałów i obszarów kontynentu europejskiego, co wzmacnia siły i szanse Europy w zarysowującej się rywalizacji z Ameryką o przewodzenie światu.

Na zakończenie rozważań o mijającym wieku XX jeszcze jedna uwaga — dość pesymistyczna. Charakterystyczną cechą olbrzymiego postępu wiedzy i techniki było dramatyczne sprzężenie się tej sfery z polityką. Obrazuje to zjawisko wyścigu o bombę atomową między Niemcami Hitlera a mocarstwami zachodnimi w toku drugiej wojny światowej; w wyścigu tym brały udział także inne państwa: ZSRR i Japonia. Dramatyzm tego wyścigu polegał na tym, że olbrzymi postęp wiedzy oraz koncentracja wielkich środków finansowych i technicznych umożliwiały produkcję broni atomowej, co groziło rozpętnaniem wojny nuklearnej lub co najmniej zadaniem jednej z wojujących stron ciosu, którego siła oznaczała zniszczenie całych aglomeracji miejskich z setkami tysięcy ich mieszkańców. I mimo takiej apokaliptycznej perspektywy skrupuły moralne ustąpiły miejsca. Wyścig został doprowadzony do końca. Bomby zostały zrzucone, mimo że jesienią 1945 r. wygasły już okoliczności motywujące wyprodukowanie i użycie tej broni. Jest to czarna plama na obliczu XX wieku.

Ta i inne pesymistyczne refleksje zawarte w wyżej naszkicowanych rozważaniach nad wiekiem XX nie są jednak ich kwintesencją. Mimo okropności dwóch wojen światowych i bodaj kilkuset większych i mniejszych zbrojnych konfliktów lokalnych, zastosowania ludobójczej „inżynierii społecznej” i grożącej w pewnym okresie samozagłady naszego świata, w wyniku ewentualnego konfliktu nuklearnego, wiek XX przyniósł — paradoksalnie — najdłuższy w dziejach historii nowożytnej Europy pokój. Trwa on już przeszło pół wieku. Tę wartość XX stulecia trzeba także postrzegać.

Stanisław Litak

Lublin

XX wiek rysuje się w mojej wyobraźni jako okres niezwykle krwawy. Chyba nigdy jeszcze w historii nie przelano tyle krwi, co w XX w., w czasie dwóch wojen o zasięgu światowym, rewolucji oraz wielu innych konfliktów, których podłożem były totalitarne ideologie: nacjonalizm, faszyzm (zwłaszcza w swej nazistowskiej odmianie) i komunizm, będące emanacją

nowożytnych imperializmów. Szczególnie wielkie spustoszenia materialne i duchowe przyniosła druga wojna światowa wywołana przez faszyzm niemiecki. W imię fałszywych założeń rasistowskich faszyści niemieccy próbowali zniszczyć całe narody. Na terenach przez siebie zajętych dokonali zaplanowanej eksterminacji Żydów i Cyganów. Inne narody, zwłaszcza słowiańskie, jako rzekomo rasowo mniej wartościowe, sprowadzano do roli podrzędnej; w gruncie rzeczy były one także przeznaczone na zniszczenie. Niepodzielne panowanie faszyzmu trwało jednak stosunkowo krótko i na dość ograniczonym terenie. I jakkolwiek było ono straszne i zbrodnicze, to jednak jego skutki nie były tak dalekosiężne, jak skutki panowania komunizmu. Komunizm trwał znacznie dłużej. Szeroka i kosztowna propaganda zagraniczna nie tak łatwo pozwalała na dojrzenie jego prawdziwego oblicza. Dlatego niektóre jego zbrodnie pozostawały przez długi czas w ukryciu. Obecnie, kiedy dużo więcej na ten temat wiemy, możemy stwierdzić, że przewyższyły one zbrodnie hitleryzmu, a metody postępowania komunistów były bardziej wyrafinowane. Na skutek wojny domowej w Rosji oraz utrwalania nowej władzy komunistycznej zginęły miliony ludzi (np. na skutek głodu wywołanego kolektywizacją na Ukrainie), miliony też zapędzono do łagrów, często na pewną śmierć. Podobna sytuacja powtórzyła się na większą lub mniejszą skalę we wszystkich krajach Europy, Azji i Ameryki, w których choćby na krótko (np. w Kambodży) zwyciężył komunizm. Ideologia komunizmu, poza dyktaturą, niewiele miała wspólnego z ideologią faszyzmu, ale skutki jego panowania były podobne. Także i w tym wypadku (choć z pobudek politycznych, a nie rasistowskich) podjęto próby wyniszczenia niektórych narodów (np. Tatarzy w ZSRR) i warstw społecznych (inteligencja, warstwy posiadające, w tym zwłaszcza chłopci w ZSRR). Ideologia komunistyczna miała zastąpić religię, którą namiętnie zwalczano.

Państwa ideologiczne jednak przynajmniej w Europie ostatecznie rozpadły się, a poza Europą ich bojowość straciła na sile. Wszystko wskazuje na to, że ideologia komunistyczna, podobnie jak faszystowska, przechodzi ostatecznie do historii, ustępując miejsca demokracji. Nie wszędzie jednak znikają zagrożenia. Powstają też nowe niebezpieczeństwa. W drugiej połowie XX w. największym zagrożeniem dla ludzkości są w dalszym ciągu różnego rodzaju nacjonalizmy (przykład: Bałkany) oraz nowe zjawisko określane mianem fundamentalizmu religijnego, występujące zwłaszcza w obrębie islamu.

Jednocześnie wiek XX ma na swoim koncie duże osiągnięcia. Jest to przede wszystkim wielki rozwój nauki, do którego paradoksalnie przyczyniły się w pewnym sensie wojny oraz powojenny wyścig zbrojeń („zimna wojna”) i w ogóle rywalizacja podzielonego na dwa główne obozy świata — liberalno–demokratycznego z USA na czele z totalitarnym komunistycznym, nazywanym eufemistycznie socjalistycznym, któremu przewodził ZSRR. Wiele krajów, zwłaszcza w Europie i Ameryce osiągnęło wysoki stopień rozwoju ekonomicznego. Jakkolwiek osiągnięcia te również mogą stanowić zagrożenia (zagrożeniem może tu być nieodpowiedzialne użycie energii nuklearnej oraz bardzo duże nierówności w rozwoju wielu krajów), to jednak, jak dotychczas, zdobycze nauki służą raczej celom pokojowym.

Najważniejszą jednak dziedzina, która może wpłynąć na dalsze losy całej planety, są przemiany w sposobie myślenia, w mentalności ludzi. Jest to w pierwszym rzędzie problem zachowania tego, co najniezbędniejsze dla życia, a więc nieskażonego środowiska naturalnego. Drugim niezbędnym elementem jest wytrwała, pokojowa współpraca jednostek, narodów i państw dla dobra człowieka, współpraca nieskrępowana przedziałami granicznymi i barierami wynikającymi ze sposobu myślenia. Ludzkość powinna zrozumieć, że odmiennosc poglądów nie musi stwarzać stanu wrogości. Można się w jednych sprawach różnić, a w innych współpracować. Wydaje się, że proces kształtowania się takich postaw został już zapoczątko-

wany. W najbardziej od wieków różniącej ludzi dziedzinie religijnej został on rozpoczęty przez Sobór Watykański II, a konkretnym przykładem może tu być postawa Jana Pawła II, który nie wahał się nazwać Żydów swoimi „starszymi braćmi w wierze”. Odpowiedzią zaś na fundamentalizm religijny mogą być jego spotkania z przywódcami monoteistycznych religii w Asyżu i cały ruch ekumeniczny.

W dziedzinie politycznej i społecznej proces ten został zapoczątkowany powojenną, nie zawsze bezbolesną dekolonizacją imperium brytyjskiego i francuskiego oraz rozpadem ostatniego mocarstwa kolonialnego ZSRR. Świadectwem zaś jego trwania jest fakt powstania i rozwoju wspólnoty europejskiej w postaci Unii Europejskiej oraz podobne, choć nie tak jeszcze zaawansowane procesy jednoczenia się innych kontynentów. Mimo wielu konfliktów lokalnych Świat, generalnie biorąc, zdążył ku jedności, do współpracy, a nie do konfrontacji. I jest to zjawisko pocieszające, wyzwalające optymizm co do dalszych losów tego „najlepszego ze światów”.

Czesław Madajczyk

Warszawa

Różnie już go nazywano: wiekiem ideologii, i to złowrogich, wiekiem rewolucji czy ekstremizmów, wiekiem wojen światowych czy globalnych, wiekiem ludobójstwa i obozów, wiekiem konfliktu globalnego, wiekiem dekolonizacji, erą nuklearną czy wiekiem podboju kosmosu. Te nazwania wskazują, że więcej w nim było nienawiści, niepokoju, zła niż tego, co składa się na szczęście człowieka. Różnie widzi się też cezury tego wieku. Dominuje nadal pogląd, że rozpoczyna go faktycznie wybuch wojny w 1914 r., a nie data kalendarza. Ani zawarty po tej wojnie traktat wersalski, ani po następnej — układ poczdamski nie okazały się tak wyważoną i trwałą gwarancją pokoju jak kongres wiedeński w poprzednim wieku. A cezura końcowa? Stanowi ją zakończenie specyficznej dla XX wieku kilkudziesięcioletniej „zimnej wojny” i rozpoczęcie postkomunistycznej transformacji ustrojowej w Europie Środkowowschodniej z końcem lat osiemdziesiątych. Po fali dwudziestowiecznych rewolucji dokonuje się ona na drodze pokojowej, ewolucyjnej. W ślad za nią następują na innych kontynentach transformacje postdyktatorskie czy postautorytarne, z różnymi zahamowaniami dokonuje się tam zwrot w stronę demokracji, choćby demokracji „nieoliberalnych”.

Jedno jest bezsporne: w XX wieku skończyła się w świecie dominacja Europy, przechodzą kryzys wartości, które wcześniej próbowała ona narzucić światu jako uniwersalne. Wprawdzie Europa zniosła wielki wpływ krwi po I wojnie światowej, dźwignęła się z ruin po następnej, jednak, wycofując się w kierunku centrum świata polityki i wolnego rynku, ujawnia swego rodzaju europocentryzm. Od połowy wieku głos decydujący należy do supermocarstw czy supermocarstwa. Czołową pozycję nie tylko w polityce, ale i w nauce, w niemalym stopniu i w kulturze odebrały Europie Stany Zjednoczone. To one z wielkim pożytkiem wchłonęły szerokie fale uchodźstwa politycznego, występującego także na podłożu rasowym, i fale emigracji zarobkowej, napływające głównie z Europy i Azji. Osłabieniu pozycji cywilizacji i kultury europejskiej towarzyszy kryzys autorytetów politycznych, intelektualnych i moralnych.

Jeżeli wiek XIX cechowało jeszcze przywiązanie ludzi do swego kraju czy miejsca urodzenia, to w następnym środki szybkiego transportu i to na duże odległości oraz wyższy standard

zyciowy umożliwiły im poruszanie się po świecie na skalę masową. Działo się tak w poszukiwaniu lepszych warunków bytowania, najszerzej w ramach turystyki. Najwcześniej musieli poznawać świat żołnierze podczas wojen światowych, kiedy transportowano ich z kontynentu na kontynent. Nie osłabia tej tendencji tzw. eliminacja odległości, tj. możliwość wędrówki po świecie za pomocą telewizji satelitarnej, internetu, jak też szybkie przekazywanie informacji prywatnych oraz publicznych czy zdjęć i obrazów z całego świata. A przecież w pierwszym miesiącu 1900 r. wydarzeniem było założenie we Francji pierwszych liczników telefonicznych. Na skutek powyższych zmian świat odległy, daleki, a także do niedawna nieznane jeszcze jego zakątki znalazły się w zasięgu przeciętnego człowieka, dla którego w wieku poprzednim jedynym źródłem informacji masowej były gazety. Tę możliwość bycia na bieżąco wydarzeń w świecie dało najwcześniej radio tranzystorowe, które pod koniec wieku straciło na znaczeniu.

W wieku XX nacjonalizmy doprowadziły do narodzin ponad stu państw, w tym w Europie na skutek rozpadu wielkich mocarstw, a w Azji i Afryce na skutek dekolonizacji. Jeżeli jednak w drugiej połowie XX wieku Europa żyje bez wojen, to na innych kontynentach zginęło w wojnach i innych konfliktach zbrojnych 18 milionów ludzi (1945–1994). Słabsza była tendencja do jednoczenia się politycznego czy gospodarczego, ujawniająca się w pierwszej połowie wieku tylko w świecie komunistycznym, w drugiej — w Europie Zachodniej i w Ameryce Północnej. Nie sprawdziły się w tym zakresie Liga Narodów i — jak dotąd — Organizacja Narodów Zjednoczonych. Perspektywicznie zasadnicze znaczenie na przyszłość ma ujawnienie się prężności świata islamu i odrodzenie mocarstwowej pozycji Chin. Czy ma rację Samuel P. Huntington, iż doprowadzi to do wielkiego starcia tych cywilizacji z Zachodem? Wiele za tym przemawia, choć zdaje się to być jeszcze perspektywą odległą.

Wiek XX to także, a może przede wszystkim, wielkie i zasadnicze zmiany w strukturach społecznych większości krajów, zasadniczo zmienia się wielowiekowy obraz społeczeństw, nawet nie brak poglądów, iż występuje erozja wszystkich tradycyjnych więzi. Znika tradycyjna od wieków wieś i stabilność struktury społecznej, jaka w niej panowała. Chłopi czy rolnicy zaczęli opuszczać ją masowo, kiedy zastępowała go z powodzeniem mechanizacja, kiedy indziej czynili to w nadziei na lepsze warunki życia, jakie stwarzało miasto. Paradoksalnie, że właśnie w okresie postępującego zmniejszania się liczby ludności wytwarzającej wyżywienie skończyły się w świecie wielkie klęski głodu zapoczątkowane w 1900 r. w Indiach. Z życia codziennego w rolnictwie — ale i poza nim (transport, wojsko) — zniknął koń, od kilku tysięcy lat podstawowa siła pociągowa, transportowa, wyparła go motoryzacja i mechanizacja. Zmienia się też miasto, choć w mniejszym stopniu. Niekiedy rozrasta się ono do liczebności nawet średnich państw, a robotnika wypiera z fabryk mechanizacja, zastępują roboty. W nowym krajobrazie miast pojawiają się masy ludzi nie znajdujących pracy, posępne slumsy. Coraz szersze stosowanie antykoncepcji zmienia poglądy na seks, w Europie niepokoi to groźbą upadku rodziny. Ziszcza się prognozowana w poprzednim wieku dominacja wielkich koncernów o zasięgu światowym, ich obroty handlowe i dochody dorównują tym osiąganym przez niebogatych państwa. W tej kwestii rzeczywistość przyznaje rację Marksowi.

Wiek XIX (1789–1914) wydaje się wielu historykom w miarę szczęśliwym — *belle époque*. W porównaniu z nim wiek XX, aczkolwiek był okresem niesłychanych osiągnięć techniki, wzrostu osłony socjalnej, czemu notabene przysłużyła się rywalizacja kapitalizmu i komunizmu, znacznego wydłużenia przeciętnego wieku człowieka, czemu przysłużył się postęp medycyny, szczególnie antybiotyki, a w konsekwencji dramatycznego wzrostu ludności w południowej części świata, dostrzeżenia roli ekologii, rysuje się w ciemnych barwach. Piętno

pozostawiły na nim totalitaryzmy, wielkie wojny i ludobójstwo, także długotrwała „zimna wojna” z „parasolami atomowymi”, upadek etyki. Za mądrość ludzkości w drugiej połowie XX wieku uznać można by fakt, że nie posłużyła się ona bronią nuklearną, poza zbombardowaniem Hiroszimy i Nagasaki.

Wojciech Materski

Warszawa

Sposób sformułowania przez Redakcję hasła wywoławczego „Ankiety” zmusza mnie do kilku uściśleń. Rozumiem, iż mam na nią odpowiedzieć przede wszystkim jako historyk, ograniczony swoją specjalizacją, a więc tylko najogólniej zorientowany w całym szeregu problemów ważnych dla innych dziedzin czy osób. Zarazem limitowany objętością, mam raczej wskazać zagadnienia (problemy), niż przeprowadzić dowód zasadności ich zaakcentowania.

Nie będę oryginalny stwierdziwszy, iż samo wydzielanie wieku XX jest zabiegiem czysto mechanicznym, mającym niewiele wspólnego z wyodrębnianiem istotnych dla rozwoju ludzkości, dla historii powszechnej, tzw. długich procesów dziejowych. Stąd prosta droga do mojej pierwszej konstatacji.

1. Wiek XX był burzliwy, dramatyczny, nacechowany gigantycznym wręcz przyspieszeniem postępu naukowo–technicznego, owocującym skutkami na miarę przełomu cywilizacyjnego, ale zarazem na miarę globalnej katastrofy; przy tym wszystkim był to wiek krótszy niż tradycyjne sto lat. Rozpoczął się w schyłkowym okresie pierwszej wojny światowej, gdy popadły w ruinę potęgi wyznaczające europocentrycznie rozumiany rytm dziejów w XIX wieku, skończył się zaś w początkach dekady lat 90. wraz z rozpadem sowieckiego molocha i emancypacją terytoriów (państw) przez niego niepodzielnie kontrolowanych. Tę zawężoną ramę chronologiczną wyznaczył proces powstania, rozwoju i upadku agresywnych (totalitarnych) państw ideologicznych, który sprowadzam do cezury bolszewickiego eksperymentu z państwem „nowego typu” — jako najbardziej ważącym, charakterystycznym dla całości tego procesu. Jednocześnie z sowiecką Rosją, a następnie ZSRR, pojawiały się i rozpadały faszyzm włoski i portugalski, niemiecki nazizm, hiszpański frankizm, argentyński peronizm, kambodżański polpotyzm. Specyfika chińskiego maoizmu pozornie narusza powyższą cezurę, ale tylko pozornie — o współczesnych Chinach nie można w moim przekonaniu mówić jako o państwie ideologicznym, abstrahującym od oczywistości procesów społecznych i gospodarczych, choć z pewnością pozostają one nadal państwem totalitarnym. Tak widziana historia XX wieku to oczywiste zaprzeczenie marksistowskiej tezy o roli jednostki i mas w historii; choć tworzyła się w imieniu mas, w fatalne koleiny pchały ją właśnie jednostki.

2. Ze szczytowym okresem rozwoju państw ideologicznych łączą się charakterystyczne dla XX wieku, idące w miliony, a nawet dziesiątki milionów ofiar ludzkich zbrodnie w majestacie państwa (partii) — zarówno w agresywnych wojnach, jak i dokonywane na własnych społeczeństwach. Poza zbrodniczymi (pseudopostępowymi) ideologiami tę hańbę naszego stulecia należy łączyć ze wspomnianym ogromnym postępem naukowo–technicznym, a także redukcją motywacji humanistycznych na rzecz pragmatycznych, myślenia w kategoriach pozbawionej konotacji moralnych efektywności.

3. Myślę, iż wiek XX — jak żaden inny — zapisany zostanie w dziejach jako stulecie dramatycznego rozwarstwienia ludzkości na bieguny biedy i dobrobytu, umownie określanego

jako konflikt sytej Północy z głodnym Południem. Przeludnienie państw zacofanych, zapaść cywilizacyjna Afryki, jak się okazało nie przygotowanej do podmiotowości państwowej, a z drugiej strony hedonistyczny konsumpcjonizm Północy (Zachodu) z jej immoralną filozofią hiperdobrobytu mogą w przyszłym stuleciu doprowadzić do dramatu na gigantyczną skalę, nie porównywalnego do ruchów hippisowskich, buntów studenckich 1968 r., czy zjawiska New Age.

4. Zinstytucjonalizowana w postaci nagród Nobla rywalizacja XX-wiecznych naukowców doprowadzona została do absurdu, którego niejako symbolem jest zagrożenie klonowaniem ludzi. Sprokurowaliśmy stan, w którym w każdej chwili może dojść do globalnej zagłady atomowej, zagłada ekologiczna zaś jest li tylko kwestią czasu. Zamiast szukać odwrotu z tej drogi jako ludzkość marnujemy bezcenny czas, nie jesteśmy w stanie wygasić nawet lokalnych konfliktów. Jest to zapewne w dużym stopniu rezultatem niepowodzenia przewijających się przez całe bieżące stulecie starań o stworzenie efektywnego systemu powszechnego bezpieczeństwa, swoistego *Supernationale State*. Ani Liga Narodów, ani Organizacja Narodów Zjednoczonych tej roli nie sprostały.

5. Dla XX wieku, szczególnie jego drugiej połowy, charakterystyczne było wygasanie radosnej XIX-wiecznej fascynacji postępem naukowo-technicznym, jego możliwościami kreacyjnymi. Zrelatywizowało się też samo pojęcie postępu, mocno zaznaczyły granice poznawalności (teoria względności Alberta Einsteina, zasada nieokreśloności Wernera Heisenberga, teoria prawdopodobieństwa). Nad postępem trzaskają ogromne zespoły, a nie — jak w ubiegłych stuleciach — samotne, wybitne jednostki, a dokonuje się on w dużym stopniu na zasadzie funkcji poniesionych nakładów; stąd charakterystyczne dla XX wieku zjawisko drenaży mózgow z państw biedniejszych do państw bogatych.

6. Tę skrótową, sygnałną ocenę chciałbym uzupełnić tezą o obecnym stuleciu jako ostatnim z punktu widzenia ograniczonej, ale jednak pewności historyków co do rzetelności źródeł. Wszelkie przekazy źródłowe zawsze wymagały krytyki, jednak obecnie stanęliśmy wobec zupełnie nowej sytuacji w tym zakresie. Można polemizować z Francisem Fukuyamą, czy rzeczywiście przezwyciężenie zagrożenia komunistyczną alternatywą rozwoju świata wyznacza kres historii. Z pewnością natomiast rewolucja komputerowa wyznacza kres dotychczasowego warsztatu uprawiania historii. To co dzieje się w zakresie dokumentacji (archiwizacja na nośnikach elektronicznych), powoduje coraz powszechniejszy zanik oryginalnych źródeł archiwalnych w klasycznym rozumieniu tego pojęcia. Nie tylko na naszych oczach odchodzą w niepamięć takie pojęcia, jak oryginał, kopia, odpis itp., ale tracimy raz na zawsze pewność co do faktycznej oryginalności, rzetelności zarchiwizowanych w ten sposób informacji. Manipulacje na tak gromadzonym zasobie, jego „korygowanie”: staje się nie do udowodnienia. Nie znaczy to, iż ziści się ponura Orwellowska wizja Ministerstwa Prawdy, które na bieżąco dokonuje adaptacji historii na użytek współczesności, ale zrelatywizuje się i dalece zmieni cały klasyczny warsztat historyka badacza dziejów najnowszych, tzw. historii współczesnej.

Przeczytawszy to, co powyżej napisałem, popadłem w smutną zadumę. Bilans otwarcia nowego tysiąclecia jawi się jako wręcz fatalny. Czy rzeczywiście kończy się jakaś nieporównywalna w swych ciemnych barwach z niczym wcześniejszym epoka? I czy naprawdę się kończy, czy też przerasta w coś, co może okazać się jeszcze gorsze? Nie zdziwię się, jeśli Redakcja „Dziejów Najnowszych” nie skieruje tego tekstu — jako nazbyt jednostronnego — do druku.

Krzysztof Michałek

Warszawa

„Żyją dzisiaj na ziemi dwa wielkie narody, które — choć odmienne były ich początki — zdają się zmierzać ku jednym celom. Są to Rosjanie i Angloamerykanie (...) Ich punkty wyjścia są różne i odmienne są ich drogi, lecz na mocy tajemnych planów Opatrzności zdają się powołani do tego, by kiedyś w rękach każdego z nich znalazły się losy połowy świata” — pisał Alexis de Tocqueville w pracy *O Demokracji w Ameryce*, będącej rezultatem jego podróży po Ameryce ok. 1830 r.¹ W ponad sto lat później, a dokładniej w 1941 r., Henry Luce, prezes koncernu prasowego, do którego należały tak popularne pisma, jak „Time” i „Life”, nazwał „Stuleciem Ameryki” porządek, jaki miał się ukształtować w świecie po zakończeniu II wojny światowej. Czy opinia sformułowana przez Luce’a oznacza, że wizja przyszłości Stanów Zjednoczonych i świata kreślona przez de Tocqueville’a urzeczywistniła się w wieku XX?

Kiedy rozpoczął się wiek XX dla Amerykanów?

Amerykanie weszli w wiek XX wcześniej niż Europejczycy. Jeśli w dość powszechnej opinii historyków wiek XX rozpoczął się dla Europejczyków wraz z załamaniem się porządku ustanowionego na Kongresie Wiedeńskim, a zatem wraz z wybuchem/zakończeniem I wojny światowej, to dla Amerykanów cezurą określającą początek XX wieku stał się wybuch wojny amerykańsko-hispańskiej z 1898 r. Wojna ta, podobnie jak I wojna światowa dla Europejczyków, kończyła jeden i otwierała inny etap rozwoju historycznego. Zamykała ten, który miał związek z działaniami podejmowanymi przez USA w celu eliminacji obecności mocarstw europejskich na półkuli zachodniej przy jednoczesnym rozszerzaniu granic własnego państwa. Jednocześnie otwierała nowy etap w dziejach amerykańskich. Wyznaczały go dążenia elit przywódczych kraju, a także i samego społeczeństwa do tego, by Stany Zjednoczone mogły odgrywać rolę decydena określającego (wraz z innymi mocarstwami światowymi) kształt i podstawowe standardy stosunków międzynarodowych. Decydując się na wojnę z Hiszpanią, Stany Zjednoczone przeszły Rubikon w polityce światowej. Wraz z przystąpieniem do tej wojny przekroczyły próg bariery czasu historycznego w swoim rozwoju. Wkraczając do polityki światowej w 1898 r., stały się równocześnie państwem już dwudziestowiecznym.

Kiedy rozpoczęło się „Amerykańskie Stulecie” w dziejach świata?

Wcześniejsze wejście w wiek XX przez Stany Zjednoczone nie musiało automatycznie oznaczać dominacji tego kraju w świecie. I rzeczywiście, tak na prawdę „Amerykańskie Stulecie” rozpoczęło się wówczas, kiedy świat (czytaj: Europa jako centrum dyspozycyjne świata) nie mógł obyć się bez Stanów Zjednoczonych. Tym przełomem historycznym stał się okres I wojny światowej. Warto przy tym zwrócić uwagę zarówno na ten podokres, w którym Stany Zjednoczone były formalnie stroną neutralną w wojnie, jak i na ten, w którym już zaangażowały się po stronie państw Ententy. W pierwszym podokresie pomoc finansowa i materialna pozwoliła zwłaszcza Wielkiej Brytanii przetrwać istotny kryzys wewnętrzny i dalej prowadzić działania wojenne. W drugim podokresie, a zatem od kwietnia 1917 r., Stany Zjednoczone stały się stroną rozstrzygającą w wojnie z uwagi na wysłanie licznej (ponad 2 mln żołnierzy), świadomej swoich celów (przekonanie o misji ratowania demokracji w Europie) armii ekspedycyjnej, a także ze względu na określenie przez prezydenta Woodrowa Wilsona

¹ A. de Tocqueville, *O Demokracji w Ameryce*, Warszawa 1976, s. 263.

celów wojennych państw Ententy oraz sformułowanie nowatorskiej wizji powojennego porządku. Tym samym amerykańskie przywództwo stało się czynnikiem rozstrzygającym o ostatecznych losach wojny zarówno w sensie obiektywnym, jak i w subiektywnym odczuciu Amerykanów i niemałej liczby Europejczyków.

Odpowiadając na pytanie, kiedy rozpoczęło się „Amerykańskie Stulecie”, zwrócić należy uwagę nie tylko na sam okres I wojny światowej, ale i procesy zapoczątkowane w tym czasie. Najważniejszym z nich było stworzenie systemu zależności politycznych, przede wszystkim w sferze finansów, co uczyniło obecność amerykańską w życiu Europy czynnikiem niemożliwym do wyeliminowania. Jeśli bowiem można było wycofać wojska amerykańskie z Europy, a nawet odrzucić Traktat Wersalski, to nie sposób było odwrócić zależności finansowych, które ukształtowały się w relacjach na linii USA–Europa w czasie wojny. Stany Zjednoczone, wcześniej występując w roli dłużnika państw europejskich oraz kraju finansującego swój dynamiczny rozwój gospodarczy z przełomu XIX i XX w., dzięki wielkiemu zaangażowaniu kapitału pochodzącego z Europy w czasie wojny stały się wierzycielem państw Ententy, a po wojnie krajem przejściowo wspomagającym finansowo odbudowę zniszczonej Europy. Spłacanie zaś przez kraje Ententy zadłużenia wobec USA środkami uzyskanymi z reparacji niemieckich czyniło Stany Zjednoczone krajem bezpośrednio zainteresowanym poprawą kondycji gospodarki zarówno sojuszników, jak i przeciwników z czasów I wojny światowej. Te zależności lepiej niż przebieg i rezultaty Konferencji Paryskiej z 1919 r. określały faktyczny stan amerykańskiego przywództwa w ówczesnym świecie. Stany Zjednoczone na dobre i złe stały się nie tylko partnerem mocarstw europejskich, ale i strażnikiem ich pomyślności.

Przywództwo Stanów Zjednoczonych w „Amerykańskim Stuleciu”.

Amerykańskie przywództwo w XX-wiecznym świecie można byłoby uznać za naturalną „zmianę warty” wśród mocarstw świata, tak jak kiedyś przejście roli mocarstwa światowego przez Hiszpanię, Francję czy Wielką Brytanię. Jednak przywództwo amerykańskie cechuje — obok występowania elementów znanych z wcześniejszych sytuacji historycznych (liczebność, wyposażenie i sprawność sił zbrojnych, sojusze militarno-polityczne, wysoki stan rozwoju gospodarki kraju) — także pewna specyfika. Jest nią w szczególności rola ideologii, nauki i kultury.

W forsowaniu przez Stany Zjednoczone określonych idei była widoczna cecha amerykańskiego przywództwa w całym wieku XX. Propagowanie idei wolności i równości ludzi, praw człowieka, demokracji, suwerenności państwowej, integralności terytorialnej, poszanowania praw mniejszości narodowych, jawnej dyplomacji, dekolonizacji, wolności handlu i mórz oraz wielu innych ważnych i nośnych koncepcji czyniło ze Stanów Zjednoczonych promotora i obrońcę idei i zasad uznawanych w XX w. za symbole postępu społecznego i politycznego.

Stany Zjednoczone dzięki szybkiemu rozwojowi w sferze techniki, technologii i nauki doświadczyły w XX w. kilku prawdziwych rewolucji — motoryzacyjnej (upowszechnienie się samochodu), w sferze transportu (samochód, samolot, transport kosmiczny), medialnej (upowszechnienie się filmu, radia i telewizji), informatycznej (komputeryzacja), edukacyjnej (upowszechnienie się szkolnictwa wyższego), by wymienić tylko kilka najważniejszych. Najczęściej rewolucje te rodziły się w Stanach Zjednoczonych, a nawet jeśli było inaczej, to w kraju tym do perfekcji doprowadzono zmiany zainicjowane gdzie indziej (historia filmu jest tego dobrym przykładem). Wraz z upływem czasu Stany Zjednoczone, w przekonaniu swoich własnych obywateli oraz mieszkańców innych krajów, stały się symbolem szybkiego i niemal nieograniczonego postępu technicznego, technologicznego i naukowego. Wraz zaś z upowszechnie-

niem się w świecie zmian zainicjowanych w USA Amerykanie wyznaczali etapy rozwoju cywilizacyjnego większości społeczeństw w XX w.

Niektóre z wymienionych wcześniej rewolucji prowadziły także do znaczących zmian w sferze kultury i wartości ducha. Rewolucje medialna i informatyczna doprowadziły do narodzin i upowszechnienia się kultury masowej. Ta zaś zaczęła szybko zmieniać stosunek Amerykanów do wyznawanego przez nich systemu wartości. Wiele z jego składowych — stosunek do rodziny, lokalnej społeczności, państwa, dóbr materialnych, sukcesu, pracy itp. — kształtowanych pod wpływem tradycji protestanckiej oraz zbiorowych doświadczeń okresu kolonialnego i wczesnopanstwowego — w wieku XX zmieniło się pod wpływem kultury masowej. Atomizacja stosunków rodzinnych i rozluźnianie się więzi społecznych, konsumpcyjny styl życia, czy wręcz hedonizm zyskiwały coraz większe uznanie w społeczeństwie amerykańskim w XX w. w miarę jednoczesnego obniżania się progów oczekiwań społecznych i standaryzacji postaw konsumentów wytworów kultury masowej. Wraz z upływem czasu w okresie XX w. Stany Zjednoczone stały się promotorem koncepcji kultury masowej, a społeczeństwo amerykańskie zyskało opinię tego, które określa standardy współczesnej ponadnarodowej, a pod koniec stulecia rzec by można już niemal globalnej kultury masowej.

Stany Zjednoczone — naturalny przywódca XX-wiecznego świata

Jak zostało to już powiedziane wcześniej, historia amerykańskiego przywództwa w XX wieku pod pewnymi względami przypomina dzieje mocarstw, które uzyskały ten status w innych okresach. Jednak wiek XX przyniósł wiele, i to znaczących, korekt w pojęciu mocarstwowości. Siła oddziaływania idei, zmiany wynikające z postępu technicznego, technologicznego i naukowego oraz siła oddziaływania wzorców kulturowych stanowią owe najważniejsze zmiany w sposobie pojmowania przywództwa w świecie XX-wiecznym. Stanowią jednocześnie swego rodzaju znaki czasu dla wieku XX. Stany Zjednoczone, właściwie je odczytując, uczyniły z nich, czasem świadomie, innym razem dostosowując je do tempa i charakteru własnego rozwoju, nowe wyznaczniki przywództwa w sferze stosunków międzynarodowych i postępu w sferze rozwoju cywilizacyjnego. Z tych też powodów wiek XX stał się w istocie rzeczy okresem naturalnego przywództwa amerykańskiego. Rzadko bowiem bywa, by odpowiadało ono swoją treścią i formami etapowi historycznego rozwoju nie tylko kraju odgrywającego rolę przywódczą, ale także wielu, a może nawet większości społeczeństw stykających się z owym przywódcą. Dlatego, w moim przekonaniu, wiek XX zasługuje w pełni na miano „Stulecia Ameryki”.

Jerzy Myszor

Warszawa

Odpowiedź na ankietę sprawia historykowi trudność, ponieważ dotyczy czasów najnowszych. A historyk z natury przedmiotu swych badań i warsztatu potrzebuje dystansu; im dystans większy, tym łatwiejszy dostęp do źródeł, tym rozumienie czasów minionych i sądy o nich wydają się dojralsze, żeby nie powiedzieć łatwiejsze w formułowaniu.

Z punktu widzenia historyka interesującego się bardziej sprawami wyznaniowymi Europy Środkowej i Wschodniej wiek dobiegający swego kresu będzie postrzegany w przyszłości przede wszystkim ze względu na piętno, jakim go obdarzyły totalitaryzm (totalitaryzmy?)

i nacjonalizm. Jeszcze długo politolodzy, filozofowie i historycy będą się spierać, kto jest ojcem totalitaryzmu, jako że ani myśl lewicowa, ani prawicowa nie czuje się winna i nie chce się do niego przyznać. Jedno zdaje się nie ulegać wątpliwości, bez względu na punkt widzenia faszyzm, nazizm i komunizm to to samo zjawisko o różnych obliczach. Jego istotą, zdaniem Maritaina, był antychryścianizm; rozumiany szeroko, nie wąsko, a więc jako próba zbudowania nowej cywilizacji na miejscu starej, ukształtowanej przez chrześcijaństwo.

Kościół wypełnia swoje religijne zadania, pełniąc misję w każdym czasie i każdym ustroju społeczno-politycznym i narażony jest na niebezpieczeństwo bezwiednego przejmowania niektórych cech spotykanych na swej drodze systemów. Problem totalitaryzmu nie ominął także Kościołów w ich instytucjonalnych i społecznych wymiarach; potencjalnie mocniej narażona na wpływy totalitaryzmu powinna być społeczność katolicka, chociażby z racji charakteru struktur i mechanizmów sprawowania władzy. W historii Kościoła katolickiego XX wieku totalitaryzm odbił się echem w postaci tendencji do autokratycznego sprawowania władzy oraz w ruchach określanych czasem jako tradycjonalistyczno-konserwatywne: Action Française, system rządów Salazara, hiszpańscy karliści i polscy narodowcy. Podobne echo towarzyszyło społeczności katolickiej przy spotkaniu z innym totalitaryzmem — komunizmem w Polsce i innych krajach byłego obozu państw socjalistycznych. Istnienia PAX-u, Komisji Intelktualistów i Działaczy Katolickich, tzw. Księży Patriotów, ruchu katolików czeskich „Pacem in terris”, ale także niektórych przejawów zachowań społeczności kościelnej i sposobu sprawowania władzy nie da się wytłumaczyć wyłącznie konformizmem, adaptacją, zdradą czy innymi tego typu czynnikami. Wśród teologów i historyków trwa spór, czy niektóre zjawiska typowe dla życia kościelnego zostały przejęte przez systemy totalitarne, czy też odwrotnie — to społeczność katolicka i jej przedstawiciele skłonni byli przejmować niektóre negatywne cechy zwalczanego ustroju.

Plaszczyzną zdecydowanej konfrontacji chrześcijaństwa z narodowym socjalizmem i komunizmem stała się uniwersalistyczna koncepcja człowieka i świata, co dobitnie dokumentują encykliki Piusa XI *Mit brennender Sorge* i *Divini Redemptoris*. Jeśli przyjąć założenie, jak chcą niektórzy, że nazizm i komunizm były religią polityczną, to ofiary tychże systemów należy rozpatrywać nie tylko w kategorii prześladowań rasowych (antysemityzm) i politycznych, ale także religijnych. Konfrontacja chrześcijaństwa z faszyzmem, nazizmem i komunizmem, okupiona została tysiącami ofiar, począwszy od rewolucji meksykańskiej, rewolucji bolszewickiej Rosji, wojny w Hiszpanii, ofiar nazizmu w czasie drugiej wojny światowej, prześladowaniami chrześcijan w Czechach, Bułgarii, Chinach, Polsce. Prawdopodobnie wiek XX jest najkrwawszym okresem dla chrześcijan w całym jego dwudziestowiecznym istnieniu.

O wiele trudniejszy w ocenie jest problem sojuszu ołtarza z narodem. Odwrót od monarchii, zapoczątkowany rewolucją francuską, zaowocował sojuszem z narodem, a jego spektakularnym przejawem był spóźniony o kilka stuleci triumf elementu narodowego w chrześcijaństwie na soborze watykańskim II. Nie tylko dla historyka zajmującego się sprawami wyznaniowymi jednym z najważniejszych wydarzeń w Europie w XX wieku i krajach o korzeniach chrześcijańskich będzie Sobór Watykański II. Historyk ma prawo zakładać, że podobnie jak kiedyś sobór trydencki, sobór watykański II jeszcze przez długi okres będzie wpływał na sytuację wewnętrzną w Kościele, ale także pośrednio na otaczający chrześcijan świat. Jest rzeczą charakterystyczną, że upadek państwa kościelnego w 1870 r. postrzegany był niemal jako upadek Kościoła. W kilka dziesięcioleci później sprawił, że papież uwolnieni od balastu władzy świeckiej stali się w świecie jednymi z najbardziej liczących się ludzi w porządku moralnym. Podczas pierwszej wojny światowej żadne z ówczesnych mocarstw uwikłanych

w wojnie nie chciało słuchać głosu dobiegającego z Watykanu, a kilkanaście lat później świat coraz uważniej słuchał tego, co ma do powiedzenia o narodowym socjalizmie Pius XI, a od pontyfikatu Piusa XII domaga się wręcz oceny każdego ważniejszego wydarzenia w świecie. Wspomniane wyżej zerwanie sojuszu tronu z ołtarzem zaowocowało w Kościele budzeniem i umocnieniem tendencji narodowych w wielu społecznościach, w których katolicyzm mógł stać się nośnikiem wartości narodowych (Irlandia, Polska, Serbołużyczanie, unicy ukraińscy itd.). Z kolei potępienie powstania listopadowego przez Grzegorza XVI, liczne enuncjacje papieskie na temat właściwego rozumienia prawa narodów i mniejszości narodowych chronią społeczność katolicką przed zbyt daleko idącym zinstrumentalizowaniem Kościoła w sprawie narodowej.

Historyk Kościoła, jak każdy inny historyk, nie powinien zajmować się futurologią. Obserwując przeszłość tę dalszą i tę bliższą, uprawniony jest jednak do zasygnalizowania rysujących się dla społeczności chrześcijańskiej niebezpieczeństw. Do takich niebezpieczeństw, zagrażających XXI wiekowi, należy zaliczyć fundamentalizm muzułmański.

Jan Powierski

Gdańsk

Rozpocząć muszę tę wypowiedź od zastrzeżeń wobec samej idei historycznej oceny XX wieku (1901–2000 r. n.e.), wynikających nie tylko z faktu, że do końca stulecia i tysiąclecia pozostał jeszcze czas dwu i pół roku, i że brakuje niezbędnego dystansu czasowego, umożliwiającego zastąpienie ocen o charakterze publicystycznym przez bardziej (w miarę możliwości) zobiektywizowane naukowe widzenie historyczne. Przede wszystkim należy jednak zwrócić uwagę na umowność stosowanej przez nas ery chronologicznej (naszej ery, od narodzenia Chrystusa). Umowność wynika z tego, że nie tylko twórca ery Dionizjusz Exiguus (VI w. n.e.), ale także dzisiejsi badacze pozbawieni są możliwości dokładnego ustalenia daty rocznej narodzenia Jezusa (przez ogół chrześcijan uznawanego za Chrystusa, czyli Mesjasza, Pomazańca), w związku ze sprzecznością realiów historycznych w dwu ewangeliach, uwzględniających narodziny Jezusa (Mateusza i Łukasza). Różnica może sięgać kilkunastu lat między obu wersjami, kilku — w stosunku do każdej z nich przyjętego przez Dionizjusza początku ery. Dużo mniejsze znaczenie ma tu umowność rzekomej daty dziennej Bożego Narodzenia czy różnice między stylami noworocznymi oraz między kalendarzami gregoriańskim i juliańskim.

Niezależnie od tych umowności warto też zauważyć, że, doceniając przydatność systemu dziesiątym w rachubie lat, ocenianie okresów stuletnich (jak i tysiącletnich) ociera się nieco o magię numerologiczną, rytm przemian historycznych bowiem nie pokrywa się z tymi okresami. W ciągu ostatnich dwu tysiącleci nie znam zresztą żadnego wydarzenia, które mogłoby symbolizować większy przełom, a przypadałoby na pierwszy rok chronologicznego wieku (w naszym stuleciu 1901) czy też ostatni poprzedniego. Nawet kończący pierwsze tysiąclecie rok 1000 (niewątpliwie ważny z punktu widzenia dziejów polskiego Kościoła jako rok realizacji planu ustanowienia polskiej prowincji kościelnej, a więc nie pozbawiony też znaczenia z punktu widzenia dziejów Polski w ogóle) w skali europejskiej miał znaczenie trwalsze tylko dlatego, że przynosił (głównie w zachodniej Europie, gdzie stosowano naszą erę) kres obawom przed końcem świata, mającym swe źródło we wpływie magii numerologicznej na część chrześcijan, jednak przełom między dwoma epokami średniowiecza przypadł na szerszy czas

2. połowy X–XI w. Przykład lat wyprzedzających rok 1000 wskazuje zresztą, że nie można zupełnie lekceważyć wpływu „okrągłych dat” na postawy ludzi, jak i tego wpływu przeceniać. Nie tyle już magia numerologiczna, ile zwykła sugestia systemu chronologicznego wpływa też na niemałą część historyków, rozpatrujących poszczególne stulecia dziejów, jednak naukowci badacze dziejów zdają sobie sprawę z tego, że „wieków historycznych” nie można dokładnie identyfikować ze „stuleciami chronologicznymi” i cezur owych „wieków historycznych” dopatrywać się w „okrągłych datach”. Dlatego między „historycznymi wiekami” XIX i XX można dopatrywać się okresu przejściowego, w którym różni historycy mogą proponować różne symboliczne raczej daty początku „historycznego XX wieku”, z nich jako najpóźniejsze lata 1914, 1917 czy 1918. Sporo oznak może zarazem sugerować, że „historyczny wiek XX” skończył się z upadkiem „realnego socjalizmu” w niemałej części świata (choć jeszcze bardzo duża część ludzkości żyje nadal w tym ustroju). Byłoby to do przyjęcia nawet w razie ewentualności, że restauracja kapitalizmu będzie mieć charakter czasowy, jak dawniej restauracja feudalnej monarchii, a nie jest to bezwarunkowa konieczność dziejowa. W skali globalnej nie wyznaczy raczej konkurencyjnej cezury rozszerzenie NATO i Unii Europejskiej, jako ograniczone do Europy (choć nie bez znaczenia i dla innych kontynentów).

Nie da się wszystkich stuleci przeliczyć na jednakową wielokrotność okresów aktywności pokoleniowej, co dobrze widać przy porównaniu chociażby wieku XX (tak „chronologicznego”, jak i „historycznego”) i epoki średniowiecza. Chociaż średnia statystyczna nie odzwierciedla całej złożoności rzeczywistości, to jednak nie jest bez znaczenia fakt, że większość ludzi (pomijając kraje najbardziej zacofane) żyje dziś 2–4 razy dłużej niż większość ludzi w średniowieczu. Chociaż zwiększenie o kilka lat wieku zawierania małżeństw i tym samym różnicy czasowej między urodzeniem się rodziców i ich dzieci rekompensowane jest obecnie przez wydłużenie okresu przygotowywania młodzieży do dorosłego życia (z czym, notabene, wiąże się większy wówczas niż obecnie realizm zakazu przedmałżeńskiego życia seksualnego), to jednak niewątpliwie czas aktywności jednego pokolenia jest dużo dłuższy niż w średniowieczu, inna jest więc też jego relacja do stulecia.

W przeciwieństwie do średniowiecza w naszym stuleciu każde nowe pokolenie wychowuje się już w istotnie innej sytuacji niż poprzednie. Wiąże się to z nieustannym (choć nie bez fluktuacji) przyspieszaniem zmian (innowacji technicznych, rozwoju gospodarczego i społecznego), poczynając od zarania dziejów człowieka rozumnego (a nawet od początku procesu antropogenezy) po dziś dzień. W konsekwencji obecnie jeden człowiek w ciągu swego życia spotyka się z większą liczbą i jakością zmian niż niegdyś kilka, kilkanaście, a nawet — jeszcze dawniej — kilkadziesiąt pokoleń. Nie popadnę zapewne w zbyt wielką przesadę zakładając, że całe nasze stulecie pod tym względem jest porównywalne z całą epoką wczesnonowożytną (XVI–XVIII w.), podobnie z całym tysiącleciem średniowiecza, czy od niego 2,5-krotnie dłuższą epoką starożytną. To (oprócz różnicy w liczbie źródeł i dystansie czasowym) znajduje także odzwierciedlenie w specjalizacji zawodowej historyków.

Przyspieszanie zmian i intensyfikacja ludzkiej aktywności w XX w. mogą mieć po części negatywne skutki stresogenne, częściowo rekompensowane przez wychowanie i wykształcenie zorientowane na zmienność, ale nie przez tendencję do pełnej ochrony dzieci i młodzieży, np. w szkołach przed stresami, chociaż szkodliwy byłby też powrót do drastycznego rygoryzmu, od którego słusznie w ciągu naszego stulecia odchodzi się. Można sądzić, że adaptacji do przyspieszonych zmian i ochronie przed stresami nie sprzyjają poglądy konserwatywne ani kult tradycji i przeszłości. Negatywnym skutkiem przyspieszania zmian (rozwoju czy postępu) było także niszczenie środowiska naturalnego, w Europie Zachodniej i Środkowej widoczne

na większą skalę zwłaszcza od epoki średniowiecza (jak np. trzebież lasów). System środowiska naturalnego nie funkcjonuje już od dawna. Pod tym względem wiek XX miał udział większy, niż kolejne poprzednie stulecia, ale też w drugiej połowie naszego wieku problem dostrzeżono i wolno mieć na przyszłość nadzieję, że zasadnicza sprzeczność między koniecznościami rozwoju ekonomiki i utrzymania pozostałości przyrody będzie przezwyciężana.

W porównaniu z tymi dającymi się po części przezwyciężyć dolegliwościami przyspieszanie zmian przynosi bardziej jeszcze widoczne pozytywy dla życia ludzi. W pierwszej kolejności chodzi o niemal stałe poprawianie się warunków bytowych, czego (jak i rozwoju medycyny) skutkiem i miernikiem zarazem jest wspomniany wzrost średniej długości życia ludzkiego. Średnio człowiek żyje dłużej, lepiej i wygodniej. Pod tym względem przełomowa rola naszego stulecia jest oczywista, także zresztą ze względu na zmiany społeczne (dokonujące się także w kapitalizmie nie bez wpływu idei socjalizmu). Od dawna rozszerza się zakres wolności ludzi (na różnych polach). Tak chociażby chłop feudalny, nawet pozostający w poddaństwie osobistym, dysponował jednak większą wolnością niż niewolnik lub członek zniewolonej wspólnoty w czasach starożytnych, kapitalizm zaś przyniósł dalszy wzrost wolności jednostki i tendencję do demokracji, a także do kształtowania wolności sumienia i wyznania. W stuleciach XIX i XX dążenia do wolności i demokracji stopniowo, chociaż nie bez zahamowań i odwrotów, osiągnęły znaczny stopień realizacji. W wypadku wolności politycznych (i pełnej swobody działalności ekonomicznych) w naszym stuleciu na drodze tych tendencji stanęły ustroje totalitarne, ale nie można też zapominać o tym, że pod wieloma względami totalitarny był także feudalizm, i większość ludzi miała w feudalizmie mniejszy zakres wszelkich wolności i dostępu do władzy niż większość ludzi np. w realnym socjalizmie mimo wszystkich jego ograniczeń. W dość wyjątkowej w feudalizmie demokracji szlacheckiej w Rzeczypospolitej Obojga Narodów procentowy udział cieszącej się wolnością i udziałem we władzy wyjątkowo licznej szlachty (doliczając też duchowieństwo) był jednak mniejszy niż członków partii komunistycznych i ich rodzin w realnym socjalizmie. Nie można też wykluczać ewentualności, że możliwą alternatywą dla tegoż ustroju w objętych nim krajach w XX w. Niekoniecznie była demokracja burżuazyjna, ale wchodziła też w grę dyktatura wojskowa typu południowoamerykańskiego, za czym może przemawiać słabość układu kapitalistycznego. Należy dodać względną krótkotrwałość ustroju faszystowskiego i ostateczne obalenie realnego socjalizmu w części objętych nim krajów. Wielkim osiągnięciem naszego stulecia są prawa kobiet.

Wielką tragedią XX w. były dwie wojny światowe, ale ich wyjątkowość w dziejach wynika z liczb bezwzględnych strat ludzkich i materialnych oraz globalizacji, w proporcji bowiem do liczby ludności straty niejednej z dawnych wojen nie były mniejsze. W feudalizmie, zwłaszcza zaś w epoce średniowiecza, wojny toczono częściej i towarzyszyły im też rzezie i uprowadzenia ludności cywilnej. W tym samym czasie wojny trwały w wielu krajach świata, chociaż bez bezpośredniego między nimi związku. Niekiedy jednak taki związek jest zauważalny, i wojnami światowymi na miarę ówczesną były chociażby krucjaty na terenie od Finlandii po Palestynę i Maghreb, ekspansja mongolska w XIII w., czy wojna siedmioletnia w XVIII. Od dawna podejmowano mało skuteczne próby ograniczania wojen, m.in. ze strony zachodniego chrześcijaństwa (które jednak, bardziej niż wschodnie, a podobnie jak islam, zarazem sakralizowało wojnę nazywaną sprawiedliwą, co prowadziło także do uświęcenia wielu wojen zaborczych, jak chociażby krucjat). Dopiero przełom XIX i XX w. zapoczątkował kształtowanie konwencji wojennych, co, mimo ich łamania (najdrastyczniej w II wojnie światowej i wojnie wietnamskiej), przynosi pewne skutki, chociaż mniejsze od oczekiwanych. Nie można tu pominąć roli ruchu obrońców pokoju (w dużej mierze z inspiracji ideologii socjalistycznej) mimo jedno-

stronnych prób instrumentalnego wykorzystywania go w polityce. Co prawda, o tym, że po 1948 r. Europa była niemal wolna od wojen przez ponad 40 lat, decydował głównie „straszak jądrowy” w kontekście podziału na dwa obozy polityczne. Zastępowały ją wojny „korespondencyjne” w innych regionach świata. Okazało się zarazem, że upadek ZSRR i ustanowienie bardziej jednoznacznej hegemonii amerykańskiej nie oznacza kresu wojen, ale nawet powrót ich do Europy, zwłaszcza w rozpadającej się Jugosławii, w czym nie mała rolę odegrała stronniczość Zachodu.

Nie bez rewolucji i wojen dokonywało się, poszerzające zakres wolności, wyzwalanie się w czasach nowożytnych spod własnej absolutystyczno-monarchicznej lub obcej władzy narodów europejskich i amerykańskich lub ich polityczne jednoczenie, co w XIX–XX w. pozostawało w związku z samokształtowaniem się nowoczesnej formy narodu. W ramach tych procesów w Europie nową fazę zapoczątkowało uniezależnienie się Greków, ale główne ich nasilenie przypadało właśnie na nasze stulecie. Za ich zwieńczenie można by uznać z jednej strony dekolonizację poza Europą (w Europie Irlandii), z drugiej zaś zmiany w Europie Środkowo-wschodniej w ostatnim dziesięcioleciu. Zarazem w Europie po 1945 r. powstanie dwu bloków polityczno-ustrojowych powiązane było z narzuconym z zewnątrz ograniczeniem lub dobrowolnie przyjętym samoograniczeniem suwerenności państw narodowych i podobnych, czemu zaczęły towarzyszyć procesy międzynarodowej integracji, wyrastające też z globalizacji ekonomiki (zapoczątkowanej już w ostatnich dziesięcioleciach XIX w., ale umocnionej zwłaszcza w II połowie naszego stulecia). Naiwne, wynikające z nieznamomości historii, są opinie, że państwa mogą być tylko w pełni suwerenne lub ujarzmione. Częściowe ograniczenie niezależności było integralną częścią ideologii politycznego uniwersalizmu (cesarskiego lub papieskiego) w pełnym średniowieczu i towarzyszyło próbom realizacji tej ideologii. Dopiero z powstaniem monarchii stanowych zaczęła upowszechniać się ideologia w pełni suwerennego państwa. Odwoływanie się jednak ideologii dzisiejszej integracji europejskiej do wzorców uniwersalizmu średniowiecznego (cesarstwa karolińskiego, czy tym bardziej Cesarstwa Rzymskiego Narodu Niemieckiego) byłoby sięganiem po najgorsze wzory historii, oparte na przemocy. Dzisiejsze tendencje integracyjne mają inne podstawy i nie powinno się odwoływać do idei, których realizacja oznaczała m.in. zbrojną agresję Zachodu na Wschód (nie mówiąc już o przemocy wewnętrznej). Wydaje się, że procesy integracyjne (w przyszłości także poza Europą) są nieuchronne i pożyteczne, chociaż towarzyszyć im powinno uwzględnianie aspiracji narodowych. Nie jestem więc do końca przekonany, czy niemiecki wzór federacji landów jest umotywowany dla całej Unii Europejskiej, a to ze względu na jego zakorzenienie w niemieckiej tysiącletniej tradycji podziałów politycznych, porównywalnej tylko z włoską.

Wspomniana intensyfikacja zmian w świecie II połowy XX w. jest poniekąd permanentną pokojową rewolucją, ale nasze stulecie jest też w dużej mierze wiekiem zbrojnych rewolucji społeczno-politycznych (nie ograniczonych wszak tylko do dawnej Rosji), w pewnej mierze kontynuujących stulecie XIX (jeśli rozpoczynać je od 1789 r.). Przypisywanie głównych przyczyn rewolucji zbrojnych zwartym systemom ideologicznym wynika także z nieznamomości historii, gdyż występowały one właściwie od zarania znanych dziejów. Nowoczesne ideologie (burżuazyjna, oświeceniowa, czy marksistowska) mogły tylko rewolucje ukierunkowywać, czasami przyspieszać. Siłą rzeczy, rewolucje i kontrrewolucje przynoszą rozlew ludzkiej krwi, tak samo zresztą, jak wojny religijne czy inne wojny domowe, których wiele zanotowała historia w epokach wcześniejszych, a które pozostawały zupełnie bezpłodne. Pozostaje więc zawsze pytanie o relację między ceną krwi a efektami. Nie chodzi, oczywiście, o głowy monarchów. Tych spadło więcej w czasie wojen feudalnych niż w czasie rewolucji. O ile większość domo-

wych wojen religijnych przyniosła niewiele ponad śmierć i zniszczenia, o tyle już zabarwione wyznaniowo rewolucje wczesnonowożytne w Niderlandach i Anglii dały ponadto trwałe przemiany, przez następne pokolenia oceniane najczęściej pozytywnie. *Marsylianke* zaś śpiewa dziś zdecydowana większość Francuzów.

Dla oceny skutków Rewolucji Październikowej w Rosji (analogicznie chociażby poza Europą rewolucji socjalistycznej w Chinach) niezbędne jest stwierdzenie sięgającej głęboko w przeszłość nierównomierności rozwoju społeczno-gospodarczego różnych regionów świata, w tym także różnych regionów Europy, czego pomijanie wyżej wynikało z konieczności krótkiej wypowiedzi. Podstawowy podział kontynentalnej części Europy na zachodnią i wschodnią trwa bez większych zmian od czasów „granicy karolińskiej” na Łabie i Saale, tylko powierzchownie zatarty w wyniku ekspansji niemieckiej na wschód i osadnictwa na prawie niemieckim w późniejszym średniowieczu (powodujące powstanie dodatkowego podziału między wschodnią częścią Europy Środkowej a Europą Wschodnią). Wyrażał się zaś w różnicach chronologicznych i jakościowych innowacji (np. powstania państw, miast nowego typu, pierwotnej akumulacji kapitału itd.). Ujawniony w XVI w. Dualizm społeczno-ekonomiczny Europy ponownie nasilił różnice, a kształtowanie kapitalizmu było na wschodzie opóźnione w porównaniu z zachodem o niemal stulecie (z pomniejszonymi różnicami regionalnymi), co i tak oznaczało zmniejszenie dystansu w porównaniu z wczesnym średniowieczem. Wkraczanie w nasze stulecie uwidoczniło różnicę w ilości kapitału i industrializacji. Według teorii marksistowskiej rewolucja socjalistyczna winna zwyciężyć w krajach najbardziej rozwiniętych ekonomicznie, wbrew niej zwyciężyła w Rosji, kraju zacofanym i bez tradycji demokratycznych, co zaciążyło na większości elementów negatywnych utworzonego ostatecznie ZSRR (i następnie po 1944 r. innych krajów), włącznie z zastąpieniem w dyrektywach ideologicznych marksizmu przez stalinowski mechanicyzm ekonomiczny, a demokracji przez ciągle wydłużany okres „dyktatury proletariatu”.

Obok szeroko dziś propagowanych niewątpliwych negatywów realnego socjalizmu dla życia ludzi, i wręcz zbrodni, głównie w okresie stalinowskim, nie można jednak pominąć też pewnych osiągnięć. Przy uwarunkowanym przez przeszłość niedoborze kapitału państwowa gospodarka planowa zdołała jednak skrócić dystans ekonomiczny wobec rozwiniętych krajów kapitalistycznych do kilkunastu zapewne lat (choć w poziomie materialnego bytu ludzi zapewne nadal nieco większy). Po zjednoczeniu Niemiec sądzono, że różnice poziomu społeczno-ekonomicznego między NRD i RFN wynikały wyłącznie z winy realnego socjalizmu, z czego wynikała optymistyczna prognoza wyrównania ich w ciągu kilku lat (w Polsce zaś niektórzy prorokowali, że po przywróceniu kapitalizmu osiągnięty zostanie dobrobyt w jeszcze krótszym okresie). Było to złudzeniem, wynikającym z przeoczenia, że różnice między obu częściami Niemiec mają więcej niż tysiącletnią tradycję (z okresu przed ekspansją niemiecką). Podobnie zresztą w zjednoczonym od 128–138 lat państwie włoskim nadal funkcjonują różnice między północą a południem, mające korzenie w średniowieczu. W tym dłuższym, niż sądzono, okresie przejściowym wschodnie Niemcy stanowią poniekąd półkolonię zachodnich, jak południowe Włochy — północnych. Można też sądzić, że alternatywą realnego socjalizmu w Europie Środkowowschodniej miałyby być postać zbliżona do stanu niedawnych „bananowych” republik latynoskich, a ewentualna realizacja „planu Marshalla” w Polsce dałaby efekty raczej właściwe dla południowych Włoch niż RFN. Należy przywołać tu także okres międzywojenny w Polsce z jego osiągnięciami i brakami. Realny socjalizm przyniósł też szanse awansu społecznego dla dużej części społeczeństwa, w tym przez rozwój systemu oświatowego (choć następnie zaniedbanego). Oddziałął też, chociaż w roli rewolucyjnego straszaka,

wraz z ruchem socjalistycznym, na dodanie „ludzkiej twarzy” kapitalizmowi, co zresztą oddało w niebyt groźbę rewolucji proletariackiej, zwłaszcza iż sam proletariat w społeczeństwie 2. połowy XX w. traci swoje znaczenie na rzecz inteligencji (na ogół nie w pełni świadomej swej roli i w propagandzie zastępowanej tu przez „klasę średnią”).

Wzrost roli inteligencji wynika z tego, że czynnikiem rozwoju i intensyfikacji zmian staje się coraz bardziej nauka. Wiedza, wyzwalając się z ograniczeń religijnych, w ciągu XVI–XIX w. stała się stopniowo nowoczesną nauką, odgrywającą coraz większą rolę w rozwoju sił wytwórczych. O tym, że wiek XX w rozwoju nauki zajął szczególne miejsce, nie ma potrzeby tu więcej pisać. Nowe odkrycia naukowe rodzą, jak zwykle, nowe znaki zapytania, ale nie wynika z nich, że rację mają krytycy nauki jako takiej (z różnych pozycji światopoglądowych), sugerujący nadejście po naszym stuleciu kryzysu nauki czy zaufania do nauki, myląc kryzys wiary we wszechmoc nauki z samym jej upadkiem. Nauka jednak jest tym poglądem na świat, który kocha krytykę. Uznanie racji przyrodniczego ewolucjonizmu przez papieża (ważniejsze chyba dla katolików niż dla samej nauki) ma takie samo znaczenie, jak wcześniejsze uznanie heliocentryzmu, a nie jest świadectwem kryzysu. Oczywiście, nauka przynosi też zagrożenia, ale głównie w sposobie wykorzystania jej wyników, co zależy nie tyle od uczonych, ile od władz i społeczeństw. Rozwojowi nauki towarzyszy laicyzacja. W jej postępach główna rola przypadła kapitalizmowi niemal od początku, ale za prawdziwy wiek jej można uznać nasze stulecie. W mniej rozwiniętych krajach rolę na tym polu przejął realny socjalizm, niepotrzebnie identyfikując laicyzację z ateizacją, zwłaszcza iż uznał marksizm za jedyną formę naukowego poglądu na świat, a zarazem obudował go kultem wzorowanym na religii, chociaż w praktyce upowszechniano zamiast marksizmu zbiory dogmatycznych sloganów.

W ocenie XX wieku nie sposób pominąć też sfery moralności, którą najprościej (i zarazem upraszczając) ukazać na przykładzie stosunku do cierpień i śmierci ludzi. Dawne epoki pełne były okrucieństwa. Religie uniwersalistyczne (w tym chrześcijaństwo) głosiły idee miłosierdzia i dobrego uczynku, co w pewnej mierze łagodziło obyczaje, ale przez stwierdzanie, że życie (doczesne) jest mgnieniem oka w stosunku do wieczności, poniekąd neutralizowały tamte idee. W średniowieczu więc, jak i wcześniej, tortury i kaźń mogły być nawet jedną z najlepszych rozrywek (nie bez udziału, nawet sprawczego, ludzi głoszących miłosierdzie). Stosunek do cierpień i śmierci ludzi zaczął się na serio zmieniać w wieku XIX i znalazł ostatecznie nową formę właśnie w naszym stuleciu, kiedy w szkole przestano bić dzieci, więzienia stały się znośne, zakazano tortur, karę śmierci starano się wykonywać najmniej boleśnie lub wręcz zaniechano jej stosowania itd., chociaż oczywiście nie wszędzie. Zarazem nasze stulecie pozostanie w pamięci jako wiek ludobójstwa, nie pierwszy naturalnie, ale pierwszy w wymiarach bezwzględnych, bo jeśli wziąć pod uwagę proporcje, to oczywiście w poprzednich epokach nie było lepiej, wskazując chociażby na przykłady działań krzyżowców i Mongołów, czy bliżej naszych czasów — eksterminację Indian w XVI–XIX w. Dla pełnego obrazu należy jednak uwzględnić znów nie tylko popełnianie ludobójstwa, ale i reakcję na nie. Udział w krucjatach, kiedy dokonywano także masowych rzezi ludności cywilnej (notabene, także chrześcijańskich albigenów przez katolików), był powodem do chwały i odpustu, a podobnie otaczał sławą udział w zbrojnym wspieraniu Krzyżaków, którzy w ciągu lat 1233–1409 przynajmniej raz w roku wyprawiali się na pogan, nie oszczędzając ludności cywilnej, i nawet eksterminacje Indian jako „dzikusów” jeszcze w XIX w. mało kogo na świecie obchodziła. Jeszcze i w naszym stuleciu ograniczona była reakcja na turecką rzeź Ormian w czasie I wojny światowej, a i dziś mało kto o niej pamięta, ale Holocaust Żydów i inne zbrodnie ludobójstwa hitlerowskiego zostały potępione, a światowa opinia publiczna uczulona na zbrodnie ludobój-

stwa. To także innowacja moralna naszego stulecia, nawet jeśli i później można niekiedy zauważyć stronnictwo potraktowanie takich działań (jak dawniejsze przemilczanie zbrodni Czerwonych Khmerów — jako sojuszników amerykańskich czy wybiórczy stosunek do ludobójstwa w byłej Jugosławii).

Powyższe uwagi o XX wieku dotyczą także i Polski. Należy oczywiście dopowiedzieć, że jest to stulecie jej skutecznego wybijania się na niepodległość. Nieco dokładniej pragnę zwrócić uwagę na inną kwestię. Chodzi o niemiecki „Drang nach Osten” (według pruskich twórców koncepcji, tylko zupełni ignoranci mogą tu widzieć „wymysł polskich historyków”). Samo niemieckie „parcie na Wschód” jest zjawiskiem niepodważalnym, ale dziś musimy je widzieć inaczej niż dawniej. Główną przyczyną było położenie Niemiec przy pograniczu dwu stref rozwojowych Europy: zachodniej i wschodniej (najpierw tylko po stronie zachodniej, po sukcesach ekspansji po obu stronach), chociaż w różnych okresach dochodziły różne przesłanki. Niemieckie parcie było realizowane drogami wojennymi i pokojowymi, obok wojen ze wschodnimi sąsiadami występowało też bliskie współżycie. Na poszczególnych odcinkach ekspansja miała różne przerwy, ale w sumie była do I wojny światowej zjawiskiem dość stałym (poza cofnięciem w XV w.). Nie można jej widzieć wyłącznie z polskiego punktu widzenia. Wiek XX przyniósł dwukrotne cofnięcie niemieczyzny, polityczne i ludnościowe, najpierw w wyniku klęski Niemiec i niemieckich przeciż (po części) Austro–Węgier, potem w 1945 r. Polska ostatecznie osiągnęła granice zbliżone do wczesnopiastowskich, w stosunku do sytuacji z XIV–XVIII w. przesunięta na zachód. W wyniku zdecydowanych w 1945 r. przez zwycięskie mocarstwa przesiedleń ludności stało się państwo polskie tworem niemal jednolitym narodowościowo i tej części ówczesnych decyzji zapewne zawdzięczamy to, że Polska nie stała się obiektem wojen etnicznych po 1989 r. Zmiana granic nie była też pozbawiona korzyści ekonomicznych. Mógłby z tego wynikać korzystny dla przyszłości bilans XX w., chociaż majowa uchwała niemieckiego Bundestagu stawia w samym niemal końcu stulecia znak zapytania, czy nie grozi nam ponowne wznowienie (choćby pokojowego) niemieckiego „Drang nach Osten”.

Z tych fragmentów oceny XX wieku wynika, że nie może być ona prosta, chociaż osobiście widzę w tym stuleciu w porównaniu z poprzednimi więcej elementów pozytywnych niż negatywnych. Ja sam życia w drugiej (ale nie pierwszej) połowie wieku nie zamieniłbym nawet na królewskie w epokach dawniejszych.

Piotr Radzikowski

Kraków

Upływający wiek w retrospekcji następnych pokoleń nie będzie się, jak sędzę, niczym szczególnym różnił od innych stuleci, ocenianych przez historyka. I one, i wiek XX znały niszczące wojny, eksplozje nacjonalizmu, morderczy dla wszelkiego postępu integrizm pod sztandarami zielonymi, czarnymi, czerwonymi. I one znały holocaust, równie metodycznie przez Czngis–chana co przez Himmlera organizowany. Zaznaczył się w tym stuleciu szczególnie niesławnie totalitaryzm. Ale i on ma swoje korzenie i pierwowzory w stuleciach ubiegłych.

Napisano już wiele razy, że wiek XX był krótki — rozpoczął się zamachem w Sarajewie, skończył „jesienią ludów”. I jest w tym wiele racji, bo historia nie chce się dostosować do

umownych ram kalendarzowych. Przyniósł niesłychany (w naszym wyobrażeniu) postęp techniki i nauki. Ale historyk, zajmujący się tymi dziedzinami wskaże na to, że — przymierzając tempo rozwoju tych dziedzin życia do wolniejszego tempa życia społeczeństw ubiegłych stuleci — porównanie tych „prędkości” rozwoju nie musi wypaść (gdy ustalimy dokładne punkty odniesienia) niekorzystnie dla stuleci ubiegłych. Jak się wydaje, ludzkość potrafiła sobie pod koniec naszego stulecia poradzić (na jak długo?) z totalitaryzmami, niedoborem surowców, odsunęła od siebie widmo globalnej wojny. Inne problemy pozostaną długo nie rozwiązane, będą narastać, jeszcze inne (choćby wynalazek ostatnich dziesięcioleci — AIDS) — będą powstawać od nowa.

Zaznaczył się wiek dwudziesty walką dwóch przeciwstawnych tendencji — do pogłębiania podziałów i do ich zmniejszania. Pogłębienie podziałów wynikało z nasilenia się nacjonalizmów i każdy totalitaryzm posiadał podłoże, bez którego nie mógłby wzrastać. Glebą dla niego była suma błędów popełnionych przez polityków, nędza, ciemnota i ignorancja. Tym mniej szans mają one w krajach, których ogólny poziom rozwojowy społeczeństwa nie da się porównać z tym z 1917 albo 1933 r. Przyczyną przejściowego triumfu totalitaryzmu była manichejska wizja świata. Dla większości ideologów i działaczy nurtów religijnych świat jest nadal biało-czarny, pozbawiony odcieni. Dominuje w nim walka dobrego z złym. To, co ja wyznaję, musi być bezwarunkowo dobre, to, co przedstawia ktoś inny, musi być złe. Złem jest sam fakt, że ktoś inny ośmiela się mieć inne poglądy niż ja. Tak przebiega sposób rozumowania manichejczyków XX wieku. Im zawdzięczamy jego nieszczęścia.

Jaka jest recepta na manicheizm? Stanowi ją zasypywanie przepaści, przełamywanie uprzedzeń, tworzenie wielobarwnej wizji świata. Zawdzięczamy XX wiekowi zrozumienie znaczenia pluralizmu, zrozumienie znaczenia integracji. To one doprowadziły do przełamania totalitaryzmów, do postępu procesów integracyjnych, zwłaszcza w Europie.

Wiek XX to także odchodzenie od europocentrycznej wizji świata. Na naszych oczach jego punkt ciężkości przenosi się z basenu Atlantyku na Pacyfik.

Dlatego następne stulecie przyniesie — wśród wielu innych rozstrzygnięć — także rozwiązanie dylematu: świat atlantycki czy świat pacyficzny. O ile nie dojdzie tam, nad Pacyfikiem, do dramatycznych wstrząsów, jego strefa stanie się nośnikiem postępu cywilizacyjnego. Przyszłość strefy euroafrykańskiej zależeć będzie od jej zdolności do gospodarczej i technologicznej konkurencji, od kierunków i sukcesów europejskiej integracji.

Ten — „południkowy” — antagonizm będzie kształtować losy świata najbliższych dekad na równi z antagonizmem „równoleżnikowym”, w coraz większym stopniu dzielącym laicką Północ (wraz z w gruncie rzeczy prezentującymi także laicką mentalność Chinami i krajami buddyjskimi Azji) i Południe — fundamentalistyczne, integrystyczne, przeciwne euroamerykańskiej wizji postępu.

Wiek XX przebiegał pod hasłem walki demokracji przeciwko totalitaryzmowi, integracji przeciw partykularyzmowi i nacjonalizmom, integracji przeciw chaosowi i dezintegracji. Wiek XXI rozpocznie się pod znakiem walki integracji przeciw wszelkim przejawom integrizmu.

Stanisław Salmonowicz

Toruń

W 1918 r. zakończył się okres dominacji Europy nad resztą świata, równocześnie Europa wkroczyła w epokę destabilizacji politycznej, społecznej i gospodarczej. Cechująca europejski wiek XIX pewna stała linia rozwoju cywilizacyjnego, politycznego i społecznego, poza którą pozostawało w sporej mierze jedynie państwo rosyjskie, uległa dramatycznemu załamaniu. W rezultacie Europa i świat pierwszej połowy XX w. były sceną dwóch wojen światowych, rewolucji, reżimów totalitarnych i budowy społeczeństw masowych epoki nowych rewolucji przemysłowych. Równocześnie jednak, głównie za przyczyną pozaeuropejskiej potęgi, jaką stały się Stany Zjednoczone, wiek XX był także wiekiem skokowego postępu technicznego, naukowego, umasowienia oświaty i kultury, jak i demokratyzacji całego życia społecznego w kręgu społeczeństw kultury euroamerykańskiej. To niezwykle przyspieszenie tempa wydarzeń historycznych — dalekie od maksymy Braudela o rozwoju historycznym widzianym w perspektywie „*Ź la longue durée*” — należy niewątpliwie do szczególnych cech wieku XX, który tak naprawdę rozpoczął się w 1914 r.: to I wojna światowa przyspieszyła wszystkie procesy społeczne, wśród których szybkość rozwoju techniki odegrała może najważniejszą rolę o nieprzewidywalnych dzisiaj konsekwencjach. Tak więc oblicze epoki, która się kończy na naszych oczach, było niezwykle złożone. Francja w ostatnich latach przed złowróżnym 1939 r. osiągnęła niezwykle wysoki standard życia szerokich mas. Nieco wcześniej w wielu krajach Europy i świata wielki kryzys światowy 1929 r. otworzył wrota różnym odmianom populizmu, propagandzie złowrogiej utopii komunistycznej, czy innym formom rządów totalitarnych bądź dyktatorskich. II wojna światowa nie miała odpowiednika w dotychczasowych dziejach nie tylko ze względu na globalne rozmiary konfliktu, na okrucieństwo metod walki prowadzonej przy zastosowaniu coraz nowocześniejszej techniki wojennej, lecz nade wszystko dlatego, iż może po raz pierwszy w dziejach na taką skalę reżimy faszystowskie, Związek Radziecki i Japonia stosowały zbrodniczą politykę ludobójstwa — okupione milionami ofiar czystki rasowe, etniczne, klasowe czy polityczne. Epilog II wojny światowej, wbrew naiwnym decyzjom politycznym mocarstw zachodnich, nie przyniósł Europie i światu pełnego pokoju i stabilizacji: po obaleniu reżimów faszystowskich zasadniczym niebezpieczeństwem dla cywilizacji euroamerykańskiej stała się utopia komunistycznego panowania nad światem realizowana w polityce agresywnej ekspansji Związku Radzieckiego i innych państw komunistycznych. Należy jednak zauważyć, iż świat zachodni potrafił stawić czoła nowym niebezpieczeństwom, a walka o nowy podział świata, wiążąca się także z procesem szybkiej i chaotycznej, nieudanej w sumie, choć koniecznej dekolonizacji Afryki i Azji — nie doprowadziła przecież do konfliktu globalnego wobec istnienia naprzód parasola atomowego amerykańskiego nad wolnym światem, a następnie wytworzenia się swego rodzaju chwiejnej równowagi sił supermocarstw, opartej właśnie na upowszechnieniu się straszaka atomowego. Dzięki temu świat drugiej połowy wieku był wprawdzie widownią wielu konfliktów lokalnych i fali światowego terroryzmu inspirowanego przez państwa komunistyczne, jednakże nie doprowadziło to do konfliktu na dużą skalę, ponieważ psychologiczna zasadnicza próba sił między obu obozami, jaką była wojna koreańska, była dzięki stanowczości Zachodu wygrana. Polityka zaś ostrej walki konkurencyjnej obu obozów spowodowała, iż Europa Zachodnia odrodziła się dzięki wydatnej pomocy amerykańskiej jako kontynent dobrobytu i demokracji. W ten sposób została otwarta droga do zwycięstwa świata cywilizacji zachodniej, demokratycznej, tolerancyjnej i osiągnącej gospodarcze sukcesy nigdy dotąd w historii nie notowane nad niewydajną

gospodarką totalitarnego systemu komunistycznego. Nie bez znaczenia był tu także opór społeczeństw (zwłaszcza Polski), które siłą, wbrew swej woli znalazły się w orbicie rządów komunistycznych w tzw. ładzie pojałtańskiej Europy.

Ostatnie 50 lat zmieniło także w sposób dawniej niewyobrażalny obraz cywilizacji euroamerykańskiej. Wydaje się, że demokratyczne państwo dobrobytu, państwo masowej konsumpcji i rewolucji obyczajowych, a zwłaszcza specyficznej roli mediów i oszałamiającego postępu techniki, od pewnego momentu coraz gorzej sobie radzi z problemami gospodarczymi i społecznymi, unikając z reguły koniecznych, ale niepopularnych reform. Stąd, może wbrew pozorom, globalny upadek ideologii komunistycznej nie stanowi ani „końca historii” naszego świata, ani nie zapewnia mu stabilizacji sam przez się, rozpad bowiem obozu przeciwnika nie rozwiązuje wewnętrznych problemów najwyższej rozwiniętych krajów świata. Pojawiają się więc nowe, poważne zagrożenia dla rządów demokratycznych, otwierają się możliwości rozwoju koncepcji populistycznych, realizowanych najchętniej w scenerii metod totalitarnych. Zasadnicze wyzwanie końca XX to nie znajdująca dotąd rozwiązania kwestia sprzeczności między nieustannym rozwojem techniki a problemem bezrobocia. Dodajmy, iż nad Europą postkolonialną i całym światem ciąży także problem „Trzeciego Świata”, którego elity nie potrafiły (z małymi wyjątkami) wykorzystać uzyskanej suwerenności narodowej do budowy w miarę stabilnych społeczeństw. Narastające w związku z tym coraz dramatyczniejsze przeciwstawienie niewielkich liczebnie społeczeństw europejskich czy pozaeuropejskich (jak Kanada, Australia, Nowa Zelandia), nędzy wielomilionowych rzesz ludności Azji i Afryki, Ameryki Łacińskiej, rezultatu niekontrolowanej eksplozji demograficznej ostatniego półwiecza, może prowadzić już w najbliższym czasie do groźnych konfliktów, których zapowiedzią są rzesze nielegalnych emigrantów na próżno pukających do wrót bogatej i sytej Europy. W rezultacie jakże niezwykle od 1989 r. zwycięstwo idei demokracji i wolnego rynku nad totalitarną utopią komunistyczną nie gwarantuje przecież ani stabilizacji globalnej ustrojów demokratycznych, ani nie przekreśla narastania nowych, negatywnych zjawisk życia politycznego w dobie kultury masowej. Niezwykle osiągnięcia nauki (medycyna, biologia, fizyka, chemia) i techniki, zawrotny rozwój struktur kultury masowej na miarę „wioski globalnej”, jaką stał się świat w dobie telewizji, Internetu i samolotów ponadźwiękowych, nie dostarczyły dotąd jasnej recepty na rozwiązanie podstawowych problemów życia społecznego. W dziedzinie kultury umysłowej i artystycznej coraz częściej bogactwo struktur i środków przekazu idzie w parze z niezwykle banalnością i miałością przekazywanych treści. Można stwierdzić, iż dewaluacja informacji w dobie inflacji środków jej przekazywania, całkowity niemal upadek znaczenia elit intelektualnych i autorytetów społecznych tworzą sytuację, w której procesy społeczne wymykają się spod jakiegokolwiek racjonalnej kontroli, a reguła ekonomii głosząca, iż pieniądź gorszy wypiera lepszy z obiegu może być zastosowana jako metafora sytuacji końca wieku, i to nie tylko w dziedzinie kultury. Uprzywilejowane społeczeństwa Europy, mimo przejścia gehenny dwóch wojen światowych, dysponują dziś warunkami życiowymi nieporównywalnymi z jakąkolwiek poprzednią epoką: wskaźniki wykształcenia, formalnego dostępu do kultury, praw człowieka i praw socjalnych są tak wysokie, jak nigdy przedtem. A przecież istniejące napięcia społeczne narastają w ostatnim dziesięcioleciu nawet w najbogatszych krajach, a procedury demokratyczne są coraz częściej stawiane pod znakiem zapytania.

Zadajmy na koniec pytanie, czy w pamięci historycznej pozostanie wiek XX raczej jako wiek „wychowania pod Verdun”, iperytu i napalmu, rzezi Ormian, rewolucji bolszewickiej, gułagów, hitlerowskich obozów zagłady i Holocaustu, czy jako epoka w miarę szczęśliwa

bytowania „zwykłego człowieka” lat sześćdziesiątych — dziewięćdziesiątych, samochodów, wakacji na Majorce. Historykowi trudno dziś na to pytanie odpowiedzieć.

Tomasz Schramm

Poznań

Na wstępie uściślenie pojęciowe: „wiek” to nie to samo, co „stulecie”. Stulecie wyznaczają mechanicznie daty kalendarzowe (np. 1901–2000); wiek wpisany jest w dane stulecie z mniejszą lub większą dokładnością, ale nigdy idealnie. Jest to pewien okres, który ma swoje wyróżniki, wyznaczają go daty w pewien sposób umowne, ale związane z wydarzeniami o wielkim znaczeniu w dziejach. Wiek XX uważam za „krótki”, zamknięty między latami 1914 i 1989–1991.

Rozpoczął się ów wiek z początkiem wojny ogarniającej całą bez mała Europę, której rozmiary i konsekwencje kazały ją nazwać później wojną światową. Przyniosła ona zachwianie dominującej w świecie pozycji Europy. Przyniosła też ogromne zniszczenia i zmiany w obrębie samego „starego kontynentu”; z końcem tej wojny pojawiła się konieczność nowego jego urzędzenia, ułożenia stosunków w jego obrębie. Zadanie owo okazało się przerastać możliwości tych, którzy przed nim stanęli.

W 1939 r. wybuchła w Europie następna wojna, która w 1941 r. przekształciła się w wojnę prawdziwie światową. Genezę tej drugiej wojny światowej wywieść można z konfliktów zrodzonych w wyniku pierwszej; istnieją koncepcje łączące je w jedną całość. Zauważyć jednak trzeba, że w drugiej wojnie światowej uwidocznił się zamysł szerszy niż przekreślenie pokoju wersalskiego, całościowy. Były to zmagania o panowanie nad światem, podjęte przez Niemcy i Japonię. Naprzeciw nich uformowała się koalicja potężna, ale o charakterze doraźnym: znalazły się w niej państwa, które dzieliło prawie wszystko poza zagrażającym im teraz wspólnym wrogiem.

Po drugiej wojnie światowej Europa była ogromnie zniszczona. Rola, jaką odgrywały wobec niej Stany Zjednoczone, wzrosła jeszcze bardziej. Współ ze Stanami zaznaczyła się teraz potęga drugiego zwycięzcy — Związku Radzieckiego. Niebawem te dwa państwa stanęły jako supermocarstwa po przeciwnych stronach. Ich konfrontacja na skalę światową rozdzieliła też Europę. Podział „starego kontynentu” odzwierciedlał podział świata. Była to zależność odwrotna od XIX-wiecznej, kiedy to mapa polityczna świata w znacznej mierze odbijała stan posiadania państw europejskich.

Konfrontacja supermocarstw trwała przez kilka dziesięcioleci. Splotły się w niej interesy polityczne, militarne i ekonomiczne, miała też silne zabarwienie ideologiczne. Jednak pojawienie się broni jądrowej i znaczny rozrost arsenałów nuklearnych wytworzył między rywalami „równowagę strachu”, powstrzymującą ich od otwartego starcia zbrojnego — a więc była to „zimna wojna”. W jej ramach wybuchały nieraz „gorące” wojny lokalne (niekiedy prowadzone na wielką skalę, jak np. w Wietnamie), mające do pewnego stopnia charakter konfliktów zastępczych między supermocarstwami. Mimo okresowych odprężeń stan ten trwał do 1989 r., który stał się początkiem dwuletniego (1989–1991) końca „krótkiego” XX w.

W wyniku pierwszej wojny światowej zrodziły się projekty nowych systemów polityczno-społecznych. Jeden z nich wywiódł się z chaosu rewolucji wywołanej przez wojnę i narzucony został społeczeństwu niezorganizowanemu, o zerowej praktycznie tradycji obywatel-

skiej. Sam siebie nazwał komunizmem, jednak zawartość tego pojęcia znacznie różni się od jego pierwotnego, XIX-wiecznego znaczenia. Spośród innych propozycji przyjmuję za Krzysztofem Pomianem termin „bolszewizm”.

System drugi, faszyzm (mimo różnic między jego włoskim pierwowzorem i nazizmem dopuszczalne jest objęcie obu zjawisk wspólnym mianem) zrodził się po wojnie tam, gdzie istniały już pewne tradycje demokratyczne oraz obywatelskie i zostały one odrzucone.

Mimo różnic w ich genezie oraz — w znacznej części — w ideologii oba systemy były obejmowane wspólną nazwą totalitaryzmu. Koncepcja ta budziła i budzi wiele oporów, w moim jednak przekonaniu jest funkcjonalna. W wydanej ostatnio po polsku *Europie* Normana Daviesa lista cech totalitaryzmu dających się odnieść do obu systemów wydłużona została do 18.

Totalitaryzm na ogół jest, chociaż nie musi być, tożsamy z ekspansjonizmem. Drugą wojnę światową wywołał ekspansjonizm niemiecki i japoński. Pierwszy z nich współwystępował z totalitaryzmem faszystowskim, który w wyniku tej wojny upadł (podobnie jak nietotalitarny system japoński). Z ekspansjonizmem totalitaryzmu bolszewickiego wiązała się „zimna wojna” i zakończyła się ona wraz z końcem tego systemu. Chroniczna niewydolność gospodarza sprawiała jego powolny rozkład, który doprowadził do kresu, gdy wyczerpani uległy ograniczone, ekstensywne możliwości.

Obydwa totalitaryzmy nie tylko poważnie nadały piętno konfliktom XX wieku, ale przede wszystkim sprawiły, że był on też wiekiem ludobójstwa — zjawiska nie całkiem nowego, ale które przybrało teraz monstrualne rozmiary, a także zostało prawnie zakwalifikowane jako zbrodnia. Ludzkość jest wszelako wobec niego nadal dość bezradna.

Obok wspomnianej wyżej zmiany stosunku potencjałów i światowego znaczenia Europy i innych ośrodków (Stany Zjednoczone, Japonia), innym przejawem znacznego zmniejszenia roli Europy była dekolonizacja — proces, który od pierwszych objawów w okresie międzywojennym doprowadził do uzyskania niepodległości przez wszystkie niemal terytoria zależne. Po drugiej wojnie światowej „zimna wojna” wywarła swoje piętno zarówno na samym procesie dekolonizacji, jak też sięgnęła później na obszary tzw. Trzeciego Świata (wbrew nazwie, mającej oznaczać właśnie nieangażowanie się w ów światowy spór).

Wespół z owymi przemianami politycznymi dokonywał się w XX wieku proces wielorakiej globalizacji dziejów. Bardziej niż kiedykolwiek kula ziemską stała się jednym, wieloaspektowo złożonym układem, co uwidacznia się w dziedzinie gospodarczej, politycznej, kulturowej, militarnej, informacyjnej. Zjawisko to wiąże się ściśle z ogromnym rozwojem techniki. Ta ostatnia umożliwiła powstanie owych globalnych powiązań, przede wszystkim przez nowe możliwości obiegu informacji (telefon, radio, telewizja, Internet — dwa pierwsze wynalazki datują się sprzed XX wieku, ale w nim zyskały ogromne znaczenie) oraz ich magazynowania i przetwarzania (komputeryzacja). W wieku XX zrodził się „*homo informaticus*”. Zwiększone możliwości obiegu informacji przyczyniły się też do ogromnego rozwoju kultury masowej.

Niepomiernie rozrosła się „otoczka technologiczna”, w której żyje ludzkość. Trudno jest wymienić wynalazki, które w największym stopniu określiły oblicze współczesnego świata; ryzykując znaczące pominięcia wskażę: samochód, zmieniający styl życia i generujący powstawanie nowych przystosowanych doń lub służących mu infrastruktur, dalej: samolot, energię atomową, wspomniany już komputer. O ile osiągnięcia wieku XIX skłaniały do myślenia o technice jako o wyrazie potęgi ludzkiej wynalazczości i racjonalizacji świata, o tyle wielkie wojny XX wieku ukazały inne, przerażające oblicze postępu technicznego. Stopniowo i dość późno zaczęło tworzyć się myślenie dostrzegające groźne skutki uboczne rozwoju techniki —

najszerzej rozumiana ekologia obejmuje dziś nie tylko środowisko naturalne, ale i sferę psychiczną.

Na myślenie ekologiczne i ekonomiczne wielki wpływ wywierać musi też skokowy przyrost ludności świata.

Postępująca laicyzacja (zwłaszcza w tzw. świecie zachodnim) oraz dramatyczne doświadczenia XX wieku — niszczycielskie wojny, ludobójcze totalitaryzmy — spowodowały znaczny kryzys duchowości.

Powyżej wymienione są główne znamiona XX wieku. Trudne jest opatrywanie ich znakami wartościującymi. „Minus” da się odnieść do paru wspomnianych wyżej „dramatycznych doświadczeń”. Każde zjawisko zdające się zasługiwać na „plus” ujawnia lub ujawniać może odwrotną stronę medalu, co widoczne jest w książce wybitnego historyka Paula Kennedy’ego *Preparing for the 21st Century (U progu XXI wieku. Przymiarka do przyszłości*, Puls 1994).

Eric Hobsbawm swoją książkę o „krótkim XX wieku” zatytułował *The Age of Extremes — Wiek skrajności*. Rozpoczął ją przytoczeniem wypowiedzi dwunastu osobistości. Najcelniejsza jest tu chyba wypowiedź Yehudi Menuhina: „Powiedziałbym, że [wiek ten] przyniósł największe nadzieje, jakie kiedykolwiek wzbudziła w sobie ludzkość, oraz zniszczył wszelkie złudzenia i ideały”.

Jerzy Serczyk

Toruń

Podzielałam pogląd, że wiek XX zaczął się w 1914 r. (bardziej niż w 1918 lub 1917 r.), natomiast mam poważne wątpliwości co do tego, czy rzeczywiście już się skończył w 1989 r. Rok 1989 jako data końcowa byłby do przyjęcia w konwencji nowego europocentryzmu, jaki ponownie wkraść się do naszego sposobu myślenia pod wpływem bieżących wydarzeń politycznych i tęsknot wschodnich Europejczyków do legitymizacji ich obecności w Europie „bezzprzymiotnikowej”. Wyrazem tego odnowionego europocentryzmu jest błyskawiczne trafienie na polski rynek księgarski *Europy* Normana Daviesa i wydanie w tym samym czasie *Historii Europy* pod red. Antoniego Mączaka przez Ossolineum (to ostatnie zbiorowe dzieło zaczęliśmy zresztą pisać jeszcze w okresie stanu wojennego — piszę w pierwszej osobie, bo i ja jestem za ową książkę współodpowiedzialny — z założeniem, że będzie pisane tak, jak gdyby cenzury nie było). Jednakże cały zespół wydarzeń wokół 1989 r., daty kuszącej jako cezura, bo to przecież okrągła rocznica Wielkiej Rewolucji Francuskiej, rozegrał się w Europie i jednak tylko w Europie, nie bardzo dotykając innych kontynentów. Może koniec wieku XX nastąpi dopiero w kalendarzowym wieku XXI? W końcu system komunistyczny nadal funkcjonuje w Chinach, jak się zdaje, dotąd całkiem niezłe. Na Kubie i w Korei Północnej funkcjonuje gorzej, ale przecież trwa. Więc chyba trzeba trochę poczekać z tą cezurą 1989, tak miłą naszemu Paryżowi Północy.

Rok 1914 to całkiem coś innego. To zupełnie wyraźny początek globalizacji. O wojnie rozpoczętej wtedy mówiło się po prostu jako o światowej, dopóki nie zaistniała potrzeba numerowania wojen. Nikt nie miał co do tego wątpliwości: *world war*, *la guerre mondiale*, *mirowaja wojna* — to określenia, którymi zaczęto się posługiwać spontanicznie, bez żadnych kongresowych uzgodnień, tak były oczywiste dla publicystów i historyków. Druga wojna światowa była oczywistą kontynuacją pierwszej, próbowała rozwiązać problemy, które zosta-

wiła tamta, niektóre rzeczywiście rozwiązała w sposób niezwykle krwawy, pozostawiając wielopokoleniowe blizny w świadomości, jak np. przeobrażenie wielonarodowościowej (wielonarodowej) Rzeczypospolitej w mniej więcej jednolitą etnicznie Republikę Polską o zagmatwanej świadomości społecznej (czego świadectwem jest nazwa „III Rzeczypospolitej”). Jednocześnie jednak druga wojna stworzyła szereg problemów nowych, z którymi w kalendarzowym wieku XX nie umieliśmy sobie poradzić — i dlatego w moim przekonaniu wiek XX w sensie takim, jak rozumie go nasza ankieta, ma jeszcze przed sobą żywot dość długi.

Kierunek ujawnionych w wieku XX ruchów społecznych w skali globalnej nie da się dzisiaj jednoznacznie odczytać. Jeżeli zwycięży rzeczywiście „globalna wioska” dzięki Internetowi i telewizji, co w tej chwili wydaje się wysoce prawdopodobne, będziemy mieli do czynienia z „macdonaldyzacją” kultury i obyczaju oraz faktyczną dyktaturą wielkiego managementu, doskonale się wpasującego w najrozmaitsze formy ustrojowe. Symbolem jego jest Ted Turner z Atlanty, „Rhett Butler XX wieku”, jak sam się określa, który już teraz pokrył siecią telewizji CNN całą planetę, oraz Coca-Cola — z teje Atlanty — pachnąca chemią ciecz, którą pije się już na całym świecie. Wizja Aldousa Huxleya ma w takim świecie wszelkie szanse ziszczenia się. Wtedy nastąpi rzeczywisty koniec XX wieku. Dokładnej daty nie podejmuję się przewidywać. Oczywiście jest jednak, że jeszcze nie nadeszła.

Co przyniósł XX wiek, poza uświadomieniem sobie przez myślącą część ludzkości, że jednostkowe i zbiorowe zachowania ludzi, które wiek XIX zwykł kojarzyć z epokami dawnymi, nazywając je dzikimi i barbarzyńskimi, mogą doskonale (a nawet jeszcze skuteczniej) w sensie czysto technicznym: w komorze gazowej da się uśmiercić więcej ludzi w jednostce czasu przy mniejszym nakładzie środków, niż np. obcinając im głowy toporem lub gilotyną) istnieć i działać w ramach najwyższej cywilizacji? Doskonałość techniki może być osiągnięta bez żadnego związku z jakością realizowanego w praktyce etosu. Etos i zasady moralne stały się w większości przypadków wstydliwą zasłoną, tak krótką i podziurawioną, że już nie zasłania niczego. Miejsca, gdzie są rzeczywiście praktykowane, są tylko niewielkimi enklawami, wysypkami na oceanie okrucieństwa, bezprawia, „racji stanu” i egoizmu narodowego.

W XX wieku miały miejsce dwa wydarzenia, których możliwych następstw ciągle nie doceniamy w takim stopniu, w jakim — jak mi się wydaje — na to zasługują. Były to: użycie energii jądrowej jako broni w sierpniu 1945 r. w Hiroszynie i Nagasaki oraz postawienie nogi przez człowieka na innej niż Ziemia planecie w 24 lata później, w lipcu 1969 r. Oba te fakty wyznaczają w dłuższej perspektywie dwa możliwe kierunki rozwoju:

1) ku samozagładzie ludzkości w nie dającym się dziś dokładnie przewidzieć konflikcie globalnym, w którym w większej skali zostanie użyta broń atomowa we wszystkich wynalezionych od 1945 r. odmianach,

2) przeniesienie życia z Ziemi na inne planety za pomocą przyrządów skonstruowanych przez człowieka.

Obydwa te kierunki zresztą nie wykluczają się wzajemnie i jest do pomyślenia, że będzie następowała (a może już następuje?) swoista rywalizacja między nimi, dająca się w sprymitywizowanej postaci zredukować do następującego dylematu: czy najpierw uda się nam popełnić zbiorowe samobójstwo, czy też najpierw jakaś reprezentacja istot żywych zdąży uciec z Ziemi w Kosmos. Bardzo chciałbym, żeby można było takie refleksje odesłać do kategorii *science fiction*. W każdym razie te dwa fakty związane z datami 6 sierpnia 1945 i 21 lipca 1969 r. uważam za najważniejsze w całym XX wieku, wobec których wszystkie inne mają znaczenie drugorzędne.

Wiek XX dowiódł też, co jest ważne i interesujące z punktu widzenia zawodu historyka, że zjawiska społeczne (zdarzenia jednostkowe i „procesy”) dają się wprawdzie, nawet dość dokładnie, opisywać, ale nie mogą funkcjonować w sferze poznania w taki sam sposób, jak nauki matematyczno–przyrodnicze. Eksperymenty fizyczne i chemiczne można powtarzać: eksperymenty na społecznościach muszą kończyć się zbrodnią, nawet jeśli intencje wyjściowe były najbardziej szlachetne i wzniołe.

W sferze życia duchowego wiek XX jest najtrudniejszy do rozpoznania: dzieje się mnóstwo ważnych rzeczy, ale coraz trudniej rozpoznać, które są rzeczywiście ważne w tym sensie, że jakoś ukształtują myślenie i działania ludzkie w przyszłości. Czy ofensywa islamu, czy odnowa chrześcijaństwa podejmowana przede wszystkim w katolicyzmie Jana XXIII i Jana Pawła II to otwarcie nowej fazy rozwojowej, czy tylko próba reanimacji? Czy bioinżynieria to otwarcie drzwi do otchłani bez dna? Ten typ pytań da się mnożyć bez końca, a gotowych odpowiedzi nie ma. Można się zgodzić co do jednego, a mianowicie, że mija epoka Wielkich Ideologii Politycznych z Naukowym Uzasadnieniem. Urodzone na pozornie niewinnej płaszczyźnie teoretycznej w „pocziwym” XIX stuleciu, pokazały one zęby w wieku XX. Czy zostały dobite do końca?

W sumie myślę o moim wieku XX raczej bez zachwyty. Ale nie uważam go za gorszy np. od XIX właśnie z przyczyn ściśle osobistych: gdyby mi przyszło urodzić się o sto lat wcześniej, szczytem kariery byłoby dla mnie wójtostwo w podkrakowskiej wsi. W wieku XX zdołałem się wspiąć do profesury, w odróżnieniu od wójtostwa dożywotniej, a nawet zostać zaszczycony przez Komitet Nauk Historycznych listem z 28 września 1998 r. zaliczającym mnie do grona „wybitnych przedstawicieli polskich nauk historycznych”. Tekst powyższy jest następstwem tego listu.

Hieronim Szczegół

Zielona Góra

Zgodzić się trzeba z coraz powszechniejszą opinią, że XX wiek, mimo że „krótszy” od poprzednich stuleci, gdyż wszystko, co się w nim najważniejszego wydarzyło przypada na lata od wybuchu I wojny światowej do upadku systemu komunistycznego (1914–1990), należy do wyjątkowych w naszej erze. Dotyczy to zarówno faktów związanych z rewolucją naukowo–techniczną, jak i wydarzeń w sferze kultury i polityki. Te pierwsze zestawiła niedawno „Polityka” (1998 nr 24), podsumowując konkurs na temat największych wynalazków i odkryć XX wieku. Nie zawsze uświadamiamy sobie, że wkroczyliśmy w obecne stulecie bez telefonu, radia, samochodu i samolotu oraz bez podstawowych leków ratujących życie. Zestaw 100 największych odkryć i wynalazków XX wieku musi budzić szacunek i podziw.

Także przemiany cywilizacyjne i kulturowe, jakie nastąpiły w naszym stuleciu, nie mają sobie równych. Można sobie wyobrazić, jak wielkie mogłyby być dokonania ludzkie w XX wieku, gdyby nie dwie okrutne i wyniszczające wojny oraz dwa systemy totalitarne (hitleryzm i leninizm–stalinizm), które legły cieniem na naszym stuleciu.

Jak widzę nasze polskie losy na tle tego wyjątkowego w historii okresu?

Truizmem jest pisanie o tragizmie Polaków w XX wieku. Dwie krwawe wojny na obszarze Polski, ogromne straty demograficzne — zarówno ludności cywilnej, jak i żołnierzy na fron-

tach całej Europy, a także poza nią — dwukrotne zniszczenie dorobku materialnego i kulturalnego kraju, to wystarczające nieszczęścia, aby wymazać jakiegokolwiek państwo z mapy.

A przecież to nie wszystko. Jak trafnie zauważył przed laty prof. Jan Szczepański, Polska w tym wieku wielokrotnie zmieniała ustrój (1918, 1939, 1944, 1989), nie licząc epizodycznych — z perspektywy końca wieku — tzw. zakrętów historii (1926, 1947–1948, 1956 itp.).

Trudno byłoby wskazać w Europie drugie państwo podobnie boleśnie doświadczane. A jednak naród i państwo przetrwały i pod koniec wieku Polska zajmuje nienajgorszą pozycję w Europie. Jest coś optymistycznego dla nas w tym bilansie.

Gdybym dziś musiał wskazać na największe „historyczne” zmiany, jakie zaszły w Polsce w kończącym się stuleciu, to bez wahania wymieniłbym przesunięcie się Polski na zachód. Z polskich historyków zwracał na to często uwagę Gerard Labuda (*Polska granica zachodnia*, 1971).

Problem ten był rozpatrywany przez wielu autorów w różnych aspektach: od „powrotu na ziemię piastowskie”, po „prezent Stalina” i dyktat jałtański. Nie miejsce tu na chociażby skrótowy przegląd różnych ocen naszego przesunięcia się na zachód. Nie było to przesunięcie dobrowolne, ale nie pierwszy to raz o granicach Polski decydowały wielkie mocarstwa. Historyk musi uznawać fakty, a faktem jest, że Polska od ponad pół wieku jest państwem w granicach z początku tysiąclecia. Istnieje bogata literatura na temat polskiej myśli zachodniej i można by w nieskończoność cytować — także z literatury pięknej — myśli wyrażające marzenia Polaków o granicy na Odrze. Pisał o tym nie tylko Długosz i Leleweł, ale i Mickiewicz w *Panu Tadeuszu*.

„Kiedyś (...)

Gdy orły nasze lotem błyskawicy

Spadną na dawnej Chrobrego granicy”.

Koncepcję przesunięcia granicy na zachód znajdujemy także w programach wszystkich obozów politycznych w czasie II wojny. Aczkolwiek tęsknoty Polaków za granicą piastowską na zachodzie nie wiązano najczęściej z rezygnacją z przysłowiowego Wilna i Lwowa, to jednak w realiach XX-wiecznych trzeba uznać koncepcję „rekompensaty” za utracone ziemie wschodnie za odpowiadającą interesom Polski.

Nowy kształt Polski po II wojnie — geopolityczny, a także narodowościowy — okupiony został wysoką ceną. Za to, że Polska w nowych granicach jest dziś państwem o chyba najniższym odsetku mniejszości narodowych w Europie (ok. 2,5 proc.), zapłaciły miliony ofiar, jedni śmiercią, inni wypędzeniem z rodzinnej ziemi. Zanim to się stało, były hitlerowskie komory gazowe dla obywateli polskich narodowości żydowskiej, wypędzenia Polaków ze wschodu, Niemców z zachodu, polskich Ukraińców i inne tragiczne wydarzenia, w które obfitował cały XX wiek.

Odbudowa (nie tylko ze zniszczeń wojennych, ale i z ogołocenia tych ziem przez radzieckie „oddziały zdobyczy wojennych”) i wcielenie Ziemi Zachodnich i Północnych — długo nazywanych „Ziemiemi Odzyskanymi” — była ważnym czynnikiem integrującym Polaków po II wojnie, ale też ułatwiającym komunistom uzyskanie w wielu środowiskach poparcia dla swej polityki. Dziś, pod koniec XX wieku, polska granica zachodnia i ułożenie przyjacielskich stosunków z Niemcami stanowi bardzo ważny czynnik naszej integracji z Europą. Rekompensata za utracone na wschodzie obszary, mimo globalnego zmniejszenia powierzchni państwa o 75 tys. km², uczyniła kształt Polski bardziej zwartym terytorialnie i etnicznie oraz ułatwiła i przyspieszyła procesy cywilizacyjne (np. urbanizacja, likwidacja analfabetyzmu).

Na zakończenie jeszcze jedna refleksja o polskich przemianach w XX wieku. W powszechnym narzekaniu na poziom polskiego szkolnictwa, małą liczbę studentów itd. uchodzi często naszej uwagi, że wchodziliśmy w ten wiek (w szkolnictwie dopiero w 1918 r.) praktycznie bez polskiej inteligencji, nauczycieli i z masowym analfabetyzmem. Ogromne dokonania szczupłej kadry profesorskiej i nauczycielskiej przerwała II wojna, w której właśnie inteligencja poniosła największe straty, zarówno pod okupacją niemiecką, jak i radziecką na wschodzie. W bilansie strat trzeba też uwzględnić zniszczenia bibliotek, zbiorów muzealnych, obiektów akademickich i szkolnych. Dodać do tego trzeba blisko 6-letnią przerwę w czasie wojny na normalną naukę i studia. Jeżeli to wszystko weźmiemy pod uwagę i dodajmy jeszcze konfrontację polskich kwalifikacji (zarówno robotniczych, jak i akademickich) z zachodnimi standardami, a przecież ponad milion Polaków w ostatnim ćwierćwieczu takiej konfrontacji dokonało, to chyba możemy być spokojni o nasze miejsce w zjednoczonej Europie. Boli mnie zwłaszcza niesprawiedliwy, jednostronny atak publicystyki na polską szkołę i nauczycieli. W warunkach (materiałnych i politycznych), w jakich działało w całym stuleciu polskie szkolnictwo, jego dorobek wcale nie jest mniejszy niż w Grecji, Portugalii, Hiszpanii i jeszcze paru krajach, z którymi się tak często Polskę zestawia.

Być może moja ocena polskich przemian na wybranych przykładach może się wydawać zbyt optymistyczna, ale sądzę, że zarówno we współczesnej literaturze naukowej, popularnej, jak i w publicystyce oraz telewizji rysuje się zbyt pesymistyczny obraz Polski końca wieku (i tysiąclecia). Mija blisko 10 lat nowego ustroju i oceny polityczne PRL nie powinny przesłaniać, moim zdaniem, obrazu całego społeczeństwa i dzisiejszej Polski.

Na dorobek społeczeństwa składa się praca całych pokoleń. Przerwanie procesu rozwoju gospodarczego i kulturalnego, a z tym mieliśmy w wypadku Polski do czynienia w XX wieku kilkakrotnie, zawsze rozwój opóźnia. Polacy, mimo trudności na miarę swoich umiejętności te opóźnienia nadrabiali, i to jest akcent optymistyczny w naszej historii mijającego stulecia. Polacy w XX wieku zresztą wyspecjalizowali się niejako w nadrabianiu opóźnień, gdyż prze-rabiali ten proces po 1918, 1945 i 1989 r.

Michał Śliwa

Kraków

Pod koniec każdego stulecia dokonuje się bilansu jego osiągnięć i porażek oraz podejmuje określa jego miejsce i rolę w procesie dziejowym. Oczywiście nigdy nie było możliwe ustalenie jednolitych kryteriów, toteż wyrażane opinie były zazwyczaj bardzo zróżnicowane. Nie może być również inaczej w formułowanych ocenach mijającego stulecia. Ze zrozumiałych względów budzi ono ostre spory i kontrowersje. W pamięci wielu narodów i ludzi pozostaje, głównie za sprawą Europejczyków skorych przewodzić światu, jako „wiek totalitaryzmów”, „wiek barbaryzacji kultury ludzkiej”, „wiek zła”. Nie brakuje jednakże określeń nazywających go mianem wieku fascynujących osiągnięć myśli ludzkiej i postępu cywilizacyjnego. Pojawiają się przy tym wątpliwości, czy istotnie stulecie to stanowi jakoś ściśle wyodrębnioną epokę, czy raczej jest ono naturalną kontynuacją procesów zapoczątkowanych i rozwijających się w wiekach wcześniejszych.

Panuje natomiast zgodne przekonanie, iż jego rzeczywiste trwanie jest znacznie krótsze od kalendarzowego wieku, choć wystarczająco długie, by wyrzucić na niespotykaną dotąd skalę

w dziejach ludzkości wpływ na zmiany społeczne i kształt polityczny świata, postawy i zachowania ludzi, tempo i kierunki przemian ekonomicznych, kulturalnych i cywilizacyjnych itp. Ale już w poszczególnych regionach świata, a także poszczególne narody różnie będą postrzegać cezury początkujące i wieńczące stulecie. Dla Europejczyków będą się one kojarzyć często z wybuchem pierwszej wojny światowej i rozpadem Związku Socjalistycznych Republik Radzieckich. Europejczyk będzie także zwracał uwagę na zmianę sytuacji i pozycji swego kontynentu w świecie wskutek działania rozmaitych procesów i uwarunkowań, które doprowadziły do utraty dominującego znaczenia i stania się jednym z pięciu kontynentów, chociaż nadal odgrywającego ważną rolę wśród społeczności światowej. Aczkolwiek część Europejczyków, np. Polacy, swój wiek zapoczątkowali i zakończą wielkimi ruchami społecznymi 1905 i 1980 r. o silnym zabarwieniu narodowym. Dla Polaków będzie to więc stulecie cierpienia i nadziei, klęsk i sukcesów, upadków i odrodzenia itp. Przyszło im bowiem przeżyć dwie wojny totalne, dwukrotnie odzyskiwać wolność narodową w zupełnie odmiennym kształcie terytorialno-państwowym, kilkakrotnie organizować życie społeczne w ramach różnych systemów ustrojowych itd. I doświadczać tego wszystkiego często wbrew swej woli, będąc przedmiotem gry i przetargów czynników decydujących o kształcie świata i Europy. Oczywiście ich losy nie były wyjątkowe, ponieważ wszystkie społeczności kontynentu europejskiego łączyła wspólna historia, chociaż w niejednakowym stopniu każde z nich jej doznawało. Tymczasem narody nieeuropejskie będą w innych wydarzeniach upatrywać cezury wyznaczającej ramy czasowe ich stuleci. Np. dla Japończyków będzie to zwycięstwo w 1905 r. nad Rosją, co zapoczątkowało umiędzynarodowienie polityki japońskiej i przyspieszyło proces modernizacji i unowocześnienia kraju na wzór europejski.

Inaczej wreszcie postrzegane są cezury i wydarzenia danego stulecia z pewnej perspektywy historycznej. Dla znacznej części pokolenia schyłku XIX w. ów wiek był zły, m.in. z powodu nasilenia się nierówności społecznych i niesprawiedliwości społecznej, wojen kolonialnych i imperializmów, kryzysu i dekadencji kultury itd. Tymczasem w porównaniu z następnym stuleciem dwóch wojen światowych, rewolucji i przewrotów, eksterminacji całych narodów, grup etnicznych i warstw społecznych okazał się dla wielu epoką szczęśliwą, bo był wiekiem znacznego postępu ludzkości i stabilizacji życia społecznego. Lecz wartości i mechanizmy go kreujące musiały upaść w imię rzekomego dobra człowieka i potrzeby tworzenia nowego ładu społecznego i międzynarodowego. I niestety stary dziewiętnastowieczny świat upadł wraz ze swoimi humanistycznymi wyobrażeniami człowieka i jego systemu wartości, kultem rozumu i wiedzy, zdobyczami cywilizacji przemysłowej itp. Na jego gruzach nie powstało wcale lepsze, szczęśliwsze życie społeczne. Wiek XX bowiem, wbrew licznym projektom ideologicznym i ogromnym nadziejom społecznym, nie rozwiązał problemów narastających już w poprzednim stuleciu, przede wszystkim dysproporcji dochodowych i majątkowych, wokół których ogniskują się wielkie kwestie społeczne: ubóstwo, bezrobocie, głód, bieda, rozmaite patologie społeczne itp. Wręcz przeciwnie — jeszcze je zaostrzył. Nastąpiła eskalacja nierówności i niesprawiedliwości społecznej. Poszerzył się wyraźnie obszar nędzy i ubóstwa. Wzmogła się jeszcze plaga głodu — rocznie umiera z głodu kilkanaście milionów ludzi, a stale głodujących i niedożywionych szacuje się na dwa miliardy. Narastające bezrobocie przybrało u schyłku wieku już strukturalny charakter i swymi rozmiarami przekroczyło stan bezrobocia z okresu wielkiego kryzysu gospodarczego; w samej np. Polsce — aż czterokrotnie. Zjawiska te mają wymiar globalny i niestety takimi na długo pozostaną.

I co jest szczególnym paradoksem odchodzącego wieku, że wszystko to dzieje się w warunkach rzeczywistej rewolucji ekonomicznej, przejawiającej się m.in. w imponującym wzro-

ście dochodu społecznego. Jeśli bowiem w wieku poprzednim produkt światowy wzrósł zaledwie trzykrotnie, to w naszym stuleciu aż dwudziestopięciokrotnie. Gdy w XIX w. średnioroczne tempo wzrostu gospodarczego wynosiło niewiele ponad 1%, to już w połowie XX wieku przekroczyło 4%. Lecz niestety ów imponujący wzrost gospodarczy doprowadził do pogłębienia na niespotykaną dotąd skalę różnic w poziomie ekonomicznym pomiędzy poszczególnymi regionami świata i krajami oraz w ramach danych państw. Znacznie zwiększyły się dysproporcje pomiędzy krajami rozwiniętymi a krajami zacofanymi. Udział tych drugich w produkcji światowym obniżył się dwukrotnie i obecnie nie przekracza 20%. Jeśli jeszcze w połowie ubiegłego stulecia dochód społeczny krajów uprzemysłowionych był wyższy o 79% od dochodu krajów nieuprzemysłowionych, to w sto lat później aż dziesięciokrotnie większy. I co najgorsze — kraje biedne, czyli tzw. Południe, wzbogacają jeszcze kraje zamożne, czyli tzw. Północ, o kilkaset miliardów dolarów rocznie, m.in. z tytułu spłaty zadłużenia, protekcyjnistycznej polityki państw rozwiniętych itp. Nastąpiła centralizacja i koncentracja zasobów finansowych świata: zaledwie kilkaset osób posiada prawie połowę tych zasobów. Swoją uprzywilejowaną pozycję ekonomiczną w świecie kraje rozwinięte zawdzięczają przede wszystkim utrzymującej się od stulecia wysokiej wydajności pracy, prawie czterokrotnie większej niż w krajach zacofanych, uzyskiwanej głównie dzięki rozwojowi nowoczesnej techniki i technologii wytwórczych, które jak nigdy dotąd wywierają decydujący wpływ na bieg dziejów. U schyłku wieku okazało się, że wraz ze wzrostem produkcji światowej nie następuje wzrost powszechnego dobrobytu i nie maleją różnice w poziomie cywilizacyjnym i kulturowym krajów rozwiniętych i krajów rozwijających się oraz nie zmniejszają się dysproporcje majątkowe pomiędzy nimi, a także wewnątrz poszczególnych tych krajów. Dlatego trudno nie przyznać racji wybitnemu pisarzowi portugalskiemu, uhonorowanemu w ubiegłym roku nagrodą Nobla — Jose Saramago, który w wywiadzie udzielonym 9 października 1998 r. warszawskiemu dziennikowi „Rzeczpospolita” z sarkazmem stwierdził, iż wiek XX ujawnił, że „nasza planeta należy wyłącznie do ludzi bogatych. Wszystko jest robione z myślą o ich wygodzie. Natomiast biedacy potrzebni są jedynie do tego, by pomnażać dochody najbogatszych elit. Postęp dotyczy niewielkiej garstki ludzi, pozostali żyją wciąż w bardzo złych warunkach, a ich rola społeczna polega na tym, by dawać z siebie jak najwięcej dla tych, którzy i tak już wszystko mają. Dlatego twierdzę, że kapitalizm jest atrakcyjny wyłącznie dla bogatych (...) era kapitalizmu dobiega końca, gdyż ten system nigdy nie rozwiąże problemów większości obywateli naszej planety”.

Nie zdołały temu zaradzić urzeczywistniane w mijającym stuleciu wielkie projekty ideologiczne: ani liberalny, ani socjalistyczny, ani także totalitarne spod znaku zarówno faszystowskiego, jak i komunistyczno–stalinowskiego. Żaden z nich się nie spełnił, bo rzeczywistość społeczna nie może być emanacją jednej, konkretnej wizji świata, lecz raczej wynikiem ścierania się różnych opcji i propozycji ładu ludzkiego. Ostatnie dwa projekty ideologiczne, będące produktem typowo dwudziestowiecznym, skompromitowały się chyba nieodwracalnie wskutek dehumanizacji stosunków międzyludzkich i barbaryzacji kultury ludzkiej. Liberalizm zaś — wytwór epok wcześniejszych — choć wniósł bezcenne wartości do współczesnego świata, poniósł jednak dotkliwą klęskę w konfrontacji z nasilającymi się wielkimi wyzwaniemiami socjalnymi epoki. Pozostał więc socjalizm, dla którego wiek XX był czasem wielkiej próby. Niestety, nie wyszedł on z niej zwycięsko, i to nie tylko za sprawą klęski realnego socjalizmu w Europie Środkowowschodniej, lecz w znacznej mierze w wyniku proklamowania utopijnej wizji świata. Ale czy z tego, iż w dwudziestym stuleciu socjalizm miał szansę urzeczywistnienia swych ideałów i projekcji, i że z szansy nie skorzystał, wynika już porażka i kres w ogóle idei socjali-

stycznych? Czy to, że komunizm — nieodrodny potomek socjalizmu — nie tylko, że nie spełnił swych obietnic i musiał odejść, ale że również skompromitował samą ideę socjalizmu, wyznacza już socjalizmowi jedynie miejsce na śmietniku historii? Wszak sprawy, które komunizm usiłował rozwiązać pozostały. Nadal pogłębia się nierówność społeczna i nadal jedni skazywani są przez drugich na cierpienia i upokorzenia, nadal narasta krzywda ludzka. I nikt, jak dotąd, nie potrafił lepiej zastąpić socjalistów w dziele obrony upośledzonych i uciśnionych. Nie można również zaprzeczyć, że właśnie ruch na rzecz demokratycznego socjalizmu wywarł w mijającym stuleciu ogromny wpływ na rozwój każdej dziedziny życia ludzkiego i odegrał pierwszorzędną rolę w procesie modernizacji stosunków społecznych. Nie można więc klęski komunizmu traktować jako kresu idei socjalistycznych, bo te przekształcając się w plany polityczne i projekcje ustrojowe, podlegają różnym interpretacjom i modyfikacjom i zawierają też w sobie potencjalnie różne typy organizacji społeczeństwa. I również demokratyczny socjalizm w poszukiwaniu swej tożsamości w zmieniającej się dwudziestowiecznej rzeczywistości społecznej starał się sprostać wyzwaniom czasu i najlepiej urzeczywistnić wartości równości i sprawiedliwości społecznej. Zarzucał on stary pogląd o socjalizmie jako nieuchronnej prawdziwości i ostatecznym stanie Historii na rzecz uznania go za nieustanne zadanie. W konsekwencji pozwoliło mu to, bez zataczania swej tożsamości ideowej, otworzyć się na inne opcje i światopoglądy i nie wychodzić poza horyzonty ładu społecznego opartego na zasadach konkurencyjności i instrumentów rynkowych, co w praktyce społecznej przejawiać się miało w równoczesnym promowaniu wartości równości i sprawiedliwości społecznej oraz potrzeby wzrostu dochodu społecznego. I to zapewne pozostanie trwałym fundamentem społeczeństwa przyszłości.

Lech Trzeciakowski

Poznań

Zastanawiając się nad wiekiem XX i jego miejscem w dziejach, należy na wstępie rozstrzygnąć jego granice chronologiczne. Podobnie jak w wypadku innych stuleci, historyk nie spogląda na odchodzący wiek przez pryzmat kalendarzowych ram czasowych. Biorąc pod uwagę jego cechy charakterystyczne, o czym za chwilę, można przyjąć, że rozpoczął się z wybuchem I wojny światowej, a zakończył w ciągu 1989 r., kiedy to w Europie Środkowej upadł komunizm.

Zastanawiając się nad cechami charakterystycznymi tak ujętego chronologicznie wieku XX, rysuje się on dla mnie jako stulecie wielkich sprzeczności. I wojna światowa wywarła ogromny wpływ na losy świata. Runął ustanowiony na kongresie wiedeńskim *balance of power*. Zachwiana została centralna pozycja Europy. Coraz poważniejszy wpływ zaczęły wywierać Stany Zjednoczone, które po raz pierwszy zaangażowały się w konflikt zbrojny w Europie i miały znaczący udział w zwycięstwie Ententy w wojnie z państwami centralnymi. Na arenie pojawiła się Rosja Radziecka, która rozpoczęła marsz ku pozycji supermocarstwa. Próby utrwalenia pokoju, po krwawych doświadczeniach Wielkiej Wojny, zakończyły się całkowitym fiaskiem. Do głosu bowiem doszły państwa totalitarne Związek Radziecki, Niemcy hitlerowskie i Japonia, które starały się zdominować świat w drodze grabieżczych podbojów. Próby narzucenia światu porządku nazistowskiego i komunistycznego wiązały się z systemem ludobójczym, stosowanym na skalę do tej pory niespotykaną. II wojna światowa zakończyła się

klęską dwóch państw totalitarnych Niemiec i Japonii, przyniosła jednak wyniesienie trzeciego z nich, Związku Radzieckiego, do roli supermocarstwa, które różnymi metodami starało się uzależnić od siebie coraz to większe połacie globu. Na czoło wysunęły się Stany Zjednoczone, które odegrały decydującą rolę w rozgromieniu państw Osi i powstrzymaniu ekspansji komunizmu.

Utrata wiodącej pozycji przez państwa europejskie przyspieszyła rozpad systemu kolonialnego, rozsadanego oporem zamieszkałych tam narodów. Powstanie niepodległych państw było i jest często początkiem krwawych konfliktów wewnętrznych i zewnętrznych. Jest rzeczą charakterystyczną, że państwa Europy Zachodniej nie utraciły swej pozycji jako znaczący partnerzy w grze międzynarodowej. Zawdzięczają ją rozwojowi ekonomicznemu i systemowi demokratycznemu. Okazało się bowiem, że można być znaczącym państwem mimo utraty kolonii. Mit, iż terytorium decyduje o potędze, ostatecznie się rozwiął. Niemcy, Francja, Wielka Brytania, a na dalekim Wschodzie Japonia są tego klasycznym przykładem. Mit ten nie umarł jednak śmiercią naturalną. Żywy jest nadal wśród wielu polityków rosyjskich, którzy traktują go jako dogmat.

Cechą charakterystyczną okresu po II wojnie światowej był podział na świat demokratyczny i komunistyczny. Istniał on prawie pół wieku. System komunistyczny oparty na tzw. gospodarce planowej i chęci całkowitego podporządkowania sobie społeczeństwa w drodze brutalnych represji i likwidacji form ustrojowych demokratycznych oraz wzniecania lokalnych konfliktów poza jego granicami okazał się niewydolny. Rozleciał się jak domek z kart w Europie Środkowej i Wschodniej oraz na terenach byłego Związku Radzieckiego. Droga do wolności okupiona była ofiarami. Wspomnieć tu trzeba ruch oporu, a następnie wielkie protesty w byłej NRD, Polsce, na Węgrzech i Czechosłowacji. Mimo że zostały brutalnie stłumione, spowodowały, że system tracił stopniowo inicjatywę i jego działania były odpowiedzią na aktywność społeczeństw.

Wiek XX to również wiek nacjonalizmów. Przejawił się on w dążeniu narodów do odzyskania utraconej niepodległości bądź powstawaniu nowych państw. Proces ten ogarnął Europę, Afrykę i Azję. Dał znać o sobie w dążeniach do autonomii w państwach — jak się zdawało — wewnętrznie zintegrowanych, jak np. Wielka Brytania. Wielce znamienne jest odrodzenie się państwa Izrael, będącego urzeczywistnieniem wielowiekowych dążeń społeczności żydowskiej. Z drugiej strony państwa przodujące pod względem gospodarczym, cywilizacyjnym i ustrojowym Europy Zachodniej tworzą formy wewnętrznej integracji. Obok nastrojów nacjonalistycznych dochodzi do głosu fundamentalizm religijny, tak charakterystyczny dla świata muzułmańskiego, wykorzystywany w celach politycznych i będący zarzewiem wielkim konfliktów. Na drugim biegunie są dążenia ekumeniczne i traktowanie religii jako alternatywy dla skrajnie konsumpcyjnych postaw. Znamienna jest tu rola Watykanu, którego znaczenie międzynarodowe wyraźnie wzrosło m.in. jako autorytetu moralnego.

Mimo rozlicznych konfliktów udało się światu uniknąć globalnej konfrontacji. Sprzyjało temu istnienie sprawnego systemu sojuszków, a przede wszystkim istnienie NATO. Nie bez znaczenia jest tu i ONZ.

Wielki wpływ na ludzkość ma wyzwolenie energii atomowej. Z jednej strony wpływa ona na przyspieszenie rozwoju cywilizacyjnego, aczkolwiek nierozważne jej stosowanie grozi poważnymi konsekwencjami, przykładem Czarnobyl. Znacznie bardziej niepokojące jest zastosowanie jej w wypadku konfliktu zbrojnego, co grozi zagładą globu. Ta ewentualność działa do tej pory odstrasżająco. Jednak rosnąca liczba państw należących do klubu atomowego jest zjawiskiem zatrważającym.

Ogromne różnice zarysowały się w rozwoju ekonomicznym świata. Generalnie jawi się umowny podział na bogatą północ i biedne południe. Wysoki standard życia w Stanach Zjednoczonych, Kanadzie, Japonii, Australii i Europie Zachodniej, do którego starają się dojść niektóre państwa Europy Środkowej, pozostaje w rażącej sprzeczności w stosunku do wielu krajów Afryki nawiedzanych przez klęski głodu, a także niektórych krajów Ameryki Południowej i Azji. Widoczny rozwój ekonomiczny Chin staje w sprzeczności z formą rządów istniejących w Państwie Środka.

Cechą znaną wieku XX jest rozwój mediów. Z jednej strony wpływają one na rozwój kulturalny społeczeństw, z drugiej narzucają wzorce postępowania, budzące zaniepokojenie. Media, szczególnie telewizja, kreują idoli reprezentujących różne dziedziny życia, nie zawsze oddając w sposób obiektywny ich rzeczywiste osiągnięcia. Opinia publiczna jednak nie podporządkowuje się w sposób jednoznaczny i bezkrytyczny presji wywieranej przez media. Zjawiskiem charakterystycznym jest także rola sportu, którą przyrównać można tylko do jego roli w starożytnej Helladzie. Sport spełnia wielorakie funkcje. Abstrahując od zdrowotnych nie do przecenienia są jego funkcje polityczne. Z jednej strony budzi poczucie dumy narodowej, wpływa integrująco na określone społeczności, z drugiej wywołuje niezdrowe emocje, mające swój wyraz w gwałtownych wybuchach uczuć nacjonalistycznych.

W sumie trudno zdobyć się na jednoznaczną ocenę XX wieku. Dla nas Polaków odchodzące stulecie przyniosło z jednej strony trudne do opisanego cierpienie, z drugiej czasy całkiem współczesne pozwalają na optymistyczne spojrzenie w przyszłość.

Wacław Urban

Kielce

Według sugestii Dantego uznałbym okres 1815–1914 za niebo, wiek XX (1914–1989?) za czyściec, wiek zaś XXI za piekło.

Nasz zasadniczy okres zaznaczył się dwiema wojnami światowymi, tzw. zimnymi wojnami, ludobójstwem, przerostem techniki i tendencjami do deformacji sztuki. Były osiągnięcia i ich bohaterowie, jak alfabetyzacja dużej części społeczeństw, Liga Narodów i Organizacja Narodów Zjednoczonych, Atatürk, Ghandi, o. Maksymilian Kolbe, Janusz Korczak, dr Albert Schweitzer, Kawafis, Beatlesi, francuski genialny kolorysta Braque, plastyczno-malarska szkoła meksykańska, ale dominowały pseudonowoczesne uduźwienia (zasłaniające często nieumiejętność autorów). Szczęśliwe było czasem łączenie nowoczesnej muzyki z folklorem, zwłaszcza na Węgrzech.

Okres był zamroczony groźbami skutków zanieczyszczenia środowiska, przeludnienia, bezrobocia, głodu, ale też przejadania się, skutków energii atomowej, narkomanii czy AIDS. Zwyrodnienie sportu i jego kibiców przewyższyło podobne zjawiska z czasów Bizancjum cesarza Justyniana. Masy ludności są nadal faktycznie półanalfabetami lub wtórnymi analfabetami. Szerokie ujawnienie się homoseksualizmu też nie było dla społeczeństw dobre. Typowym przejawem stulecia był totalitaryzm, choć mit Tysiącletniej Rzeszy Niemieckiej itd. rozpadł się.

Tworzenie nowych państw jedno- i wielonarodowych w Europie i Azji miało swe pluse, choć rodziło także liczne ostre konflikty, np. w Bośni i Sri Lance. Tworzenie nieprzystosowa-

nych do normalnego nowoczesnego życia murzyńskich państw afrykańskich było już zdecydowaną pomyłką, która zaowocuje jeszcze całą serią konfliktów.

Głównym „dorobkiem” świata, począwszy od strzałów Principa w Sarajewie w 1914 r., był jednak rozkwit nacjonalizmów od japońskiego i niemieckiego aż do żydowskiego. Żywym owocem tego ostatniego jest wyrosłe kosztem Arabów państwo Izrael. Szoah był w zasadzie sukcesem międzynarodowego żydostwa, gdyż dał mu moralnie wolną kartę, a prócz tego zniszczył kilka milionów wlokących się w ogonie, przeważnie biednych i nieoświeconych Żydów wschodnioeuropejskich.

Prognozy na wiek XXI

1. Trwanie hegemonicznego pax Americana.
2. Broń atomowa czy bakteriologiczna w rękach szaleńczego dyktatora oraz rozpętanie III światowej wojny atomowej, niszczącej dużą część ludzkości.
3. Powolne wyniszczanie się genotypu ludzkiego przez przeludnienie, mieszkankę dobrobytu i głodu oraz AIDS i narkomanię, a także skutki składowania odpadów atomowych.
4. Rewolty antyżydowskie w USA i Rosji podobne do husyckiej w Czechach, w których zasadniczą rolę odgrywali w XIV w. Niemcy. Wyniki trudne do przewidzenia.
5. Początek III wojny światowej atomowej w konflikcie izraelsko-arabskim.
6. Przejęcie władztwa nad światem przez zarysowujący się już sojusz niemieckiej tężyzny oraz izraelskiej myśli i broni atomowej.
7. Wariant najmniej prawdopodobny: przejęcie władztwa nad światem przez rozwijające się supernarodowe atomowe państwo indyjskie (zapewne w sojuszu z Federacją Rosyjską). Wtedy gotowa wojna atomowa z Chinami.
8. Dla Polski po przyjęciu do Unii Europejskiej perspektywy są zasadniczo marne: zanik miejscowego rolnictwa, przemysłu i górnictwa (przy trwaniu grup obcych kapitalistów i rodzimych drobnych biznesmenów). Polska stanie się wtedy rezerwuarem taniej fizycznej siły roboczej, uzależnionym od Czwartej Rzeszy Niemieckiej.

Roman Wapiński

Gdańsk

Niezależnie od tego, czy swe zainteresowania skupimy na całym stuleciu, czy też tylko na tej jego części, którą traktujemy jako odrębną epokę w historii świata, określając ją mianem „dziejów najnowszych”, powinniśmy — moim zdaniem — stronić od opatrywania go wartościującymi etykietkami w rodzaju: „wiek totalitaryzmów”, „wiek zbrodni przeciw ludzkości” itp. A jeżeli już uznamy niezbędność nadania mu wyróżniającej go nazwy, to — jak sądzę — najlepiej jego charakter odda następująca: „wiek społeczeństwa masowego i technologii”. Musimy przecież zawsze pamiętać, że niemal każde zjawisko (wydarzenie) może przynieść różne następstwa: uczynić życie człowieka lepszym (bezpieczniejszym, wygodniejszym itd.) i zamienić je w piekło. A te zjawiska, w które już od zarania obfitowało mijające stulecie, były nacechowane — chyba w większości — szczególnie dużą niejednoznacznością zdarzeń. Zmieniających bieg dziejów społeczeństw i państw nie brakowało także we wcześniejszych wiekach, w żadnym jednak — jak się wydaje — nie mamy do czynienia z tak znacznym ich nagroma-

dzeniem i z tak powszechnym, w miarę upływu czasu w coraz większym stopniu, ich globalnym oddziaływaniem.

Do wyraźnego ujawnienia zjawisk charakterystycznych dla naszej epoki doszło wprawdzie w latach wojny 1914–1918 r. i po jej zakończeniu, ale z większością z nich spotykamy się już wcześniej, co najmniej od przełomu XIX i XX w. I powinniśmy mieć to zawsze na uwadze, gdyż dopiero wtedy możemy pełniej dostrzec wpływ tej wojny na późniejszy bieg dziejów. Stała się ona przełomem również dlatego, że nabierając charakteru wojny totalnej, zakłóciła rytm zachodzących od schyłku XIX w. przemian politycznych i cywilizacyjnych. Upraszczając problem, można stwierdzić, że równocześnie wiele z nich przyspieszała, upowszechniała i deformowała.

Wywołana potrzebami wojny powszechna mobilizacja społeczeństw niewątpliwie przyczyniła się do szybszej i pełniejszej demokratyzacji w wielu państwach całej sfery życia publicznego, wyrывая jednak miliony ludzi z ich dotychczasowych układów, przyniosła także osłabienie więzi społecznych, naruszenie uznawanych systemów wartości i norm obyczajowych oraz nasilenie tendencji nacjonalistycznych. Do części społeczeństw swobody demokratyczne zawitały w dodatku nagle, nieraz — jak w Rosji — prawie tuż za uzyskaną wolnością i zostały wykorzystane przez ruchy totalitarne: bolszewizm, faszyzm i nazizm. Kontakty międzypaństwowe uległy po wojnie rozwinięciu, powstało po niej wiele instytucji sprzyjających rozwijaniu współpracy międzynarodowej, ale towarzyszyło temu raczej zwiększenie, a nie zmniejszenie dystansów między narodami. Między innymi dzięki innowacjom technicznym osiągnięto poprawę warunków higienicznych, ułatwiającą ograniczenie zasięgu społecznego chorób epidemicznych. Wszelako konsekwencje postępu technicznego były nader złożone. Dość wspomnieć o tych, którymi zaowocował w szybko rozwijającym się w latach tej wojny przemyśle chemicznym. Wspomagając wynalazczość w farmakologii i w przemyśle spożywczym, setkom tysięcy ludzi stwarzał większe szanse przeżycia, ale w tym samym czasie na polach bitew pomnażał liczbę ofiar i kalek.

Moim zdaniem także i w późniejszych dziejach tej epoki zdecydowanie przeważają zjawiska i wydarzenia nie poddające się jednoznacznej klasyfikacji, mające — jeżeli można tak powiedzieć — *Janusowe oblicze*. Można przyjąć, że w zasadzie powszechnie dostrzegane są korzystne dla ludzkości konsekwencje przyspieszonego w drugiej połowie naszego stulecia postępu w naukach medycznych i biochemii. Nie sposób przecenić pozytywnych skutków upowszechnienia ich osiągnięć i rozwoju opieki lekarskiej dla stanu zdrowotności całej ludzkości. W dość jednak wielu krajach konsekwencje spadku umieralności niemowląt i zapobiegania większości chorób epidemicznych okazały się bardziej złożone. Pojawienie się sfer głodu sygnalizuje tylko jedno z następstw gwałtownego zwiększenia populacji, pozostałe są słabiej zauważane, a nie brak — jak się wydaje — takich, które ujawnią się w bliższej lub dalszej przyszłości.

Gdy zdobędziemy się na wolny od uczuleń ogląd wydarzeń zachodzących w świecie od drugiej połowy lat czterdziestych, to bez specjalnego trudu dostrzeżemy również złożoność reperkusji tak dla nas dotkliwych i bolesnych, jak II wojna światowa i powstanie bloku sowieckiego. Zapewne nawet bez tak wyraźnego osłabienia pozycji europejskich państw kolonialnych i bez poniesionych w czasie tej wojny klęsk przez białego człowieka doszłoby do zrzucenia przez narody (ludy) jarzma kolonializmu, ale wojna i powojenna rywalizacja dwóch bloków politycznych proces ten niewątpliwie znacznie przyspieszyła. Być może, że i bez zagrożenia stwarzanego polityką panującego w Europie Wschodniej i Środkowowschodniej ZSRR i zachodnioeuropejskich partii komunistycznych Europa Zachodnia podjęłaby działa-

nia prowadzące do ścisłej integracji gospodarczej i politycznej, ale czy bez tego „dopingu” przyniosłyby tak znaczne osiągnięcia, jakimi może się dziś legitymować Unia Europejska? Wpływ wspomnianych obaw zaznaczył się przecież nie tylko w sferze rozwiązań instytucjonalnych. Pocucie zagrożenia zewnętrznego, żywe we wszystkich państwach położonych na zachód od „żelaznej kurtyny”, sprzyjało łagodzeniu różnego typu dystansów, skłaniało w większym stopniu do brania pod uwagę interesów całej wspólnoty. Konstatując osiągnięcia Unii europejskiej, nie powinno się też zapominać, że po tamtej stronie „żelaznej kurtyny” znalazły się kraje i wcześniej, także w minionych epokach, bardziej zaawansowane w swym rozwoju cywilizacyjnym. Natomiast po jej stronie wschodniej — z wyjątkiem Czech — pozostały kraje o wiele mniej zamożne i opóźnione w swym rozwoju. Były zauważane i brane pod uwagę jedynie przez część kół gospodarczych i środowisk opiniotwórczych oraz niektórych uczestników migracji zarobkowych. Decydowała o tym — jak sądzę — przede wszystkim mała mobilność społeczna i na ogół bardzo słaba znajomość świata. Powszechniej żywione aspiracje były nader skromne, rzadko wykraczające poza zakres minimalnych w gruncie rzeczy potrzeb życiowych.

Do wyraźnego wzrostu aspiracji w kilku ostatnich dziesięcioleciach w stopniu trudnym do przecenienia przyczyniła się telewizja. Dzięki wykorzystaniu łączności satelitarnej stworzyła nieosiągalne wcześniej możliwości poznania świata, a tym samym porównywania warunków życia. Świat zaczął się coraz szybciej kurczyć, przekształcać w „globalną wioskę”. „Żelazna kurtyna” zawsze uciskała, teraz jednak jej obecność stała się nie do wytrzymania.

I w poprzednich epokach nie brakowało odkryć naukowych, wynalazków i usprawnień technicznych, w żadnej jednak nie było ich tyle, co w tej, i w żadnej ich oddziaływanie nie było tak powszechne i tak szybkie. Tylko przez kilkanaście lat za najbardziej zmieniające bieg dziejów ludzkości osiągnięcia uznawano te, które niósł rozwój atomistyki. Zostały bowiem usunięte w cień przez otwierający drogę miniaturyzacji urządzeń technicznych i rewolucji informatycznej postęp w dziedzinie półprzewodników. A ostatnie lata przynoszą zapowiedzi nie mniej znaczących zmian, które może przynieść ludzkości najbliższe stulecie, kryjące się w osiągnięciach genetyki. Już dziś mówi się o inżynierii genetycznej, niosącej i nadzieję, i obawy.

Podobnego typu uczucia towarzyszą spojrzeniu wstecz, na dobiegający swego kresu wiek dwudziesty. Przyniósł kataklizmy wojenne i zbrodnie masowego ludobójstwa, ale i rozwój pokojowych stosunków między narodami i zdecydowaną poprawę warunków życia setkom milionów ludzi. W rezultacie postępującej, acz nie bez zakłóceń, demokratyzacji znacznemu poszerzeniu uległy kręgi uprawnionych do decydowania o losach państw, ale można mieć duże wątpliwości, czy doprowadziło to do rzeczywistego zwiększenia wpływu zwykłych uczestników życia publicznego na ich politykę. Dysponujemy nieosiągalnymi uprzednio możliwościami poruszania się oraz zdobywania i przekazywania informacji, ale czy zawsze potrafimy z nich z pożytkiem dla ludzkości korzystać?

Jan E. Zamojski

Warszawa

*„Człowiek jest tylko trzcina, najsłabszą w przyrodzie,
ale jest to trzcina, która myśli...”*

Blaise Pascal, *Mysli*

„Historia nigdy nie uczęszczała na lekcje logiki...”

Ilija Erenburg

Pytanie o spojrzenie osobiste na wiek XX, bo tylko takie wchodzi w grę, może wywołać albo próby jakichś bardzo zasadniczych ocen, albo też właśnie ciąg zupełnie indywidualnych, swobodnych refleksji. Rzecz jasna, wybieram to drugie.

W rozważaniach nad XX wiekiem, których nie brak i mnożyć się będą lawinowo, popularna stała się opinia, że był to najkrótszy wiek tysiąclecia, wyznaczony trzema wojnami światowymi, dwiema „gorącymi” i jedną „zimną”. Był to, sędzę zresztą, długotrwały, spójny blok konfliktowy, w którym skutki jednej wojny tworzyły przesłanki następnej. Przełom wieków XIX i XX przypada więc na lata pierwszej wojny światowej, wiek ten zaś zamykają lata 1989–1991, implozja imperium radzieckiego, czy też — szerzej — bloku socjalistycznego, w wyniku porażki w trzeciej „zimnej” wojnie światowej. Zwolennicy tej tezy powstrzymują się jednak od twierdzenia, że zaczął się już wiek dwudziesty pierwszy. I nie jest to bez przyczyn. Jeśli bowiem historycy, dla których czas jest kanwą materii ich prac, godzą się na odstępstwo od jego kalendarzowej miary, natychmiast pojawia się pytanie — jak nie daty, to co wyznacza granice tego wieku? Jakież wydarzenia progowe, jakie ciągi wydarzeń, a więc procesy mogą, czy też nawet winny tu decydować? W czym łączy się ze swym poprzednikiem, a co zapowiada i niesie swemu następcy?

Rozważania nad wiekiem XX skłaniają, niemal automatycznie, do wydobywania na plan pierwszy z jednej strony okropności wojen — światowych, regionalnych, lokalnych, domowych, jakimi był (jest?) wypełniony, dwu nieludzkich eksperymentów społecznych, faszystowskiego i bolszewickiego, „czystek etnicznych” w wydaniach europejskich, azjatyckich i afrykańskich, z drugiej zaś gigantycznego skoku w sferze nauki, techniki i technologii, którego parametry, w olbrzymim skrócie, wyznaczają komputer z Internetem, łączność satelitarna, Neil A. Armstrong na Księżycu i owieczka Dolly. Nawiasem mówiąc, z racji perspektywy człowieka, do owej Dolly byłbym skłonny przywiązywać większą nawet wagę, aniżeli, z całym szacunkiem, do lunarnej eskapady Armstronga. Nie w tym jednak kierunku idą moje refleksje wobec dat 1900–2000. Zwracają się one bowiem ku innej sferze, ku procesom, które zachodzą w „ludzkiej materii” tego okresu. W nich bowiem, sędzę, należy szukać określenia najistotniejszych treści XX wieku i odpowiedzi na przekorne pytanie — minął, czy jeszcze trwa? A jeśli trwa, to z jaką rysującą się perspektywą? Refleksje nad wiekiem XX, jeśli zechcemy sięgnąć poza zewnętrzną, zdarzeniową jego warstwę, pobudzają bowiem do pytań nie tylko o sens tego, co się w nim działo, ale też o jego kontynuację, narzucając konieczność wkroczenia w sferę interpretacji, czy — jak sądzą niektórzy — spekulacji historiozoficznej natury. Nie są to zajęcia u nas popularne. Piszący te słowa żywił jednak zawsze ku temu grzeszne zainteresowania. Historia nie jest zapisana w Księdze Przeznaczeń, tworzą ją przecież ludzie, tworzą ją, kierując się — upraszczając — jakąś filozofią, z której wywodzą sens swych działań. Stąd też tak frapujące może się wydawać poszukiwanie owego sensu.

Wspomniane wyżej „skrócenie kadencji” stulecia do lat 75 bardzo mi odpowiadało. Przynajmniej — do niedawna. Cezury są tu bardzo wyraziste. Pierwsza wojna światowa zamknęła wiek XIX, trwający od Wielkiej Rewolucji Francuskiej, wiek pod wieloma względami niezwykle bogaty, w którym burżuazja, według właściwych jej reguł ekonomicznych, politycznych i społecznych, w ciekawej symbiozie z jej niedawnym wrogiem, feudalizmem monarchicznym zwieńczyła kilkusetletni proces kształtowania porządku światowego. Wojna lat 1914–1918, z jej kontynuacjami (wojna polsko–radziecka, wojna domowa w Rosji z interwencjami zewnętrznymi, wychodzenie z chaosu „posttureckiego” na Bliskim Wschodzie itp.) porządek ten bardzo poważnie nadłamała, przede wszystkim w obszarze europejskim z przyległościami (np. kolonie niemieckie w Afryce, na Pacyfiku itp.), co sprawiło, że wojnę tę częstokroć nazywano „europejską wojną domową”. Nie jest to pozbawione pewnego sensu. Tym bardziej, że z wojny tej wyłoniły się dwa wielkie ruchy zmierzające do radykalnego, rewolucyjnego przeobrażenia wpieryw swych krajów, dalej Europy i świata, ruch faszystowski i ruch komunistyczny. Oba wychodziły ze społecznego, politycznego i moralnego (tak jest!) zaprzeczenia mieszczańskiego, burżuazyjnego ładu, z wszelkimi jego nadbudowami, były reakcją na jego głębokie wady, oba odwoływały się do socjalizmu, do klasy robotniczej, głosiły kult młodości i pracy, oba miały aspiracje uniwersalne. Nie interesują mnie tutaj wszelkie różnice między nimi, lecz tylko to, co wydaje mi się zbieżne, co świadczy o obecności w ówczesnych mieszczańskich społeczeństwach istotnych przyczyn dla takiej właśnie, radykalnej reakcji, a także woli obu tych ruchów osiągnięcia swych celów przez zdobycie władzy z użyciem siły i bez względu na metody i konsekwencje. Dodajmy, przy poparciu i z udziałem setek milionów ludzi, upojonych wielkimi wizjami przyszłości.

Druga wojna światowa przyniosła klęskę faszystowskiego wariantu odpowiedzi na strukturalne i moralne wady mieszczańskiego społeczeństwa. Trzecia „zimna” wojna światowa, zresztą w wielu swych kampaniach wcale gorąca (Chiny, Korea, Wietnam w obu aktach — francuskim i amerykańskim, Etiopia, Angola, Kuba, Jemen, Afganistan, Nikaragua, indonezyjska masakra w 1965 r., nie licząc drobniejszych) doprowadziła do załamania się drugiego komunistycznego wariantu nowego społeczeństwa. Wydawać by się mogło, że cykl zamknął się, że kapitalistyczna formuła ustrojowa zwyciężyła w tej historycznej próbie sił, która wypełniła nasz skrócony XX wiek. Tyle tylko, że krótkotrwałą atmosferę triumfu coraz silniejszemu zapowiadają zapowiedzi nowych, poważniejszych niż poprzednie, gdyż globalnych w swej naturze i zasięgu wstrząsów strukturalnych.

Konflikty społeczne, klasowe w istocie rzeczy, choć to określenie stało się u nas, w odróżnieniu od np. zachodniej Europy, do której spieszmy, a nawet USA, wprost naukowo nieprzyzwyczajone, a na pewno wymaga reinterpretacji, które były uprzednio motorem dynamiki politycznych ruchów i ewolucji ustrojowych w poszczególnych krajach, w ostatnich dekadach osiągnęły skalę światową. Konflikt „Południe przeciw Północy” to przecież, w istocie rzeczy, ogólnoswiatowy wariant odwiecznego, towarzyszącego ludzkości od zarania dziejów, konfliktu przywilejów z upośledzeniem, bogactwa z ubóstwem, hegemonii z zależnością, oligarchii z ludem, z pospółstwem, konfliktu spotęgowanego dziś przez skutki globalizacji ekonomiki, oderwania się przestrzeni finansów od materialnej przestrzeni ekonomiki, olbrzymiej koncentracji potencjału produkcyjnego, dochodu i wiedzy (szczególnie!) w rękach nielicznej grupy krajów wysoko rozwiniętych, „zadyszki” nie nadążających i zapaści całych kontynentów. Tu, dla ilustracji, lecz nie dla autorytetu, opinii ludzi, których poglądy są „poza wszelkim podejrzeniem”. W swych ostatnich oświadczeniach Jan Paweł II coraz ostrzej krytykuje nieościeżanie liberalizmu kapitalistycznego, jego apele zaś w Meksyku były bardzo bliskie tym, które

głosili niegdyś, potępieni przezeń, latynoscy duchowni, zwolennicy „teologii wyzwolenia”. Blżej nas — Lech Wałęsa przed podróżą do USA zapowiadał w TV, że będzie tam przekonywał słuchaczy, iż „socjalizm był zły, ale kapitalizm jest nie lepszy”, co grozi nieuchronnie „nową rewolucją”. Można przypuszczać więc, że przepowiedana przez Huttingtona „wojna cywilizacji” właśnie tu bardziej aniżeli w sferze wartości, w tym religijnych, może mieć swe przyczyny. Są one przecież, na co wskazuje historia, w olbrzymiej mierze, szczególnym wyrazem, sublimacją sił i tendencji tkwiących głęboko w materii społecznej. Dynamika Islamu, jego odrodzenie, dorobek ostatnich dekad naszego wieku, tak bardzo niepokojące współczesny Zachód (rozumiem go szeroko, cywilizacyjnie), ma swe korzenie właśnie we wspomnianych wyżej nierównościach. One też sprawiają, że Islam staje się ideologicznym „ostrzem włóczni” upośledzonego Południa przy samobójczych, w gruncie rzeczy, zachowaniach niektórych państw Zachodu, ciągle jeszcze reagujących według logiki „zimnej wojny”, doraźnych, materialnych interesów lub hegemonistycznych aspiracji. Po raz pierwszy od trzystu lat aspiracje Islamu wychodzą poza jego obszar geohistoryczny, nabierają rangi problemu europejskiego, wewnątrz europejskiego, i to w płaszczyźnie narodowej, kulturalnej, religijnej, politycznej i społecznej.

Tę społeczną dominantę skłonny jestem uważać za najważniejszy „produkt” procesu historycznego XX wieku. Nie chciałbym jednak zbyt oddalić się od sfery nakreślonej przez zawarte w tytule pytanie. A więc minął już ten wiek niemal dziesięć lat temu, czy trwa? W jakim wobec tego wieku żyjemy — XX, XXI? A może w jakimś czasowym „no man’s landzie”, w kalendarzowej „szarej strefie”? Mówiąc „my”, mam na myśli przede wszystkim cywilizacyjny obszar euroatlantycki, który wytworzył rachubę czasu plasującą nas w wieku XX, nadając mu poza tym znaczenie szersze, bardziej znaczenie określonej, wyróżniającej się epoki historycznej aniżeli tylko miernika czasu. Jest to bowiem rachuba bardzo głęboko powiązana z procesem dziejowym tego obszaru, uniwersalny zaś jej charakter wynika z hegemonii, jaką nasza cywilizacja zdobyła w świecie. Jak wiemy, wiele współczesnych nam obszarów cywilizacyjnych mierzy swój czas i kalendarzowy, i historyczny według innych, własnych reguł, a więc żyjąc jakby w dwu wymiarach czasowych, rodzimym i zewnętrznym, przyjętym (narzuconym?) jako uniwersalny. Jesteśmy skłonni traktować to jako kulturowe ciekawostki, jako folklorystyczne niemal odchylenie od naszej, jedynie słusznej i powszechnej miary czasu. Czy jednak za tą dwoistością nie kryją się różnice znacznie głębsze aniżeli tylko formalnokalendarzowe? Przyjmując, że czas historyczny wyznaczają określone procesy i przełomowe, w odniesieniu do ich wagi, wydarzenia, zaryzykowałbym twierdzenie, przenosząc wspomniane na początku tendencje do skrócenia naszego stulecia, że np. dla znacznych obszarów Azji i archipelagów Pacyfiku wiek XIX trwał do wojny na tym obszarze (1941–1945) i załamania się mitu „białego człowieka”, dla Afryki natomiast do okresu dekolonizacji, a więc do lat 60. Znaczący przedmiot utrzymują, iż dla Ameryki Południowej rzeczywista granica między „historycznym” wiekiem XIX a XX plasuje się gdzieś w okresie „wielkiego kryzysu”, a pod pewnymi względami wyznacza ją dopiero rewolucja kubańska. Przykłady można by mnożyć. Dotykamy tu zapewne bardzo trudnej i dyskusyjnej oceny hierarchii owych procesów, oceny ich wagi, jako określających bieg czasu historycznego, jego treści i etapów. Ograniczę się tylko do opinii, że np. rozkład i upadek imperiów kolonialnych, a wraz z tym upadek ich Europy, na pewno do takich należy.

Pytanie zawarte w tytule trzeba więc rozumieć, uwzględniając zastrzeżenie co do względności i niejednorodności czasów historycznych naszej planety i czasoprzestrzennego ograniczenia kategorii „XX wiek”. Odpowiedzi zaś, czy też, raczej, zbliżonych do nich refleksji, należy

szukać w określeniu wspomnianej już wyżej treści historycznej tego wieku, mając na uwadze jego relatywność. Pomocne w tym wydają mi się opinie znanego historyka francuskiego, Pierre Renouvin'a, który wskazywał na istnienie i rolę — jak je nazywał — „głębokich sił” kształtujących bieg wydarzeń. Ważne miejsce wśród nich przyznawał procesom demograficznym i ekonomicznym, ale do szczególnie aktywnych, dynamicznych, bezpośrednio tworzących fakty historyczne zaliczał tendencje narodowe i społeczne oraz towarzyszące im, czy też wyrażające je nurty kulturowe, ideologiczne, ujawniające się w napięciach i napiętnościach politycznych. Jaki więc obraz wieku XX rysuje się przy uwzględnieniu sugestii Renouvin'a? Demografia daje nam tu odpowiedzi bardzo niepokojące. Wiek XX przyniósł prawie sześciokrotny wzrost liczby ludzkości. Być może bardziej jeszcze, aniżeli ten wskaźnik, istotna jest ewolucja przestrzenna, a raczej nawet etniczno-rasowa struktura i dynamika tego wzrostu. Po erupcji powojennej krzywa przyrostu ludności rodzimej na naszym, europejskim obszarze przybiera charakter gasnący, z krytycznymi punktami mieszczącymi się między 2010–2020 rokiem, podczas gdy najbliższy nam obszar północnej Afryki wykazuje narastającą dynamikę, tworząc olbrzymi „nawis” demograficzny nad Europą Zachodnią. Odnosi się to zresztą do większości „trzeciego świata”. Ludność „biała”, indoeuropejska stanowi mniej niż 15% ludzkości, reszta to „kolorowi”... W niektórych krajach Europy (np. Włochy) głównym źródłem przyrostu ludności są dziś imigranci. Ameryka Północna ma przed sobą wizję odwrócenia, w połowie przyszłego wieku, proporcji między ludnością europejskiego pochodzenia a ludnością o innej strukturze etniczno-rasowej. Podobnie, mimo że nie tak dramatycznie, rysuje się przyszłość Australii. Ważną przyczyną tego procesu są masowe ruchy migracyjne z Azji, Afryki, Ameryki Południowej i Środkowej oraz Karaibów. Prognozy wskazują, iż wzbudzone po II wojnie światowej, a w pewnej mierze związane z „trzecią”, pomijam tu różnorodność bodźców, ruchy te utrzymają, a nawet wzmogą swą intensywność, że weszliśmy w okres narastającej mobilności mas ludzkich. Ich następstwem jest wieloetniczność i wielokulturowość coraz większej liczby krajów i społeczeństw, ich „diasporyzacja” z wszelakimi tegoż konsekwencjami, tak pozytywnymi, jak i negatywnymi. Można więc przyjąć, że procesy demograficzne, wzbudzone w drugiej połowie nominalnego, a u schyłku trzeciej części postulowanego, skróconego XX wieku, ukażą swe radykalne efekty około połowy kalendarzowego XXI wieku. Zaryzykujemy więc paradoksalną opinię, że pod tym względem przynajmniej XX wiek potrwa jeszcze dość długo.

Pewne podobieństwo czasowe występuje też w sferze ekonomii i technologii. To na okres powojenny przypada, według Alвина i Heidi Tofflerów, schyłek cywilizacji „drugiej fali” i początek „trzeciej fali” z nieokreśloną perspektywą trwania. I tu więc druga wojna światowa i lata tuż po niej rysują się jako szczególny próg czasowy, próg między epokami, Wiekami?

Nie w tych sferach jednak doszukiwałbym się owych najistotniejszych treści XX wieku. Leżą one, jak miemam, właśnie w sferze „głębokich sił” narodowych i społecznych. Pod tym względem wiek XX stał się wiekiem wyzwolenia, wyzwolenia grup i warstw społecznych, narodów, najrozmaitszych „mniejszości”, od kobiet poczynając, na mniejszościach obyczajowych kończąc. Ten prąd wyzwoleniecki, tak silnie, bo rewolucyjnie wzbudzony po I wojnie światowej, spotęgowany po drugiej, szczególnie w procesie dekolonizacji, i kontynuowany po trzeciej, obejmuje i pcha do walki o swój byt niezależny nie tylko narody b. Związku Radzieckiego, ale też Jugosławii, Palestyńczyków, Basków, Kurdów, Indian Chiapas w Meksyku, mieszkańców Timoru i muzułmanów z Mindanao, przypomina Szkotom i Walijszykom o niegdysiejszej samodzielności, przywraca godność ludzką i prawa obywatelskie Murzynom amerykańskim, pomaga odzyskać pamięć historyczną i tożsamość kulturową Indianom. U schyłku

XX wieku zakwestionowano pojęcie „odkrycia Ameryki”, które dla jej rdzennych mieszkańców było dramatem podboju i wyniszczenia. Podobnie było w Australii.

Nie ma chyba potrzeby wyliczania miejsc i obszarów życia społecznego, w których dążenie do wyzwolenia od rozmaitego rodzaju więzów, przymusów, zakazów itp. rodzi ruchy o nieograniczonej skali form, siły i tendencji. Można rzec, że wiek XX zburzył, przez wielorakie, nie tylko polityczne, lecz także moralne i kulturowe skutki dwu, a nawet trzech wojen, ale także postępów nauki i najszerzej pojętej komunikacji, z przepływem masowym ludzi, dóbr i idei, budowany przez stulecia porządek światowy, nawarstwione systemy norm etycznych i estetycznych, stereotypów opinii, postaw i zachowań, hierarchii ras, narodów i kultur. Załamanie się reguł „starego” ładu intelektualnego skłania wielu „mistrzów od myślenia” do głoszenia kresu wszelkich, dotąd przyjmowanych za trwałe i obiektywne, norm, kryteriów, standardów, systemów kategoryzacyjnych, do odrzucenia ich i zastąpienia nowymi, zgodnymi z duchem czasu. W tym to nurcie mieści się zarówno postmodernizm, jak też „kres historii”, wieszczony przez Fukuyamę. Procesy tej natury znajdują najsilniejsze odbicie — co rozumiame — w sferze kultury. Z tej chociażby racji zasługiwałaby ona na odrębne refleksję, dla których brak tu miejsca. Ograniczę się tylko do opinii, że najcenniejszym dorobkiem XX wieku, a właściwie ostatnich jego dekad, jest tu sukces idei równorzędności, czy też równowartościowości kultur, otwartość na wzajemne przenikanie się, idei jedności, aczkolwiek zróżnicowanej kultury ludzkiej.

Najbardziej dobitnie w owym nurcie wyzwoleniczym dają o sobie znać dążenia emancypacyjne grup etnicznych i narodów, dążenia do wyodrębniania się w samodzielne jednostki państwowe. Niezależność państwowa traktowana jest jako panaceum na wszelkie dotychczasowe biedy, jakich nie szczędziła im historia rękoma sąsiadów, zaborców, kolonizatorów. Jednocześnie z owym nurtem emancypacyjnym narodów „państwowo niewyżytych” (nazwijmy go „independentyzmem”) rozwija się drugi, pozornie przeciwny, nurt, który możemy określić jako „aglomeracyjny”, pobudzający narody i państwa do łączenia się w rozmaite, coraz większe struktury. I ten nurt jest niezwykle charakterystycznym tworem XX wieku, jednym z tych, które wyrażają jego treść. Zrodzony po I wojnie światowej, w nieudolnym jeszcze kształcie Ligi Narodów, rozwija się w dwu generalnych płaszczyznach — globalnej i europejskiej, czy też euroatlantyckiej. Rozwija się zresztą wcale nie bez przeszkód, z racji oporu samej materii, której dotyczy: struktur państwowych, tradycji, systemów politycznych, emocji narodowych. Działają tu jednak siły po części żywiołowe, po części celowo wzbudzone. Wśród pierwszych wymieńmy wspomnianą już „diasporyzację” narodów i krajów, tworzącą sieci powiązań ponad granicami i łamiącą dotychczasową homogeniczność narodową państw. Wśród drugich znajdują się coraz liczniejsze i coraz bardziej rozbudowane, ponadnarodowe struktury, instytucje i systemy prawne, a także — co szczególnie ważne — wielkie organizmy gospodarcze i finansowe (tzw. TNC, Trans-National Corporations) nie podlegające kontroli żadnej demokratycznie powołanej władzy państwowej. I jedno, i drugie stawiają pod znakiem zapytania granice suwerenności państw, prowadzą do zakwestionowania samej idei formuły „państwo — naród”. Ukształtowana w XIX wieku, w naszym XX, zyskała dominujące znaczenie i jej przyszłość jest dziś przedmiotem historycznej, globalnej rozgrywki (proszę wybaczyć potoczność terminu). Jeśli uznamy, że konflikt obu tych tendencji, a może raczej ich „dialektyczna jedność” należy do tych procesów, które wyznaczają czas historyczny, jego rytm i progi ewolucyjne, to winniśmy ze schyłkiem XX wieku poczekać do czasu, gdy oba te procesy, emancypacyjny i aglomeracyjny, przynajmniej na naszym, euroatlantyckim obszarze geohistorycznym, osiągną punkt graniczny ich możliwości. To znaczy, gdy narody pragnące niezależ-

nego bytu politycznego uzyskają go w takiej postaci, która zaspokoi ich aspiracje, narody zaś i państwa pragnące włączenia się do struktur wspólnotowych staną się ich członkami, gdy z rozmaitych przyczyn obie te tendencje przestaną być ze sobą sprzeczne. Sądzę, że nie byłoby nadmierną śmiałością sądzić, że pod tym względem wiek XX ma jeszcze przed sobą co najmniej dwie — trzy dekady.

Wśród „głębokich sił” wymieniliśmy też nurty społeczne. Można by je, w istocie rzeczy, zamknąć w żądaniu sprawiedliwości społecznej. XX wiek przyniósł próby wcielenia jej w życie na wielu obszarach Ziemi. Błędy, jakie w tym popełniono, przyniosły zgubę milionów istnień ludzkich i nieobliczalne, tragicznie obciążające samą ideę, spustoszenia materialne, moralne, kulturalne, społeczne. Pamiętać jednak trzeba, jak sądę, że właśnie na tym gruncie zrodziły się dwa wielkie doświadczenia społeczne — socjalistyczne „państwo opiekuńcze” i będąca repliką idea *welfare state* w świecie kapitalistycznym, oba, zresztą, obecnie w fazie likwidacji, pod naporem doktryn i praktyk neoliberalnych. Czy na długo? Po szoku, jakim była implozja radzieckiej, w istocie rzeczy, wersji realizacji idei sprawiedliwości społecznej (pomijam jej ocenę), wracają europejskie poszukiwania nowych dróg jej realizacji. Nie w imię konstrukcji ideowych, lecz nakazów racjonalnego myślenia. O aktualności poszukiwań „trzeciej drogi”, uwzględniającej, poza wskaźnikami ekonomicznymi, potrzeby natury społecznej, drogi, zgódźmy się, *par excellence* socjalistycznej natury, niezależnie od tego, jak się ją nazwie, mówią już nie tylko europejscy socjaldemokraci, ale i dalecy przecież od tych koncepcji technokraci światowych instytucji finansowych, MFW i Banku Światowego, komentatorzy ekonomiczni wielkich, opiniotwórczych pism, jak „Le Monde” czy „News Week”. Efektywność gospodarki staje się już, w dłuższej perspektywie, niemożliwa bez uwzględnienia aspektów społecznych, to znaczy przede wszystkim bez prób chociażby złagodzenia narastających nierówności w kondycji społecznej wielkich mas ludzkich. A także, co jest i dramatem, i osiągnięciem XX wieku, bez ochrony natury naszej Ziemi. Oba te aspekty, zresztą, coraz ściślej się ze sobą łączą i nadchodzący czas powiąże je, jak sądę, jeszcze bardziej. Byleby tylko nie był to czas zbyt odległy. I oby nie musiały, jak to, niestety, jest niemal regułą w dziejach ludzkości, poprzedzać tej miary syntezę wielkie wstrząsy i przynoszące otrzeźwienie, sprzyjające nowym ideom dramaty...

O ile jednak z umiarkowanym, ale jednak optymizmem byłbym skłonny widzieć możliwości spełnienia się wielu wspomnianych wcześniej dążeń dotyczących narodów i kultur, o tyle tu jestem pełen niepewności, gdyż sfera stosunków społecznych jest dziś, i bardziej jeszcze będzie jutro, obszarem wielkich napięć i zagrożeń. Dotyczy ona bowiem podstawowych zasad budowy i funkcjonowania struktur społecznych i państwowych, „filozofii” ich egzystencji, miejsca w hierarchii społecznej i kondycji materialnej znaczących grup ludzi. Tu nie idzie już o idee, koncepcje, formuły, lecz przede wszystkim o **władzę** w jej wszelkich postaciach, o **własność** w jej wszelkich formach, ze wszystkimi tegoż konsekwencjami. A gdy te sprawy wchodzą w grę, dramaty są nieuniknione. Nie wiem, czy nawet „przedłużony” wiek XX przyniesie tu znaczące rozwiązania. A przecież one właśnie tworzyć będą warunki, w jakich żyć będą najmłodsi spośród nas i nadchodzące pokolenia.

Możliwy jest w tej sferze zarówno wariant optymistyczny, zakładający przewagę humanistycznych tendencji w myśleniu ludzkim i podejmowanych decyzjach, jak i pesymistyczny, czarny, katastroficzny, o orwellowskiej wymowie. Dynamiczna mobilność mas ludzkich prowadzi do tworzenia się wieloetnicznych i wielokulturowych społeczeństw, czy też amalgamatów społecznych. Jaka tendencja przeważy tu w stosunkach między narodowością dominującą a napływowymi, a także między różnymi społecznościami przybyszów? Tolerancja i wzajemne

przenikanie się kultur, tworzenie nowych formacji etnokulturowych, czy też odwrotnie — przerażenie przed skutkami obecności „obcych” i wszelkiego rodzaju restrykcje wobec nich, konkurencja o „nisze” społeczne i gospodarcze między grupami przybyszów? Obie są już dziś obecne, zarówno w praktyce społecznej, jak i instytucjach prawnych, zarówno w rozważaniach intelektualistów, jak i w pałkarskiej praktyce bojówek faszystowskich i rasistowskich.

Nasuwa się pytanie, czy olbrzymia koncentracja władzy, włącznie z jej środkami przemocy (policja wszelkich maści, wojsko, administracja itp.), wiedzy (informacja!) i finansów (koncentrat własności) w rękach wąskiej warstwy ludzi i instytucji, nie przyniesie tragicznego, trwałego i trudnego do przezwyciężenia podziału na wyizolowaną, samoreprodukującą się, uprzywilejowaną mniejszość i podległą jej, pozbawioną realnych wpływów większość społeczeństwa. Prawdopodobieństwo takiego kierunku ewolucji wzrasta wobec zaznaczającej się coraz wyraźniej niewydolności klasycznej demokracji (patrz — narastające zjawisko masowego abstencjonizmu w wyborach i przekształcanie się wyborów w wielkie operacje psychotechniczne, przy minimalizacji czynnika programowego), nieefektywności jej instytucji wobec największych, wytworzonych w XX wieku zagrożeń społecznych (np. strukturalne bezrobocie, masowe migracje), ekonomicznych (dysharmonizacja produkcji i finansów, żywiolowa globalizacja), ekologicznych (sprzeczność interesów ekonomiki rynkowej, szczególnie TNC, i wymogów ekologii), a także ich niemoc, jeśli nie uległość i zależność, wobec woli potęg ekonomicznych i finansowych.

Tym procesom sprzyja dezintegracja socjoprofesjonalna warstwy ludzi pracy najemnej, utrata tej roli, jaką od schyłku wieku XIX odgrywały mniej lub bardziej autentyczne, ale liczące się w grze demokratycznej syndykalne i polityczne reprezentacje tej warstwy, zwłaszcza wobec skutków społecznych burzliwej ewolucji technologii produkcyjnych, jaką przyniosły ostatnie dekady XX wieku, w tym pojawienia się coraz liczniejszej rzeszy, a raczej już kategorii ludzi na trwale wyłączonych z głównego nurtu życia produkcyjnego, społecznego, kulturalnego, ludzi „zbędnych”, sfrustrowanych, pozbawionych szans na zmianę ich losu, w dużym procencie imigrantów, w dodatku „kolorowych”. Jeśli zabraknie koncepcji, woli i siły zapobieżenia temu procesowi „wyłączenia” („exclusion” w socjologicznym żargonie angielskim), można oczekiwać najczarniejszych scenariuszy zarówno reakcji jego ofiar (patrz np. kassandryczne przewidywania Arnolda Toynbee’ego), jak i metod utrzymania ich w ryzach bądź siłą przemocy fizycznej, bądź też zbiorowego gwałtu psychicznego i moralnego. I tu właśnie niepokój jest szczególnie uzasadniony z racji narastających dysproporcji między komplikowaniem się materii zarządzania, potencjałem władzy skupionej w rękach elit decydenckich a ich możliwościami fizycznymi i kwalifikacjami intelektualnymi, a także, co bardzo ważne, walorami moralnymi. Ważne, gdyż rozpowszechnienie się kryminalizacji elit zarządzających, wzajemnego przenikania świata polityki, businessu i zorganizowanego przestępstwa, charakterystyczne dla drugiej połowy XX wieku (walka z korupcją stała się aktualnie przedmiotem szczególnej troski ONZ), niesie w sobie *multum* zagrożeń. Tu — tylko o jednym, w kontekście wspomnianego wyżej rozszczepienia społeczeństw. Otóż, dysponowanie tak potężnym narzędziem, jakim są sieci masowej informacji i komunikacji, na równi z dysponowaniem pieniędzem i wpływem na polityków, daje wąskim elitom decydenckim, w dużej mierze niejawnym (to ważne — celowa anonimowość jest tu charakterystyczna dla schyłku XX wieku), olbrzymie możliwości manipulacji psychiką ludzi, ich opiniami, zachowaniami, reakcjami, pobudzonymi przez „wirtualną rzeczywistość, w jaką pogrążają ich mass media, działające zgodnie ze „złotą regułą” ich dyrygentów: „istnieje tylko to, co jest zmediatyzowane; to, co nie jest — nie istnieje!”. Jeśli, wobec postępów nauki, dopuścimy też możliwość ich dostępu do instrumen-

tów inżynierii genetycznej, co jest w pełni realne, gdy laboratoria badawcze są w rękach prywatnych (przypominam tu owieczkę Dolly), to obiektem manipulacji może się stać również biologiczna struktura człowieka. Są to również osiągnięcia wieku XX. I nie wierzę, by jakiegokolwiek zakazy powstrzymały pasje badawcze jednych i nie zawsze zdrowe intencje innych. Twórczość literacka i artystyczna stanowi niezwykle czuły sejsmograf drgań zapowiadających doniosłe odkrycia i wielkie zagrożenia. Obraz tych, jakie rysuje się w gatunku *science fiction* i *political fiction* jest niezwykle alarmujący. Optymistyczne fantazje Verne'go spełniły się przecież... Niemało jest przesłanek realności sceptyczno–pesymistycznych wizji Lema...

Przed blisko piętnastoma laty pozwoliłem sobie wyrazić publicznie opinię, że humanistyczna, optymistyczna wersja kształtu stosunków w przyszłych społeczeństwach jest tylko szansą, możliwością, nadzieją, ale wcale nie koniecznością. Dziś bardziej jeszcze skłonny jestem widzieć przewagę symptomów pesymistycznych, przynajmniej na bliską metę. Postępowi w przetwarzaniu „materii” nie dorównuje doskonalenie ludzkich walorów człowieka, a nawet można mówić o ich degradacji. Intelktualiści, których opinie i sugestie miały tak wielką siłę oddziaływania u schyłku wieku XIX i na początku „historycznego” wieku XX (wspomnijmy, dla ilustracji, jak liczyło się zdanie Andre Gide'a, Andre Malraux, Thomasa Manna, Herberta G. Wellsa), utracili swą pozycję lub ją porzucili. Kto zajmuje ich miejsce? Oto jest pytanie na koniec wieku XX. Ważne pytanie. Ta dramatyczna abdykacja, to również jego dzieło, abdykacja pogłębiona o zatrwające przeciętniactwo „władzy dzierżących”...

A więc, na koniec, jak jest z tym wiekiem XX, minął, mija, czy trwa? W moim przeświadczeniu, jeszcze trwa, ale jego czas historyczny należałoby przedłużyć raczej, aniżeli skracać. Co więcej, gdzieś w zakamarkach myślenia o nim daję o sobie znać przekorne przypuszczenie, że w ogóle „coś z nim nie tak”. Że właściwie cały wiek XX, z racji tak silnej kondensacji wydarzeń i przeobrażeń, z racji równoczesnej obecności w nim zarówno cech dominujących wieku minionego, jak i tych, które uważać trzeba za określające przyszły, jest sam w sobie jakąś cezurą wielkich epok, czasem przejściowym, z przesileniem gdzieś w latach 1940–1960, jeśli takie przypuszczenie może być do czegoś przydatne. Jakich jednak epok? Co z jego dorobku okaże się dominujące w następnej? Oto jest pytanie!

Jest jednak jeszcze drugie, wiążące się z tym w jakiejś mierze, ale o wiele bardziej pełne niepokoju, idące w parze z przeświadczeniem, iż wiek XX jeszcze trwa. Na wstępie tych refleksji wyraziłem zdanie, iż jest to właściwie wiek wypełniony przez trzy wojny światowe, które stanowią jeden blok, jeden ciąg konfliktowy. Uzasadnienie, dlaczego zaliczam do nich „zimną wojnę”, której prolog obwieściły grzyby atomowe nad Hiroshimą i Nagasaki, zajęłoby zbyt wiele miejsca, więc do tego tylko stwierdzenia się ograniczam. Ale dlatego właśnie od lat nie daje mi spokoju kwestia możliwości istnienia głównej, najistotniejszej przyczyny tej długiej, 75-letniej wojny światowej, jednej w trzech aktach, przyczyny tkwiącej być może gdzieś wśród owych „głębokich sił” Renouvin'a, przyczyny wynikającej z biegu procesu historycznego. Nie jest to tylko sprawa intelektualnych dywagacji. Gdybyśmy potrafili wyjaśnić sobie tę kwestię, być może moglibyśmy pokusić się o próbę odpowiedzi na pytanie, czy w owych trzech aktach wyczerpało się działanie tej domniemanej przyczyny, czy też może akt trzeci wcale się jeszcze nie zakończył, a reżyser historii ma dla nas akt czwarty. A to oznaczałoby również przedłużenie wieku XX.

Historyk szuka sensu zdarzeń, które już się dokonały. Jeśli jednak nie czuje się tylko kustoszem rzeczy i spraw martwych, nie może się oprzeć chęci, by odważyć się sięgnąć wzrokiem poza horyzont czasu, jak ów mnich ze średniowiecznych rycin, przebijający głową sferę przykrywającą Ziemię, by zająrzeć w obszar ciał niebieskich, a wśród nich również i wieszczących grzę komety...

Marian Zgórniak

Kraków

Wiek XX był wiekiem ogromnego postępu nauki i techniki, określano go też często jako wiek wojen i rewolucji. W jego pierwszej połowie miały miejsce dwie największe wojny w dotychczasowej historii ludzkości i dziesiątki mniejszych konfliktów zbrojnych oraz rewolucji społecznych i narodowych, zmieniających w sposób spektakularny mapę polityczną świata. Liczba ludności kuli ziemskiej wzrosła w tym czasie blisko czterokrotnie, w podobnym stosunku zwiększyła się liczba niepodległych państw. Rozpadły się wielkie imperia kolonialne oraz związki i bloki przez blisko pół wieku grupujące kraje i państwa na zasadach narzuconych modeli społeczno–ustrojowych, czy ideologicznych. Po obu wojnach światowych powstały organizacje międzynarodowe (Liga Narodów i Organizacja Narodów Zjednoczonych) mające czuwać nad zachowaniem pokoju, wspomagać nowo powstałe państwa oraz przy pomocy wyspecjalizowanych agend wspierać różne dziedziny działalności humanitarnej na całym świecie. Powstały też różne międzynarodowe polityczne i gospodarcze organizacje grupujące państwa poszczególnych kontynentów lub regionów. Wiek XX był też wiekiem często wrogich wobec siebie ideologii. Demokracjom parlamentarnym zagrażał z jednej strony faszyzm, nacjonalizm i rasizm, z drugiej — anarchizm i komunizm. Walka pomiędzy tymi ideami stanowi istotną część historii bieżącego stulecia.

Przez blisko dziewięć dziesięcioleci XX wieku miał miejsce dalszy rozwój różnych dziedzin nauki. Dokonano licznych odkryć i wynalazków, które wywarły wielki wpływ na życie codzienne ludności. Sukces przyniosły badania nad promieniotwórczością, budową i rozbięciem atomu, genetyką i różnymi działaniami medycyny, a także fizyką, chemią, astronomią i astronautyką. Wynalezienie antybiotyków ograniczyło zagrożenia ze strony wielu bakterii i chorób zakaźnych uprzednio dziesiątkujących ludzkie i zwierzęce populacje. Osiągnięto ogromny postęp w zakresie technologii produkcji samochodów, samolotów i rakiet kosmicznych oraz komputerów. Pierwsza połowa stulecia była okresem panowania węgla i stali, w drugiej połowie wieku coraz większą rolę odgrywa już energia uzyskiwana z ropy naftowej i gazu oraz z elektrowni atomowych, a stal jest wypierana przez masy plastyczne. Pomimo iż ogromny przyrost ludności przypominał o podnoszonych już na przełomie XVIII i XIX w. przez Malthusa obawach o możliwość wyżywienia ludzkości, postęp w naukach agrotechnicznych doprowadził do zwiększenia produkcji żywności w stopniu zapobiegającym katastrofie. W rolnictwie nastąpiły znaczące zmiany w strukturze własności ziemi i wielkości zatrudnienia w tym sektorze gospodarki. W krajach gospodarczo rozwiniętych nastąpił spadek liczby osób zatrudnionych w rolnictwie i praktyczny zanik klasy chłopskiej. W komunikacji międzykontynentalnej samoloty prawie zupełnie wyparły statki pasażerskie, a lądowy transport w coraz większym stopniu opiera się na przewozach samochodowych, które wypierają koleje żelazne. Rozwój różnego rodzaju rakiet odegrał ogromną rolę nie tylko w zakresie sztuki wojennej i doktryn militarnych, ale również w telekomunikacji satelitarnej i meteorologii. Wielki wpływ na upowszechnienie wiedzy o świecie, na życie polityczne, codzienne i obyczaje ludności wywiera rozwój radiofonii i telewizji. Ta ostatnia w coraz większym stopniu podporządkowuje sobie kinematografię, która nazywana X muzą w XX wieku osiągnęła znaczny postęp techniczny i artystyczny. Druga połowa stulecia przeniosła rozwój komputeryzacji, która opanowuje coraz to nowe dziedziny życia, przyczyniając się również do zmian w strukturze zawodowej ludności. Zjawisko wypierania człowieka z procesu produkcji w różnych dziedzinach oraz z administracji

i zarządzania przez maszyny przybiera w XX wieku coraz to większe rozmiary, powoduje wzrost bezrobocia i narastanie konfliktów społecznych.

Przez okres blisko trzech czwartych części bieżącego stulecia (1917–1991) na znacznych obszarach świata utrzymywał się model państwa określanego najpierw jako państwo dyktatury proletariatu, a z upływem czasu jako dążące do komunizmu państwo realnego socjalizmu. Przy pomocy terroru przeprowadzono tam upaństwowienie środków produkcji, kolektywizację rolnictwa, gospodarkę planową oraz pełną centralizację władzy politycznej w rękach partii komunistycznej. Po II wojnie światowej model ów został narzucony również krajom środkowo- i południowoeuropejskim, które znalazły się w zasięgu działań Armii Czerwonej. W konsekwencji utworzony został tzw. blok państw socjalistycznych, pozostający w stanie konfrontacji z państwami kapitalistycznymi. Państwa podobnego typu powstały również na Dalekim Wschodzie — Chińska Republika Ludowa, Korea Północna, Wietnam, Laos i Kambodża, a rewolucja komunistyczna zagroziła również wielu innym państwom, głównie postkolonialnym, powstającym na terenie Azji i Afryki, oraz niektórym państwom Ameryki Łacińskiej. Przez kilkadziesiąt lat trwała ostra rywalizacja pomiędzy blokami państw komunistycznych i kapitalistycznych, przybierająca w pewnych okresach charakter „zimnej”, a na określonych obszarach nawet „gorącej” wojny. Tworzono militarne sojusze i bloki integrujące siły zbrojne państw, trwał wyścig coraz to bardziej kosztownych zbrojeń, które w końcu przyczyniły się do gospodarczego, a następnie również politycznego załamania się bloku sowieckiego i rozpadu ZSRR. Państwa postkomunistyczne podjęły następnie reformy zmierzające do restytuowania gospodarki rynkowej, prawa własności i systemu gospodarki kapitalistycznej.

W omawianym okresie doszło do licznych zmian modelowo–ustrojowych w systemie kapitalistycznym. W obliczu grożącej rewolucji proletariackiej i możliwości jej eksportu z ZSRR przy pomocy Armii Czerwonej w wielu rozwiniętych gospodarczo krajach kapitalistycznych rozbudowano, niekiedy nadmiernie, ustawodawstwo socjalne, lansując przy tym ideę tworzenia „państwa dobrobytu”. Na dalszą metę polityka taka z powodu zbyt wysokich podatków obciążających właścicieli środków produkcji ograniczała niekiedy możliwości szybkiego wzrostu gospodarczego i powodowała recesję gospodarczą. W ciągu całego wieku toczyły się spory na temat zakresu ingerencji państwa w ekonomikę. Ingerencja taka bywała zwiększana w państwach autorytarnych w okresie wojen, intensyfikacji zbrojeń i kryzysów gospodarczych. W państwach o systemie parlamentarnym trwały zażarte niekiedy dyskusje i kontrowersje na temat dystrybucji dochodu narodowego.

W wieku XX dokonały się liczne zmiany w łonie wielkich światowych religii. Kościoły chrześcijańskie przeżyły okres prześladowań w czasie rewolucji bolszewickiej w Rosji, następnie w Związku Sowieckim i nieco później również w innych państwach komunistycznych. Prześladowania objęły także chrześcijan w III Rzeszy i w okupowanych krajach Europy podczas II wojny światowej. Na terenie Azji Wschodniej, głównie w Chinach i w Tybecie, prześladowania dotknęły różne miejscowe religie. Na subkontynencie indyjskim w czasie likwidacji tam panowania brytyjskiego wybuchła wojna religijna, która pochłonęła setki tysięcy ofiar. Konflikty o podłożu religijnym w drugiej połowie stulecia stawały się zjawiskiem coraz częstszym, a fundamentalizm religijny rozprzestrzenił się wśród wierzących wielu wyznań, w tym głównie w państwach muzułmańskich.

Obie wojny światowe spowodowały spadek znaczenia Europy i wzrost potęgi gospodarczej Stanów Zjednoczonych Ameryki Północnej. W drugiej połowie stulecia nastąpił szybki rozwój gospodarczy Japonii, a nieco później również innych państw Dalekiego Wschodu, określanych często mianem „tygrysów gospodarczych”. Z czasem nastąpiła jednak sanacja ekonomiczna

dążących do integracji państw Europy Zachodniej. Do tworzącego się wspólnego rynku europejskiego starają się dołączyć również postkomunistyczne państwa Europy Środkowowschodniej.

Wiek XX przyniósł również ogromne zmiany w sposobie życia i obyczajach społeczeństw. Pierwsza wojna światowa i „szalone lata dwudzieste” przyspieszyły emancypację kobiet i rewolucję w modzie oraz sposobie ubierania się. Nastąpił wzrost znaczenia sportu. Uległ przyspieszeniu proces przenikania się wzajemnego kultur i sposobu życia, hamowany niekiedy przez fundamentalizm religijny różnych wyznań.

Zygmunt Zieliński

Lublin

Ocena, zwłaszcza w rozważanym tu przypadku, zakłada istnienie kryterium selekcyjnego, wiek XX bowiem nie jest pojęciem jednorodnym, lecz rozumiany jest tu raczej jako hasło łączące w sobie nieskończoną wprost liczbę zjawisk. Drugie, to kryterium wartości, do którego niejako przykłada się analizowane zjawiska. Te dwa kryteria muszą zatem tu mieć swoje zastosowanie, bez potrzeby teoretycznego ich definiowania, są bowiem oczywiste. Należy zatem po prostu brać je pod uwagę, odnosząc się do wybranych segmentów rzeczywistości minionych stu lat, kończących drugie tysiąclecie.

Dziedzictwem poprzedniego stulecia był szeroko rozumiany pozytywizm. W dziedzinie światopoglądowej oznaczał on odrzucenie lub wstydlive przemilczenie impoderabiliów. W technice, gospodarce i strukturach społecznych zaznaczył się rozwojem, którego tempo narzucał postęp techniczny, stabilizacja ekonomiczna konsumentów, coraz bardziej ulegających rosnącej podaży i równoległe zwiększanie się zamożności szerokich warstw. Dotyczy to w zasadzie Europy Zachodniej i Ameryki Północnej. Dysproporcja między nimi a resztą świata zarówno w dziedzinie produkcyjnej, jak i konsumpcyjnej rosła proporcjonalnie do opisanych wyżej zjawisk.

Idee lewicy rewolucyjnej zatem miały popyt wyłącznie w krajach, gdzie zacofanie i niski standard życia sprawiały, iż każda zmiana rodziła nadzieje na lepsze jutro. Z kolei lewica reformistyczna brała górę w krajach o stale rosnącym poziomie życia. Program socjaldemokracji polegał zatem na presji wywieranej na świat kapitału, zmierzającej, na ogół z powodzeniem, do stałego podnoszenia przeciętnej, gdy chodzi o sytuację społeczną i gospodarczą ludzi żyjących z dochodów uzyskiwanych za pracę. Stąd radykalizm rewolucyjnego komunizmu odchodził z coraz bardziej sytego i społecznie zorganizowanego Zachodu na Wschód i Południe. Socjaldemokracja zachodnia stała się natomiast czynnikiem równowagi w warunkach gospodarki rynkowej w jak najszerzym pojęciu. Była jednym z najważniejszych stymulatorów ustawodawstwa społecznego zapewniającego ogółowi bezpieczeństwo socjalne. Problemem, dziś zresztą coraz bardziej widocznym, jest granica opiekuńczości państwa.

Powyższe tezy, skądinąd oczywiste, gdy chodzi o Europę, częściowo także USA, choć tam na przyspieszenie wzrostu gospodarczego i poziomu życia społeczeństwa w szczególności sposób wpłynęły obie wojny światowe, prowadzą do kilku wniosków.

1. Rewolucja bolszewicka w Rosji wraz z jej następstwami była nieunikniona, w istocie bowiem słabość ówczesnych struktur władzy po upadku caratu najlepiej rozpoznali bolszewicy i nie cofnęli się przed wyzyskaniem tego, choć stanowili najsłabszą partię. Zwycięstwo

bolszewików jedynie w Rosji, polegające na stworzeniu państwa o ustroju komunistycznym, podobnie jak zahamowanie ekspansji rewolucji bolszewickiej na Zachód, to dwa wydarzenia, które zaciążyły nad całym XX wiekiem; kto wie zresztą, czy jego kres jest zarazem kresem oddziaływania tych zjawisk. Negatywny sprawdzian bolszewizmu mógł nastąpić przede wszystkim w warunkach rosyjskich. Charakteryzowały się one małą świadomością polityczną społeczeństwa podanego przez to na hasła dogmatyczne, stojące w sprzeczności z dniem powszednim; dalej — zacofaniem techniczno-gospodarczym kraju, w którym każdy sukces mógł być dyskontowany jako zwycięstwo idei komunizmu, w dodatku odcięcie od reszty świata uniemożliwiało jakkolwiek weryfikację tych osiągnięć; nawykiem poddawania się bez oporu niewolniczemu reżimowi; małymi potrzebami życiowymi ogółu. Tylko w ten sposób można było zbudować potężne imperium. II wojna światowa niewątpliwie przedłużyła jego byt, a nawet doprowadziła do apogeum realizację idei kominternowskiej. Ustaliła się też w Europie nieprzekraczalna dla systemu komunistycznego geograficzna granica.

2. Był to wszakże zarazem początek końca ekspansji komunizmu, a nawet istnienia europejskich komunistycznych systemów państwowych; natomiast nie samej idei komunistycznej, która żyje i nawet uatrakcyjnia się w tzw. krajach trzeciego świata. Istnieje w nich sytuacja zbliżona do tej, jaką Europa przeżywała na przełomie XIX i XX w. (konkretnie jednak w epoce I wojny światowej). Jest tam zapotrzebowanie na „wodza” (stąd modne dyktatury), demokracja bowiem zawodzi tam bardziej niż gdziekolwiek indziej; jest też nadzieja na wydobyć się z nędzy; jest przepaść dzieląca ten świat ze światem bogactwa, dostatku, a nawet zbytku, światem coraz mniej licznym w przeciwieństwie do wielkich populacji ubożego Południa.

3. Świat, umownie nazywany kapitalistycznym, jest w XX w. widownią wzrastania perfekcyjności we wszystkich dziedzinach gospodarczo-technicznych; jest właścicielem lub dysponentem zasobów finansowych, którymi steruje według ścisłej pragmatyki, mającej jako cel ostateczny podporządkowanie sobie wszystkich zmuszonych wyciągać do niego rękę po pomoc. A jest ich coraz więcej. Pomoc to zresztą dość niefortunne słowo. Chodzi raczej o inne cele, bardziej konkretne; gaszenie tu i ówdzie groźnie wybuchających pożarów — Bałkany to dziś dobry przykład, ale nie jedyny; niekiedy pomoc oznacza opanowanie „ratowanego” terenu, po to by go eksploatować. Zatem kolonializm zupełnie nowej generacji, owoc współdziałania „rozwiniętych” krajów. Eufemizmy w rodzaju: kraje „rozwijające się” i „rozwinięte” to w istocie podział kuli ziemskiej, w którym pozornie potępiony rasizm i podobne kryteria kwalifikacyjne rodziny ludzkiej stale są istotnym elementem ocen. One z kolei decydują o faktycznym stopniu przestrzegania praw człowieka, po cichu reglamentowanych według przyznanej komuś kategorii. Podział na lepszych i gorszych raczej więc się pogłębia, choć deklaracje cieszących się autorytetem instancji zdają się mówić co innego.

4. Świat zachodni jednak, bogaty i cywilizacyjnie „wydelikacony” staje się coraz bardziej podobny do wykwintnego i pod każdym względem doskonałego jegomościa, któremu grozi bezpotomna śmierć, a nie ma dość siły, by zapewnić sobie dziedzica. Problem *gastarbeiterów* istnieje w tym świecie powszechnie, a grozi on nawet tym społeczeństwom, które dopiero co opuściły inkubator tzw. gospodarki nakazowej, czyli żadnej. To ta gospodarka zniszczyła system komunistyczny, karząc go za to, iż powążył się sięgać po władzę. *Gastarbeiterzy* to Hunnowie, Goci, Wandale XX stulecia, podobni i niepodobni także do owych XIX-wiecznych „sznitrów”, jesienią ciągnących do swych pieleszy z uciętym groszem. *Gastarbeiterzy* dzisiejsi to nowa, prężna, tylko przejściowo tak pogardliwie nazywana warstwa. Są oni przyszłą elitą nowych panów. Ich obecni pracodawcy dobrze o tym wiedzą i dlatego problem „obcych” budzi

już dzisiaj trwogę. Czy nie przywoła jakiejś nowej segregacji, znanej z epoki systemów totalitarnych? Nie o ścisłe odniesienia tu chodzi. W Niemczech np. wielu, choć już nie ogół, broni się przed myślą o systemie niezawodnych sukcesów w obronie przed „obcymi”, jakim był hitleryzm. Czystki etniczne, pod koniec XX wieku na porządku dziennym, wskazują jednak na żywotność tej idei.

5. XX wiek to także Europa, która przywykła do granicy na Łabie. Pokój bowiem trwa w tym rejonie od ponad pół wieku. Ale nęci ją ta ziemia niczyja, jaką jest dawna klientela Związku Sowieckiego. Łakomy do czasu rynek zbytu. Rynek mało wrażliwy na niedostatki, m.in. na bezrobocie. Rynek żebraczych rent i stałego cudu życia na kredyt, którego wcale nie ma. Ale ten świat stał się groźny dla uporządkowanego, lecz więdnącego Załabia. Gdyby zdołał dokonać u siebie cudu, jaki stał się w pokonanych Niemczech Zachodnich, począwszy od ery Erharda, kryzys zachodnioeuropejski nie miały sobie równego. Cóż więc pozostaje innego, jak przesunąć plot „raju” na wschód i na południe. Ale dostęp do tego ogrodu wszelkiej obfitości nie może być udziałem tych społeczności w ich obecnej postaci i z potencjałem, jakim dysponują. Bo cechą wieku XX jest przede wszystkim nadprodukcja wszystkiego. Stąd bezpardonowa walka z konkurencją. A konkurować nie potrafią narody wyzbyte własnej tożsamości, konwertyci na nową wiarę, której bogiem jest obol. Kto ma klucz do jego świątyni, ten ustala reguły. To szansa gwarancji dla sytej staruszki Europy przed wyścigiem z ubogimi, lecz młodszyimi i prężnymi krewnymi ze Wschodu i Południa.

6. XX wiek to wprawdzie era globalizacji, pojęcie jeszcze dziś niezupełnie jasne, a równocześnie czas nowego podziału: trój-, a może czwór- i więcej wymiarowego, gdy chodzi o całą kulę ziemską. Europa chce gwarancji dla swego dorobku, wiążąc ze sobą tych Europejczyków, którzy mogliby, idąc samopas, stać się niebezpieczni. Altruistyczna, w imię rodziny ludzkiej, głoszona idea Unii to *pium desiderium* większości, ale czyż może ono być realne. Czyż to właśnie zasada: coś za coś, *do ut des*, nie jest racjonalną podstawą zaufania? Tempo globalizacji w wydaniu europejskim jest jednak zbyt szybkie. Rachunek ekonomiczny i ideologiczny dociera do świadomości zainteresowanych często zbyt późno, by ich decyzje mogły być w pełni rozumne. Toteż na myślenie przyjdzie czas... po szkodzie. Czy na pewno, nie wiadomo, ale zapewne po tym, jak już klamka zapadnie. Jest w tym pozornie łaskawym, a w rzeczywistości pod ogromną presją dokonywanym zjednoczeniu Europy coś, co dobrze znamy z czasów jawnego totalitaryzmu. Nic w tym dziwnego, bo świat XX w. ma w sobie wiele z totalitaryzmu, tu i ówdzie szczelnie przykrytego warstwą ochronną demokracji. Jej dewaluacja to wynik właśnie tej na lewo i prawo świadczonej przez nią usługi. Czyż rozumiemy w ogóle pojęcie demokracji bez przymiotnika? Była internacjonalistyczna, ludowa, socjalistyczna, burżuazyjna, nie mówiąc o takich, jak parlamentarna itp. XX wiek kończy się też w atmosferze gorączkowego poszukiwania czegoś, co byłoby rzeczywiście demokracją, gdzie człowiek przeciętny — wyborca, jeśli to coś mówi, mógłby rzeczywiście wpływać na bieg spraw go otaczających. Tymczasem demokracja jako system jest na tyle słaba, że musi beczynnienie asystować wyrykom ochlokracji, czyli rządowi tłumowi mającego swój oparty na hasłach program, po którego kolejnym załamaniu się nie przychodzi bynajmniej otrzeźwienie, przeciwnie raczej bodziec do nowych poszukiwań po omacku. Kompletnie pomieszanie w definicji wolności robi też swoje, zwłaszcza tam, gdzie demokracja znaczy: wolność Tomku w swoim domku. Mamy na tym polu spore rodzime doświadczenie. To fałszywe na wskroś pojęcie wolności ma także inne źródło. Są nim wzorce kulturowe rodem z Hollywood, które wypierają ze świadomości społecznej i wyobraźni narodów ich własne, będące zarazem skarbcem dziejów narodowych, stróżem tradycji strzegących własnego obyczaju. O wiele łatwiej poddać się działaniu reklamy, tak

łatwej w odbiorze, bo zastępującej myślenie, a uruchamiającej bodźce irracjonalne. Jednym z nich jest wiara w nieograniczone możliwości człowieka, złudzenie wolności człowieka końca XX wieku. Ale to także jeden z elementów globalizacji — europejskiej czy innej to nieważne.

7. Racjonalistyczny, trzeźwy, oparty rzekomo tylko na naukowych przesłankach ster życia społecznego ma w XX wieku znacznie więcej luzu niż w czasach dziś nazywanych zacofanymi. Nieraz przychodzi myśl, czy kilka kroków wstecz nie przywróciłoby tak bardzo dziś brakującej równowagi. Jakiej? Przede wszystkim tej, która wynika z wartości opartych na prawdach fundamentalnych. W XX wieku przywykliśmy do nadużywania ich dla pustej frazeologii, pokrywającej zgoła przeciwne tym prawdom zapatrywania. Tak jest, gdy chodzi o chrześcijański fundament Europy. Często występuje on w szyldzie różnych inicjatyw, kruszeje natomiast w codzienności zarówno prywatnej, jak i publicznej. Przeobrażenia mentalnościowe w tej dziedzinie i w zapotrzebowaniach na prawdę odporną na relatywizację wszelkich wartości to także symptom, który w II połowie XX wieku wpisany został do katechizmu świeckości życia i przekonań. Jeśli pójść za tą myślą do końca, to trzeba dodać, iż jednocześnie z wyzwaniem się człowieka — wszak wołanie o wolność zagłusza coraz bardziej pytanie o jej adekwatną definicję — umacnia się jego przekonanie o zagrożeniu, w jakim przyszło mu żyć w XX wieku, a którego wymiaru nie poważa się przeczuwać, patrząc w przyszłość nadchodzącego tysiąclecia.

*

Fragment nie autoryzowanego wywiadu Aleksandra Gieysztorą na temat przełomu wieków*

Paweł Wroński: *Jaki był wiek XX dla Polski — dobry czy zły?*

Profesor Aleksander Gieysztor:

Trudno odpowiedzieć na takie pytanie. Jestem historykiem, a zarazem człowiekiem, którego życie upłynęło w XX wieku. Nie sposób zachować obiektywizm, będąc jednocześnie uczestnikiem, widzem i recenzentem jakiegoś zdarzenia. Do tego trzeba oddalenia, dystansu. Gdyby pan zapytał sarmacką szlachtę w 1771 r., jak ocenia swój wiek, wielu szlachciców odpowiedziałoby, że uważa Polskę za wspaniałą, wielki kraj, a jej ustrój za najwyższe dzieło myśli politycznej. Tymczasem wiek XVIII okazał się dla nas tragiczny.

To pomówmy o Pana subiektywnym osądzie XX wieku z punktu widzenia Polski.

— Może odpowiem tak: nasza ocena XX wieku w ostatnich latach gwałtownie się zmienia. Po II wojnie światowej uważaliśmy nasz czas na ziemi za okres upadku gatunku ludzkiego i kolejną historyczną katastrofę dla Polski. Po 1989 r. odzyskaliśmy pełną niepodległość, mamy niezagrożone granice, szanse na integrację militarną i ekonomiczną z Europą Zachodnią. Nasze stulecie było burzliwe, ale mamy doskonałe perspektywy startu w wiek XXI.

* *Na początek wieku*, „Gazeta Wyborcza” z 13–14 II 1999 r. Wywiad ukazał się już po śmierci Profesora.